



HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



ŚLUB  
W MEDIOLANIE

TARA PAMMI

**Tara Pammi**

# **Ślub w Mediolanie**

Tłumaczenie:  
Nina Lubiejewska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego wieczoru Sofia Rossi uznała, że jej duchowym zwierzęciem musi być skunks. Desperacja ma bowiem wyjątkowo odrażający odór. Zapewne nietrudno było wyczuć go litującym się nad nią, ciekawskim gapiom.

Obrzydliwie bogata śmietanka towarzyska Mediolanu, wśród której obracali się jej ojczym i matka, zawsze była jej obca. Sofia stała się członkiem rodu Rossich tylko dlatego, że Salwator adoptował ją, gdy miała trzynaście lat, żeniąc się z jej matką.

W niejasny sposób przeczuwała, że jej zaręczyny z Leandrem Contim nie przetrwają.

Najświeższa plotka – rzekomy romans z jej jedynym przyjacielem, Kairosem Constantinou, nowym mężem siostry Leandra – sprawiła, że zaczęto patrzeć na nią z dezaprobatą. Gdyby wiedziała, że będzie na ustach wszystkich, za nic nie przyjąłaby zaproszenia na urodziny brata Leandra, Luki, które otrzymała wyłącznie ze względu na wyrzuty sumienia Leandra po zerwaniu zaręczyn.

Jakimś cudem zrobili z niej charakterną żonę, rozbijającą małżeństwa rozpustnicę, która powoli stawała się ciężarem dla własnej rodziny. Jak to możliwe, że pomimo ciężkiej pracy narażiła na szwank swój najważniejszy cel – by wspierać ojczyma i odbudować Rossi Leather, tak by jej przyrodni bracia mogli przejąć firmę, gdy osiągną pełnoletniość?

Antonio Conti podszedł do niej akurat, gdy usiłowała zignorować kolejny docinek na swój temat. Przypominał jej wilka – przebiegłego, chytrego i pożerającego niepodejrzewające niczego ofiary w okamgnieniu.

- Powiedz, Sofio – zagadnął, odcinając jej drogę ucieczki. - Czym pomysłem było zaaranżowanie twojego małżeństwa z moim wnukiem?

Sofia była w szoku. Nikt nie powinien był się domyślić.

- Leandro wziął ślub z kimś innym, a nasze zaręczyny są już bez znaczenia.

- Twój ojczym jest ambitny, ale nie na tyle sprytny - kontynuował Antonio, ignorując jej wypowiedź. - Mimo że wiedział, jak bardzo zależy mi na ożenku moich synów, nigdy nie wpadłby na to, by zaproponować twoją kandydaturę. Kobiety są dla niego bezużyteczne.

Jego słowa były brutalne, ale prawdziwe. Sofia od dziesięciu lat starała się, by Salwator zauważył, jak wiele mogłaby wnieść do firmy, nie przyniosło to jednak żadnych skutków. Sal powierzał jej drobne projekty i nie chciał wysłuchać jej pomysłów.

- To był mój pomysł - przyznała. - Zarówno twoja, jak i moja rodzina mogła na tym skorzystać.

Bez wsparcia Contich firma Rossi Leather nie miała szans wyjść z problemów finansowych. Antonio nadal miał ogromny wpływ na starszą generację klientów branży wyrobów ze skóry. Natomiast Leandro Conti, jego najstarszy wnuk i dyrektor generalny Conti Luxury Goods, przyciągał młodszych, odważniejszych konsumentów.

Z kolei drugi wnuk Antonia, Luka Conti... nie miał poklasku ani kodeksu moralnego. Wszystko wskazywało na to, że brakowało mu talentu. Jego postać była mieszanką uroku, seksualności i kompletnego braku umiaru.

Na samą myśl o Luce Sofia robiła się nerwowa.

Kiedy wpadła na pomysł poślubienia Leandra, ogarnęła ją panika. Przeszłość i teraźniejszość splatały się ze sobą, stwarzając niesmaczną, dręczącą przyszłość. Dobrobyt rodziny był jednak ważniejszy niż jej naiwne mrzonki sprzed dekady.

Antonio nie wyglądał na zaskoczonego.

- Jesteś zaradną młodą kobietą - powiedział.

- Jak na bękarta, którego porzucił narzeczonny?

Antonio wpatrywał się w nią w milczeniu. Gdyby dawno temu nie zdusiła wrażliwości w zarodku, byłaby urażona zachowaniem starszego człowieka, który badawczo przyglądał się każdej części jej ciała, od czubka głowy po czarne szpilki Conti, jej jedyny ukłon w stronę mody.

- Nie jestem krową, której wartość możesz ocenić - wypaliła.

- Nie interesuje mnie też sojusz - dodała, nie będąc w stanie przełknąć tej interakcji, nawet dla dobra własnej rodziny.

Rozbawienie złagodziło surowe rysy twarzy Antonia.

- Nie tylko troszczysz się o rodzinę, ale jesteś też cięta i nieustraszona. Lubię cię, Sofio.

Z wyjątkiem jej dziesięcioletnich braci, płęć przeciwna rzadko raczyła ją słowami, które nie byłyby protekcyjne lub obraźliwe.

- Chciałabym móc powiedzieć o tobie to samo. Widziałam jednak, jak wykorzystujesz słabości innych, by samemu odnieść korzyści. To samo robisz z Salem.

Uśmiech nie zniknął z ust Antonia.

- Zatem dlaczego mu nie doradzisz?

Umilkła, czując nagły przyływ frustracji. Sal nigdy jej nie słuchał. Kochał ją, ale nie na tyle, by zaufać jej osądowi, gdy w grę wchodziło Rossi Leather. Wiedziała, że przebiegły Antonio był tego świadomy.

- Mogę ci podpowiedzieć, jak pomóc Salwatorowi. Nie będziesz musiała rzucać się w tym celu na żonatyh mężczyzn.

Przepełniał ją gniew, jednak zachowała spokój. Miała ochotę udusić osobę, która rozpętała te niesmaczne plotki.

- Zainwestuję w firmę Salwatora - kontynuował Antonio. - Zdobędę dla niego nowe kontrakty, przywrócę jego pozycję na rynku. Po tylu nieprzemyślanych decyzjach przyda mu się pomoc.

- Nie jestem na sprzedaż - odparowała Sofia. - Zaproponowałam twojemu wnukowi małżeństwo, by pomóc Salowi, ale przestrzegalabym każdej przysięgi. Byłabym dobrą żoną.

- Myślisz, że tego nie wiem? Właśnie dlatego składam ci tę propozycję.

Jej tętno przyspieszyło.

- Co to za propozycja? - wydusiła.

- Mam jeszcze jednego wnuka, *si*? Zaciągnij Lukę do ołtarza, a ja zajmę się finansami Rossi. Przyszłość twojej rodziny będzie zabezpieczona.

- Nie! - jej gwałtowna odpowiedź przykuła uwagę gapiów.

Miałaby poślubić Lukę, Diabła Conti? Równie dobrze mogła

stąpać po odłamkach szkła przez resztę swojego życia.

- Trudno byłoby mi spędzić jeden wieczór w towarzystwie Diabła Conti, a co dopiero za niego wyjść.

Ich dyskusja najwyraźniej wywołała wilka z lasu, gdyż w tej samej chwili ich oczom ukazał się Luka Conti we własnej osobie, w towarzystwie wysokiej, pięknej blondynki, która nie opuszczała go na krok.

Na jego ramieniu zawsze uwieszona była kobieta.

Sofię prześladował gniew, który dostrzegła w jego mglistym spojrzeniu tej nocy, gdy Leandro ogłosił ich zaręczyny. Mimo to unikał jej, podobnie jak ona przez ostatnie dziesięć lat. Jego ciemne włosy były stylowo przystrzyżone. Otaczała go aura gracji i elegancji. Szerokie ramiona odznaczały się pod szarym jedwabiem, a muskularne uda przypominały czystą stal. Wił się między gośćmi, a wysoka blondynka zdawała się zaledwie dodatkiem do jego spektakularnego ciała.

Jednak nawet przelotne spojrzenie na jego twarz sprawiało, że łatwo było zapomnieć pozostałe detale. Szeroko rozstawione ciemne oczy, pod którymi zawsze malowały się sińce, jakby nigdy nie sypiał, prosty, szlachetny nos i pełne usta, które przykuwały setki spojrzeń... Miał wyraźnie zarysowane kości policzkowe i wysokie czoło. Jego twarz zapierała dech w piersi.

Takie rysy powinny się wydawać zbyt kobiece, zbyt piękne, jednak coś w jego oczach sprawiało, że był niezaprzeczalnie męski, jak gdyby jednym spojrzeniem mógł zawłaszczyć sobie całe otoczenie. Diabeł był świadomy swojej urody i sposobu, w jaki działała ona na kobiety, niezależnie od tego, czy miały siedemnaście czy siedemdziesiąt lat.

Już z daleka można było zauważyć, że Luka był wstawiony, a może nawet pijany, podobnie jak ciesząca się złą sławą piękność, którą okazała się niemal była żona włoskiego ministra finansów, Mariana.

Czy porzuciła męża dla Luki?

Czy zdawała sobie sprawę, że Luka pozbędzie się jej jak dziecko znudzone nową zabawką?

Sofii prawie zrobiło się jej żal.

Ciche przekleństwo dobiegające z ust Antonia przerwało jej

refleksje.

Luka jak zwykle wywołał zamieszanie. Leandro wyciągnął dłoń, by go zatrzymać, jednak jego młodszy brat bez namysłu go odepchnął.

Choć rodzina pobłażliwie podchodziła do jego wyskoków, wyglądało na to, że publiczna kłótnia z kochanką, która była żoną innego mężczyzny, nawet dla nich była zbyt skandaliczna.

- Naprawdę oczekujesz, że wyjdę za człowieka bezwstydnie obnoszącego się z romansem z mężatką? Który kobiety traktuje w kategoriach zakładu, który chce wygrać? - Wspomnienie jej własnego upokorzenia nie dawało jej spokoju. - Który z premedytacją łamie serca? Nie tknęłabym Luki, nawet gdyby był jedynym mężczyzną na tej ziemi.

Antonio powoli odwrócił się w jej stronę. Jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumiała, że jest na przegranej pozycji.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że bank jest gotów cofnąć pożyczkę Salvatora? Oraz że nie ma szans, by wyprodukował kolejną partię na czas?

- To nieprawda. Złożył podanie o przedłużenie...

- I mu odmówiono.

Miała pewność, że on za tym stał. Jego bezwzględny wzrok przyprawiał ją o dreszcze. Owszem, Salwator sam doprowadził firmę na skraj bankructwa, jednak to Antonio zadał mu ostateczny cios, sprawiając, że bank nie przyjął jego wniosku. Najwyraźniej Antonio był tak samo zdesperowany jak ona.

- Nawet gdybym miała przystać na twoją skandaliczną propozycję - powiedziała, przerażona myślą o spędzeniu życia w towarzystwie bezmyślnego playboya, który tak ją niegdyś zranił - niby jak miałabym to osiągnąć? Mimo mojej fatalnej sytuacji, nie jestem w stanie zaciągnąć mężczyzny do ołtarza. Tym bardziej Diabła Conti, który myśli wyłącznie o sobie.

Choć Luce daleko było do trzeźwości, jakoś udało mu się wyprować uwieszoną na nim kobietę z tłumu. Nadal było jednak słychać jej chrapliwy śmiech i rozpaczliwe prośby.

Sofia zarumieniła się, gdy dotarł do niej sens włoskiego białolenia. Zamiast niesmaku poczuła litość. Ta kobieta była zakochana w Luce.

Antonio przeniósł wzrok z Luki. Przepelniała go złość i, ku zdziwieniu Sofii, smutek. Antonio Conti był zdruzgotany zachowaniem wnuka. Dlaczego?

Wziął głęboki oddech, jak gdyby pragnął odsunąć od siebie te emocje.

- To prawda, mojego wnuka niewiele obchodzi. Jego rodzice od dawna nie żyją, a Leandro też przestał zawracać sobie nim głowę. Luka zrobiłby jednak wszystko, by chronić Walentinę. Jest gotów dobić targu z każdym, byle tylko prawda na jej temat nie wyszła na jaw.

Sofia nie wierzyła własnym uszom.

- Prawda na jej temat? To nie w porządku. Nie chcę się w to mieszać.

- Walentyna nie jest córką mojego syna. Jest owocem romansu jej matki z kierowcą. Jeśli ktoś się o tym dowie, jej pozycja, a nawet jej małżeństwo z twoim przyjacielem Kairosem legnie w gruzach. Użyj tej wiedzy, by przyszpilić Lukę. Nigdy nie pozwoliliby jej skrzywdzić.

Sofia nie mogła nic z siebie wydusić. Być może byłaby skłonna zaszantażować Diabła Conti, nie chciała jednak wykorzystywać do tego sekretu Walentyny.

- Zbyt dużo niewinnych ludzi jest w to wplątanych. Nie zamierzam krzywdzić kogoś tylko po to, by...

- Ocalić firmę Salvatora? Uchronić matkę i braci przed eksmisją, utratą drogich samochodów i reputacji? A co ty zrobisz w takiej sytuacji? Będziesz się bez słowa przyglądać, jak Salwator wszystko traci?

- Dlaczego ja? Dlaczego nie znajdziesz chętnej kobiety i nie zmusisz go, by ją poślubił?

- Bo twardo stąpasz po ziemi i podejmujesz racjonalne decyzje. Jesteś pozbawiona głupich mrzonek o miłości. Tylko ty pasujesz do Diabła Conti.

Słowa Antonia rozbrzmiewały w myślach Sofii. Tak bardzo żałowała, że tu przyszła. Teraz miała możliwość, by wyciągnąć rodzinę z finansowych tarapatów, jednak wymagało to zaprzedańia duszy diabłu...

Antonio z pewnością się mylił, wierząc, że jego arogancki



wnuk mógłby przejąć się losem siostry. Mimo to musiała spróbować. Musiała się przekonać, czy istnieje szansa na uniknięcie bankructwa, skoro pojawił się cień nadziei, że jej rodzina nie wyląduje na bruku.

Dotarła do werandy na tyłach willi. Luka stał oparty o ścianę. Miał zamknięte oczy i twarz skierowaną w stronę nieba. Światło księżyca podkreślało imponującą symetrię jego rysów. Wydawał się w nim nieco mniej złowieszczy. Sprawiał wrażenie niemal bezbronno... i dziwnie samotnego.

Sofia zaczęła zdawać sobie sprawę z reakcji swojego ciała. Wilgotne dłonie. Przyspieszone tętno. Ucisk w brzuchu. Nawet po dziesięciu latach nie potrafiła się przy nim kontrolować.

Musiał ją usłyszeć, bo powoli otworzył oczy. Gdy ją dostrzegł, przez chwilę wyglądał na zdumionego, po czym przybrał swój nonszalancki, do bólu irytujący wyraz twarzy.

- Sofia Rossi, królowa śniegu. - Mimo spożywanego tej nocy alkoholu wymówił te słowa bez zająknięcia. - Zgubiłaś się, *cara*?

- Nie nazywaj mnie... - Nie, to było zbyt osobiste. Jeśli miała to zrobić, musiała trzymać nerwy na wodzy. Nie zamierzała stać się pośmiewiskiem. Nie tym razem.

Oderwał się od ściany, gdy układała sobie w głowie słowa. Gdy ponownie na niego spojrzała, był już tak blisko, że poczuła jego męski zapach.

- Powiedz, jakim cudem zawędrowałaś do najdalszego zakątka domu? Czyżby biedna owieczka pomyliła kierunki i trafiła prosto w paszczę lwa?

- Niezły z ciebie bajkopisarz.

- Czego chcesz, Sofio? - zapytał niecierpliwie, przecierając dłonią zmęczone oczy.

- Po przedstawieniu na przyjęciu uznałam, że przyda ci się pomoc.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

- A więc to tak... Prawa Sofia Rossi postanowiła mnie uratować.

- Gdzie twoja kochanka? Mogę poprosić jednego z szoferów, by ją odwiózł.

- Jest w moim łóżku, kompletnie oszołomiona - odparł, nie spuszczać z niej wzroku. - Zdaje się, że ją wykończyłem.

Sofia wyobraziła sobie zlaną potem, długonogą blondynkę w jego pościeli, i zrobiło jej się niedobrze.

Sypialnia Luki - śnieżnobiała pościel, lśniący czarny marmur, czarno-białe obrazy na ścianach... Największy koszmar i najmroczniejsza fantazja w jednym.

- Nie sądzisz, że to za dużo nawet jak na ciebie? Nie mają jeszcze rozwodu, a ty obnosisz się z tą relacją.

- Na tym polega cała frajda, *si*? Na igraniu z ogniem. Zabawnie jest wpędzać jej męża w jego humorki.

- A po wszystkim po prostu ją zostawisz? - zapytała, przypominając sobie własne odrzucenie. - Jej życie towarzyskie legnie w gruzach, a ty po prostu znajdziesz sobie kolejną of...

Prychnął i zasłonił dłonią jej usta.

- To właśnie sobie powtarzasz, *cara*? Że byłaś ofiarą? Zdołałaś sobie wmówić, że cię do tego zmusiłem?

Odepchnęła jego dłoń i spojrzała na niego, udając, że jego dotyk nie zrobił na niej wrażenia.

- Nie miałam na myśli, że wykorzystujesz je bez ich... Do cholery, Luka, oboje wiemy, że ją to zniszczy.

- Może Mariana właśnie tego potrzebuje. Może chce, żebym sprowadził ją na złą drogę, bo to jej jedyny ratunek - wymawiał te słowa niemal beztrąsko, a mimo to po raz pierwszy w życiu Sofia dostrzegła w nim coś więcej niż tylko urodę. - Nie rozumiałabyś jej.

- Myślę po prostu...

- Nie obchodzi mnie twoje opinie, więc, *per carita*, przestań je wyrażać. - Pochylił się w jej stronę. - Dlaczego nagle zaczęłaś tak się mną interesować? Wreszcie zrozumiałaś, że przyda ci się orgazm, który zaspokoi cię na kolejną dekadę?

Czuła się, jakby płomienie trawiły jej skórę. „Tak”, miała ochotę powiedzieć, jakby każda komórka jej ciała składała się na to słowo.

- W życiu nie zawsze chodzi o seks.

- Mówi to kobieta, której najbardziej potrzeba porządnego...

Tym razem ona zasłoniła mu usta. Długie, zwinne palce chwy-

ciły jej delikatny nadgarstek, zostawiając ślad na wrażliwej skórze. Powoli odsunął jej dłoń, jak gdyby rozkoszował się każdą sekundą dotyku.

- Co według ciebie chciałem powiedzieć?

Zacisnęła wargi i wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym złożyć ci propozycję korzystną dla obu stron.

- Wszystko, co masz mi do zaoferowania, mogę równie dobrze dostać od innej.

- Nawet mnie nie wysłuchałeś.

- Nie jestem zainteresowany.

- Chcę wziąć z tobą ślub.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie: „Ożenisz się ze mną, Luka?”.

Nie: „Wydaje mi się, że powinnam cię poślubić, choć od dziecięciu lat cię nienawidzę, a kilka miesięcy temu wybrałam twojego brata”.

Nie: „Chcę uratować ojczyzna przed bankructwem, więc błagam, weź mnie za żonę”.

Oświadczyły Sofii nie odbiegały od jej typowych ofert.

Pewnie przedstawiła swoją propozycję, licząc, że Luka na nią przystanie.

Luka starał się ukryć zdziwienie. Wiedział, jak bardzo go nienawidziła, i podziwiał ją za to, jak daleko potrafiła się posunąć, by pomóc rodzinie. Na chwilę mocniej zabiło mu serce, ale zdołał się opanować – była jego słabością i błędem, o którym nigdy nie zapomniał. Otrząsnął się z niepotrzebnych myśli i wybuchnął śmiechem.

Cóż za litościwy los zesłał mu tę wspaniałą chwilę?

Z powodów, które chętnie wyjaśniłby sam Freud, Luka nienawidził swoich urodzin. Z upływem czasu coraz łatwiej było mu znosić ten dzień. Przez trzydzieści lat swojego życia nigdy nie dostał jednak tak rozkosznego prezentu, jak teraz.

Zaledwie kilka miesięcy temu Sofia postanowiła poślubić jego brata. Świadomość, że jedyna kobieta, którą odpuścił sobie wiele lat temu – po uprzednim złamaniu jej serca – miała zostać jego bratową, przelała czarę goryczy. Nie chciał ingerować w ich zaręczyny, choć przypuszczał, że z weselem może nie pójść mu tak łatwo.

Z pewnością by ją uwiódł. Musiałby zrobić to jeszcze przed ślubem, pamiętał, jak poprzysięgał to sobie w pijackim szale. Szczęśliwym trafem w życiu Leandra pojawiła się wtedy Alex.

Po tym wszystkim Sofia proponowała małżeństwo jemu. Musiał przyznać, że była odważna i uwielbiał ją za to.

- To najlepszy prezent urodzinowy, jaki kiedykolwiek dostałem, *bella*. Cóż za kompromitacja. Poczekaj, aż...

Przerwała mu dzikim prychnięciem i przekleństwem, które w jej ustach brzmiało wręcz melodyjnie.

- Jeśli komuś o tym powiesz, odetnę ci...

Ponownie wybuchł śmiechem.

- Idź do diabła - wyszeptała, targana furią.

Chwył jej dłoń i zaciągnął ją do przestronnego salonu za drzwiami. Przyparł ją do ściany i uniósł jej ręce nad głowę. Pogarda w jej oczach, arogancko uniesiony podbródek... Wszystko to dolewało tylko oliwy do ognia. Budziła w nim prymitywne instynkty, które starannie wyeliminował ze swojego życia.

- Myślałaś, że możesz, ot tak, oświadczyć mi się i odejść? Nie uznałaś, że to będzie dla mnie zabawne?

- Jesteś draniem bez serca. - Po raz pierwszy odniosła się do ich przeszłości.

Luka poczuł nieznaczne ukłucie żalu. Minimalne. Czy żałował, że skrzywdził ją dziesięć lat temu? *Si*. Na tyle, że gdyby mógł cofnąć czas, zachowałby się inaczej? *Non*. Był zbyt samolubny, by odmówić sobie przyjemności, jaką dawało mu jej towarzystwo. Zszargał jej niewinność, mimo że jedyny raz próbował postąpić słusznie. Koniec końców zostawił ją, i zrobiłby to ponownie.

- A ty przesadnie lubisz zgrywać spiętą jędrze.

Gniew rozświetlił jej oczy. Ocierała się o niego w swojej szpetnej czarnej sukni, mimowolnie go podniecając. Stała się w jego oczach kimś innym. Stała się Sofią, którą poznał dawno temu i której nie mógł się oprzeć. Sofią, którą w zachwycie całował. Sofią, którą była, zanim pozbyła się uczuć. Jęknęła, zdradzając swoje podekscytowanie, po czym uniosła kolano do jego krocza.

- Jak sobie wyobrażasz nasze pożycie małżeńskie, jeśli zrobisz ze mnie kastrata?

Zwinnym ruchem uniknął jej kopnięcia i korzystając z okazji, mocniej przyparł ją do siebie.

Gęste loki uwolniły się z niedbałego koka, delikatnie muskając jej twarz. Luka poczuł kwiatowy zapach jej szamponu, który za nic nie pasował do kobiety, którą próbowała być. Nigdy nie

zapomniał, jak bardzo był zdumiony ich namiętnością, jak bardzo nie powiódł się jego plan sprzed dekady. Sofia okazała się wówczas dla niego zbyt kusząca.

*Dio*, jak mogła akurat jemu proponować małżeństwo... Czy niczego się nie nauczyła? Odsunął ją od siebie, niezbyt delikatnie. Był miotany pożądaniem, ciężko mu było złapać oddech. Potrafił kontrolować swoją pogoń za przyjemnością. Bez wstydu i zbędnych skrupułów wykorzystywał swój urok, by przyciągać do siebie kobiety, zabawiając się nimi przez chwilę. Po wszystkim odchodził.

Musiał jednak poczuć przedsmak tego, co mogła mu dać. Naprawdę tego od niego oczekiwała. Chciała, by zachowywał się bezpiecznie, chciała, by torturował ją lubieżnymi słowami i czynami. Nie mógł jej rozczarować.

Doszedł do siebie i puścił jej rękę, a ona od razu się na niego rzuciła. Nie ruszył się z miejsca.

- Istnieje kilka przyjemniejszych i dojrzszych sposobów na rozładowanie frustracji.

- Jak mam być dojrzała, kiedy śmiejesz mi się w twarz?

- Tak łatwo cię urazić? Sofia, o której non stop słyszę, jest dużo twardsza.

Wyszczrzył zęby w swoim słynnym uśmiechu. *Dio*, nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawił, a nie zdjęli nawet jeszcze ubrań.

- Miałem rację, tylko ja potrafię wytrącić cię z równowagi.

- Zapomniałam, że wszystko jest dla ciebie jednym wielkim żartem.

- Wcale nie tak łatwo jest być rozpustnym playboyem, który ma wszystko gdzieś.

- Naiwnie myślałam, że możemy porozmawiać jak dorośli.

- W takim razie spróbuj mnie przekonać.

- Słucham?

Zdziwienie w jej oczach przepełniło go satysfakcją.

- Przekonaj mnie. Złóż mi ofertę nie do odrzucenia.

Jak miała przekonać najprzystojniejszego mężczyznę na świecie, który nie uznawał żadnych świętości?

- Prędzej uda mi się odnaleźć skarb w ogródku - odparła.

- Wobec tego mnie pocałuj.
  - Co? - wydukała, przerażona faktem, że stała się przy nim mamroczącą idiotką.
  - Przyłóż swoje usta do moich. Ręce możesz mi położyć na ramionach lub biodrach, a jeśli jesteś odważna, możesz złapać mnie za tyłek...
  - Słucham? Dlaczego? - Lata spędzone w klubie dyskusyjnym najwyraźniej zdały się na nic, bo tylko tyle była w stanie powiedzieć.
  - To powinien być pierwszy krok pary rozważającej małżeństwo, *si*? Nie mógłbym poślubić kobiety, która słabo całuje.
  - To oczywiste, że tylko mnie torturujesz i nigdy nie weźmiesz tego pod uwagę, a poza tym... - Zerknęła na jego usta i mimowolnie oblizwała wargę, co wywołało szeroki uśmiech na jego twarzy. - Twoja kochanka leży w twoim łóżku, a ty...
  - Gdybyś na chwilę przestała o mnie fantazjować - Sofia zaciśnęła pięści, poirytowana jego szelmowskim uśmiechem, bo wiedziała, że ten przekłety diabeł ją rozgryzł - zauważyłabyś, że nie jestem już z Marianą.
  - Przed chwilą powiedziałeś, że ją wyczerpałeś! Chciałeś mnie po prostu rozzłościć, tak? Kiedy cię znalazłam, minęło za mało czasu, byś zdążył... ją wyczerpać.
  - W zasadzie nie potrzebuję wiele czasu, by doprowadzić kobietę do...
  - Gdzie ona jest? - przerwała mu.
  - Jest chuda, a ja polewałem jej drinka za drinkiem. Rozwodzi się z mężem, czego sama chciała, ale trochę to przeżywa. Nie mogłem po prostu wyrzucić jej z imprezy, kiedy była w takim stanie.
  - Oczywiście, że nie. Wszystkie ubóstwiają cię, nawet gdy z nimi skończysz.
  - Ty też możesz mnie ubóstwiać, *cara*. Nikt nie musi się o tym dowiedzieć.
  - Uwierz, nie potrzeba ci więcej adoratorek. I nie zamierzam cię całować - prychnęła.
- Różowe pełne usta stanowiły jedyną delikatną część jej twarzy. Zdradzały, co się kryło pod maską królowej śniegu. Ponad

wszystko pragnął poczuć je na sobie. Chciał posmakować tej stłumionej namiętności.

- Skąd mogę wiedzieć, że twoje oświadczenia nie są kpina? Może w ten sposób pragniesz się na mnie zemścić? Może chcesz, żebym się w tobie zakochał, byś następnie porzuciła mnie przed ołtarzem? Może...

Śmiech zawładnął jej całym ciałem, nie potrafiła się opanować.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał Luka.

- Myśl, że mógłbyś się zakochać. We mnie.

- Wszyscy wokół wychodzą z założenia, że Sofia Rossi jest twarda, odważna, poradzi sobie z każdym wyzwaniem. Bez względu na rozprawia się z mężczyznami. Tylko ja wiem, jakim jesteś tchórzem.

Jego słowa zagęściły atmosferę. Podeszła bliżej, a na jej twarzy malowały się gniew i lęk. Nie wiedział, czy zamierza go uderzyć, pocałować czy wykastrować. Żadna kobieta nie była dla niego tak zagadkowa, jak Sofia.

Zacisnęła palce na jego koszuli i szarpnęła ją, przyciągając go do siebie.

- Nikt, a już na pewno nie ty, nie ma prawa nazywać mnie tchórzem.

To właśnie była prawdziwa Sofia. Odważna i zawsze skora do konfrontacji. Całująca znienawidzonego mężczyznę tylko po to, by postawić na swoim.

Przyłgnęła do niego całym ciałem. Czuł na sobie jej bujne piersi, drobną talię i krągłe biodra, a w jego głowie roило się od niecenzuralnych myśli. Łapczywie chwycił jej miękkie ciało. Czubki ich nosów zetknęły się ze sobą, a ona cicho jęknęła, oddając się pocałunkowi. Na chwilę oderwała od niego usta, a gdy napotkała jego spojrzenie, świat na chwilę się dla niej zatrzymał. Cały czas i przestrzeń sprowadzały się do tej chwili. Nie odrywając od niego wzroku, ponownie wpiła się w jego usta, przejmując kontrolę nad pocałunkiem.

Luka pozwolił jej dominować. Powstrzymał przemożną chęć przejęcia kontroli nad sytuacją i dał się jej uwieść. Odważnie penetrowała wnętrze jego ust, napędzając jego żądze. Pocału-



nek jeszcze nigdy nie doprowadził go do takiego stanu.

Odgłos kroków za nimi sprawił, że Sofia opamiętała się. Na ustach nadal czuła smak Luki, jej ciałem władało nienasycenie.

Miała ochotę się rozplakać. Błagać go, by zabrał ją do sypialni, zgasił światła i... Nie, nie do sypialni. Nie chciała być z nim w miejscu, gdzie najpewniej sypiał z całą zgrają kochanek, z których każda była szczupła i zachwycająca. Może mogliby wrócić na werandę, gdzie w świetle księżyca kontynuowałiby to, co zaczęli.

Mogłaby udawać, że nigdy nie złamał jej serca i że pragnął jej tak samo, jak ona pragnęła jego. Gdy się całowali, miała wrażenie, że przenosi się do odległej krainy, gdzie była na tyle silna, by pozwolić sobie na chwilę słabości. Gdzie nie musiała się martwić o losy rodziny ani znosić kolejnych obelg. Gdzie taki mężczyzna jak on z własnej woli pragnął uwodzić taką kobietę jak ona...

Wtuliła twarz w jego tors. Obecność Luki była jednocześnie ekscytująca i kojąca, czego za nic by się nie spodziewała.

- Wolałbym, żebyśmy nadal się całowali, ale dotrzymuję słowa - powiedział. - Zatem, dlaczego chciałybyś...

Niespodziewanie ktoś zdecydowanym ruchem wyrwał ją z jego ramion i obrócił w drugą stronę.

- Tina, *non!* - krzyknął Luka.

Sofia nie spodziewała się tego, co stało się później. Ktoś mocno ją spoliczkował. Poczowała palący ból. Łzy zamazały jej obraz i mrugnęła, by je przegonić. Złapała oddech i spojrzała przed siebie.

Walentina - siostra Luki i żona Kairosa stała przed nią, trzęsąc się z gniewu.

- Ty... ty dziwko!

Sofia uniosła brew, nie okazując strachu.

- Dziwko? Serio?

Jej opanowanie zdawało się tylko napędzać wściekłość Walentiny.

- Musisz zaliczyć wszystkich mężczyzn z mojej rodziny? Najpierw Kairos, teraz Luka? I pomyśleć, że było mi cię żal, gdy Leandro zerwał zaręczyny.

- *Basta, Tina!* - ponownie krzyknął Luka i objął Sofię.

- Słyszałaś plotki o niej i Kairosie? - wyjęczała Tina, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Jeśli są zgodne z prawdą, powinnaś porozmawiać z mężem.

- W takim razie rób z nią, co chcesz. Może zostawi mojego męża w spokoju - odparła i rzuciła Sofii szydercze spojrzenie. - Choć nie wiem, co w niej widzisz.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, zostawiając za sobą niezręczną ciszę.

Sofia wyswobodziła się z objęć Luki i niepewnie przejechała palcami po policzku. Czuła lekkie mdłości, choć to mógł być efekt końskiej porcji deseru, którą zjadła dziś w stresie po dwóch tygodniach ścisłej diety.

Luka przyciągnął ją do siebie, a ona próbowała go odepchnąć, jednak jej na to nie pozwolił.

- Przepraszam. Nie miała prawa tak się zachować - powiedział. Nikczemny uśmiech zniknął z jego twarzy.

Czekała na nadejście nieuniknionego pytania na temat Kairosa, jednak go nie usłyszała. Co by nie mówić, Luka nigdy nie był hipokrytą.

- Małżeństwo z Kairosem jej nie służy - powiedział.

- Kairosa ciężko czasami zrozumieć.

- Żal ci jej? - zapytał zaskoczony.

Sofia wzruszyła ramionami. Choć palił ją policzek i zrobiło jej się słabo, gdy Tina skomentowała jej zachowanie, zdołała dostrzec bezbronność w jej oczach. Kairos wywoływał w niej burzliwe emocje, choć sam był zimny jak lód.

Sofia miała ochotę jej powiedzieć, że żaden mężczyzna nie był wart takich rozterek. Była zła na Kairosa. Powinien być jej przyjacielem, tymczasem zamiast uspokoić żonę, wykorzystał sytuację, by trzymać Walentinę na dystans.

- Moja propozycja była fatalnym pomysłem. - Zerknęła na Lukę, nadal nienasycona jego widokiem. Musiała się upewnić, że nie zobaczy go przez kolejną dekadę. - Zapomnij o tym, co powiedziałam.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wyszła.

W tej chwili nienawidziła wszystkich mężczyzn.

Antonia za to, że podsunał jej ten okropny pomysł i wykorzystał ją dla własnych celów.

Kairosa za to, że użył ich przyjaźni, by odseparować się od żony.

Salwatora za to, że nigdy nie pozwolił jej wykazać się w firmie, choć nazywał ją swoją córką.

A przede wszystkim człowieka, którego zostawiła w tyle, za to, że całował ją w ten sposób. Teraz i dziesięć lat temu. Za to, że sprawiał, że tak bardzo go pragnęła i stawała się przy nim słaba i naiwna. Za to, że przez chwilę uwierzyła, że mogła być kimś innym.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Luka spędził poniedziałkowy poranek w towarzystwie Huangga, projektanta w Conti Luxury Goods, przyglądając się prototypowi nowych szpilek. Pracował z Huangiem od niemal dziesięciu lat, odkąd Leandro przekonał go, by choć trochę zaangażował się w losy firmy.

Podniósł granatowy but, przejeżdżając palcami po świetnie wyprofilowanej podeszwie. Nie martwił się o powodzenie tego modelu. Wszystko, co projektował zawsze stawało się obiektem pożądania fanatyków mody. Efekty jego pracy były dla niego źródłem satysfakcji. Ten projekt dobiegał już jednak końca, a on z trudem godził się z jego utratą. Znajomy niepokój dawał mu o sobie znać. Na czym teraz miał skupić uwagę? Ciągłe wracał myślami do szokującej propozycji Sofii.

*Dio*, to było nie tylko wyzwanie, ale i frajda. Nienawidziła go i miała do tego prawo, ale nadal się jej podobał. To powinien być jeden z wielu typowych pocałunków, a ona powinna była być jedną z wielu nic nieznaczących twarzy, którymi wypełniał swoje życie, a jednak nadal pamiętał smak jej ust.

Zbliżał się do wyjścia, gdy usłyszał pytanie Huangga.

- Nie poczekasz?

- Na co?

- Nic nie wiesz, prawda? Twój brat - uśmiech zniknął z jego twarzy, bo niedawny konflikt Luki i Leandra był na ustach wszystkich pracowników - jest właśnie na spotkaniu zarządu.

- Cóż, jest w końcu dyrektorem CLG. - Luka myślami nadal był gdzie indziej.

- Wieść niesie, że ma zamiar ogłosić dziś coś ważnego.

Luka zamarł.

Jego brat twierdził, że się zmienił. Twierdził, że żałował, że wprowadził ich siostrę w błąd, aranżując jej ślub z Kairosem, nawet jeśli myślał, że robił to dla jej dobra. Leandro niczego nie

robił jednak bez przyczyny. Sterowała nim chęć kontroli nad otoczeniem. Losy wielu osób zależały od jego decyzji. W tym Salvatore. Oraz Sofii.

Powtarzał sobie, że to nie jego problem, nie mógł jednak przemówić sobie do rozsądku. Wszyscy wiedzieli o marnej sytuacji finansowej Rossich. Jaki będzie jej następny krok Sofii? Komu teraz zaproponuje małżeństwo?

Leandro rezygnował z dalszego pełnienia funkcji prezesa zarządu CLG.

Dwie godziny i milion myśli później Luka nadal nie otrząsnął się z szoku. Życie jego brata kręciło się przecież wokół CLG. Jego szwagier, Kairos, miał przejąć dowodzenie. Do czego była mu potrzebna Tina, skoro osiągnął dokładnie to, na czym mu zależało?

Zdezorientowany Luka zignorował ostrzeżenia sekretarki i z rozmachem otworzył drzwi do gabinetu Leandra. Zastał tam Kairosa, którego ręce znajdowały się na ramionach Sofii. Opanowała go zaborcza furia. *Dio*, tylko Sofia doprowadzała go do takiego stanu.

Gwałtowna reakcja Sofii na szepty Kairosa, intymność, która biła z ich pozy... Wszystko to sugerowało coś więcej niż romans, coś dużo bardziej niebezpiecznego.

Luka nie mógł być jedynym mężczyzną na tym świecie, który dostrzegał wartość Sofii, który chciał przywłaszczyć sobie do niej prawa. Czy Kairos miał podobne pragnienia?

Luce od początku nie podobało się małżeństwo Tiny i Kairosa, jednak nie ingerował w nie, widząc podekscytowanie siostry. Nawet teraz kusiło go, by pozwolić Kairosowi przejąć tak upragnioną przez niego pozycję dyrektora, wiedząc, że będzie to równoznaczne z końcem ich związku.

Powstrzymywały go tylko łzy, które zobaczył w oczach Tiny na przyjęciu.

Leandro był tym, który przyprowadził Tinę do ich domu po śmierci ich matki, jednak to Luka umiał ją rozśmieszyć. On jako pierwszy zdobył jej zaufanie. Wiedział, że kochała go bezwarunkowo.

Jeśli istniała choćby drobna szansa, by uratować jej małżeń-

stwo, Luka musiał ją wykorzystać. Musiał spróbować uwierzyć, że Kairos był odpowiednim mężczyzną dla jego siostry. Aby dać Tinie tę szansę, był gotów przejąć to, co stanowiło największą barierę w jej małżeństwie – stanowisko dyrektora CLG oraz Sofię Rossi. W pierwszej kolejności zamierzał zająć się swoim miejscem w zarządzie, które do tej pory było dla niego zupełnie nieistotne.

A następnie...

Wpadł w panikę na myśl o tym, co miał zrobić.

Małżeństwo z Sofią było ostatnią rzeczą, jaką powinien był rozważać. Zdołała namieszać mu w głowie nawet jako pulchna dziewiętnastolatka. Teraz tym bardziej zagrażała spokojowi jego umysłu.

- Czy moglibyśmy skorzystać z twojego biura, Kairosie? – Luka przerwał scenę, która przyprawiała go o mdłości. – Musimy przedyskutować z Sofią ważną kwestię.

- Nie pozwolę ci zastraszać Sofii.

- Może zacząłbyś okazywać taką troskę mojej siostrze? No wiesz, twojej żonie?

Kairos raz jeszcze ścisnął ramiona Sofii i opuścił biuro.

- Cóż za czuła scena – powiedział Luka. – Domyślam się, że wie już, co zrobiła Tina.

- Nie wie. Wpadłam, by mu powiedzieć, że najwyższy czas wyjaśnić to nieporozumienie.

Miała na sobie czarną lnianą sukienkę, która jak zwykle sięgała za kolano i zakrywała dekolt. Mimo to jej krój i tak zdołał podkreślić jej bujne kształty. Jeśli myślała, że te przyzwoite wdzianka ukryją jej ponętne kształty, ewidentnie była w błędzie.

Miał ochotę zedrzeć z niej warstwy szpetnego materiału i ubrać ją w śliski jedwab, odkryć jej aksamitną skórę, której miał kiedyś okazję posmakować, sprawić, że...

- Luka?

Do licha, dwie minuty w tym samym pomieszczeniu, a przestawał myśleć racjonalnie. Swoboda, z jaką przywołała go do porządku, poirytowała go na tyle, że ton jego głosu przybrał nietypowy, cyniczny wydźwięk.

- Jak zareagował na twoją korzystną dla obu stron propozy-

cję? Czy powinno mi schlebiać, że w pierwszej kolejności złożyłaś ją mnie?

Od razu zdał sobie sprawę, jak niesmaczna była jego sugestia.

Sofia zamarła, nie kryjąc emocji. Fakt, że potrafił ją zranić, wywołać w niej jakąkolwiek reakcję, wprowadzał go w euforyczny nastrój. Naprawdę miał w sobie coś z diabła.

- Nie - powiedziała. - Tylko tobie zaproponowałam małżeństwo. Zanim zadasz kolejne obcesowe pytanie, nie, nie zaoferowałam mu też romansu. Nie sypiam z żonatymi mężczyznami, a tym bardziej z przyjacielem, który jest po ślubie. A już na pewno nie z kimś, kto już mi się oświadczył, a ja odmówiłam.

Na twarzy Luki malował się szok. Wreszcie dostrzegł brakujący element układanki.

Do bólu ambitny Kairos w pierwszej kolejności postawił sobie za cel Sofię i Rossi Leather. Kiedy odmówiła, zainteresował się Tiną i zarządem Conti, uzyskawszy uprzednio błogosławieństwo Leandra.

Małżeństwo Tyny naprawdę było w tarapatach.

Sofia sięgnęła po torebkę, zerkając na zegarek.

- Wybacz, ale, muszę oświadczyć się jeszcze kilku mężczyznom, by ratować moją rodzinę. Wolałabym zacząć teraz, chyba że chciałbyś jeszcze trochę zabawić się moim kosztem.

- Chciałbym porozmawiać o twojej propozycji.

- Nie - odparła z furją. - Myślałam, że masz resztki godności, ale się myliłam. Zasłużyłeś na wszystkie epitety, którymi obdarzałam cię w myślach przez ostatnich dziesięć lat.

- Mówię poważnie, Sofio.

Nigdy nie poznał tak zdeterminowanej kobiety, jak ona. Nie poddawała się nawet w obliczu wyjątkowo niesprzyjających okoliczności. Była tak silna, tak wytrzymała, a jednak jak nikt inny wiedział, że w głębi serca była wrażliwa. Nic dziwnego, że tak go fascynowała.

Sofia wpatrywała się w Luke, próbując zapomnieć o smaku jego ust, choć zdawała sobie sprawę, że prędzej zapomni, jak oddychać. Przez ostatni tydzień leżała w łóżku, niespokojna i rozpalona, dotykając swych ust, jak gdyby liczyła, że na nowo

doświadczy tego uczucia.

- Sofio?

Czuła, jak płoną jej policzki. Naprawdę chciał wysłuchać jej propozycji?

- Słyszałam, że nie dogadujesz się ostatnio z Leandrem?

- *Si* - potwierdził i przejechał długim palcem po krawędzi biurka, a Sofia wiedziała, że konflikt z bratem naprawdę go martwił.

- Skoro Leandro złożył rezygnację, twój głos w wielu sprawach może się okazać decydujący.

- Może na przykład od niego zależeć, czy Rossi Leather zostanie podzielone na części.

Przytaknęła zszokowana. Jak na rozleniwionego, zapatrzonego w siebie amanta, zaskakująco szybko zdał sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Podoba ci się bycie Contim. Cenisz sobie szyte na miarę garnitury od Armaniego, apartament w centrum Mediolanu, maserati i wszystkie te kobiety, prawda? - zapytała złośliwie.

- Wiesz, że tak. Za nic nie chciałbym tego stracić. Nie przypuszczałem, że Leandro naprawdę będzie chciał rzucić to w diabły.

- Jeśli dasz mi wymagane uprawnienia, będę kontynuować dotychczasową pracę Leandra. Będę reprezentować cię w zarządzie i zatroszczę się o twoje interesy w CLG. Nie będziesz się musiał niczym martwić.

- Rozumiem, że postanowiłaś wykorzystać znajomość moich upodobań, by mnie zainteresować. Co ty z tego będziesz miała?

- Jeśli się ze mną ożenisz, łatwiej będzie przekonać mojego ojczyma, by włączył Rossi do CLG. Do tej pory się temu sprzeciwiał, obawiając się, że pochłonie to całą jego spuściznę.

- Żądni władzy starsi panowie i ich obsesja na punkcie spuścizny. Nie realizujesz w takim razie planu Kairosa?

- Słucham?

Wzruszył ramionami.

- Musisz przyznać, że to całkiem dobra teoria. Kairos każe ci za mnie wyjść, by w efekcie móc mnie kontrolować i zdobyć mój głos w walce o fotel prezesa.



- To zbyt bezwzględne nawet jak na niego.
- Skoro masz tyle wiary w tego dupka, dlaczego nie przyjmiesz jego pomocy?
- Co tak bardzo przeszkadza ci w Kairosie?
- Jest zbyt żądny władzy, co oznacza, że ma w zwyczaju dążyć po trupach do celu.
- Rzeczywiście, to skandaliczne, że Kairos ma ambicje.
- Dlaczego ci nie pomógł?
- Zaoferował pomoc, ale nie podobał mi się jego pomysł. Wszyscy wokół, z Kairosem włącznie, mają własne plany związane z Rossi Leather, nie biorąc pod uwagę tego, co naprawdę jest najlepsze dla firmy. A naszych problemów nie rozwiąże zwykły zastrzyk gotówki. W ciągu roku Salvator ponownie wpuściłby nas w te same tarapaty. Nikt nie może nam pomóc.

Nawet Antonio.

Gdyby nie spełniała jego wymagań, wśród których znalazłaby się zapewne niemożliwa do zrealizowania misja udomowienia diabła, Antonio z pewnością wywierałby na nią dużą presję, a może nawet wycofałby swoje wsparcie.

- Ta firma ma szansę przetrwać tylko wtedy, gdy wezmę sprawy w swoje ręce - powiedziała, nie wierząc w powodzenie ich negocjacji.

- Myślisz, że Leandro zrozumiałby, jaka jesteś bystra i pozwoliłby ci przejąć kontrolę. To dlatego chciałaś za niego wyjść.

- Zawsze wydawał mi się sprawiedliwym człowiekiem z zasadami.

Jej podziw dla Leandra zabolął Lukę.

Nigdy nie ubolewał nad tym, że to on, a nie Leandro odziedziczył najwięcej cech ojca - jego wygląd, błyskotliwość, a niewykluczone, że także jego szaleństwo. W tej chwili zazdrościł jednak bratu wolności do bycia, kim tylko zechciał, niezależności, która tak urzekła Sofię.

- Wyszłabyś za niego? Dzielilibyś z nim łóżko? - zapytał z furją, która zaskoczyła ją równie mocno, jak jego samego. - Po wszystkim, co się między nami wydarzyło?

Sofia ponownie się zarumieniła.

- Rossi potrzebuje co najmniej pięciu lat, by odbudować swo-

ją pozycję. Leandro dałby mi na to szansę.

Przekłęta firma jej ojczyzna... Wszystko zawsze sprowadzało się wyłącznie do niej.

- Jestem pewien, że wystarczą ci trzy lata. Sprawisz, że Rossi będzie sobie radzić lepiej niż kiedykolwiek.

Szok na chwilę odjął jej mowę.

- Słucham?

- *Dio*, od dziesięciu lat do znudzenia powtarzasz tę samą śpiewkę. Byłaś tak podekscytowana, gdy opowiadałaś o swoich planach związanych z firmą. Rozszerzenie działalności, wycofanie się z branży wyrobów skórzanych, skupienie się na akcesoriach... Zrób to wreszcie!

Sofia powoli przetwarzała jego słowa. Naprawdę pamiętał jej naiwne, entuzjastyczne plany dla Rossi. Miała wrażenie, że za chwilę się rozplacze. Czy zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele jej zaoferował? Jego komplementy w niczym nie przypominały wymuszonych pochwał Kairosa. Nie prawił ich złośliwie i nie uważał, że jej intelekt oraz smykałka do biznesu stanowiły skazę na jej kobiecości. Nie chciał jej nimi udobruchać jak jej matka. Nawet ona wolałaby, żeby Sofia była kimś innym. Przestała próbować udowodniać swoją wartość w męskim świecie.

Nie, Luka stwierdzał fakt. Uważał, że Sofia mogła sprawić, że Rossi będzie sobie radzić lepiej niż kiedykolwiek. Po prostu.

Poczuła niewyobrażalną radość i szeroko się uśmiechnęła.

Podszedł bliżej, a tym razem Sofia nie potrafiła się przed nim cofnąć.

- Sofio?

- Tak?

- Zbladłaś i nie jestem pewien, czy oddychałaś w trakcie ostatnich dziesięciu sekund. W dodatku uśmiechasz się do mnie, jakbym był twoim najserdeczniejszym znajomym. Nie umierasz, prawda? - Uniósł jej podbródek i badawczo się jej przyjrzał. - Wydaje mi się, że schudłaś, a do tego masz ciemne sińce pod oczami.

Ich bliskość sprawiła, że dokładnie poczuła jego zapach. Wystarczyłby drobny ruch, a jej piersi przywarłyby do jego ciała. Jej nogi splątałyby się z jego nogami. A wtedy mogłaby...

- Czy to jakaś wzniosła próba zaznania udanego seksu przed śmiercią? - zapytał. - Bo jeśli tak, nie musimy brać ślubu, *cara mia*. Wystarczy, że poprosisz, a chętnie sprawię ci tę przyjemność.

- Nie umieram.

- Dobrze wiedzieć, choć rozwiązałyby to sporo problemów. Ale do sedna: mogę zaoferować ci trzy miesiące małżeństwa.

Sofia nie mogła uwierzyć, że przystał na jej desperacką propozycję.

- Dlaczego mi pomagasz?

- Po pierwsze chcę popsuć szyki mojemu szwagrowi. Po drugie, jak słusznie zauważyłaś, nienawidzę pracować.

- Robisz to, by poróżnić mnie z Kairosem? Powiedziałam ci już, że z nim nie sypiam.

- W takim razie trochę dystansu tym bardziej nie zaszkodzi. Leandro nie zwraca na mnie uwagi. Muszę zawalczyć o moje miejsce w zarządzie. Jak sama wspomniałaś, któż inny zająłby się moimi sprawami lepiej niż moja żona? Oboje możemy dostać to, czego chcemy.

- Co dokładnie mi gwarantujesz?

- Nie uda ci się postawić Rossi na nogi w trzy miesiące, ale zawsze to jakiś start. Chcę dać ci to, czego potrzebujesz. Plus kilka innych rzeczy, o które duma nie pozwala ci poprosić.

Jej serce biło tak szybko, że miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. Cudem zachowywała zimną krew.

- Twoja arogancja nie ma sobie równych.

- Arogancja, *bella mia*? Stwierdzam fakt. Sama wiesz, jak to się skończy.

Zalała ją fala wspomnień - gorączkowe oddechy, aksamitny dotyk rozgrzanej skóry, ból, który ustąpił miejsca niewiarygodnej przyjemności...

- Nie... Nigdy więcej nie zamierzam z tobą sypiać.

- Kto mówi o spaniu? Po prostu się we mnie nie zakochaj - oznajmił z szerokim uśmiechem.

- Nie jestem już naiwną idiotką - odparowała.

Ciężko było się mu oprzeć, ale tym razem zamierzała mieć oczy otwarte. Miłość nie była dla niej, osobiście pomógł jej to

dostrzec. Nienawidziła tracić kontroli nad własnym szczęściem, nastrojem, poczuciem własnej wartości. Luka w jednej chwili pozbawił jej wszystkiego.

Podszedł do drzwi, zamknął je i na nią spojrzał.

- Zabezpieczasz się?

Nie wierzyła, że zadał to pytanie.

- To nie twoja... - Zbliżył się do niej tak szybko, że zaniemówiła. Odpowiedziała mu tylko po to, by nie zbliżał się jeszcze bardziej. - Tak, biorę tabletki. Choć to nie powinno być dla ciebie istotne.

- Świetnie - odparł.

Wiedziała, że zadał to pytanie, by ją zaszokować, a mimo to nie mogła powstrzymać pulsujących uderzeń między nogami. Potrzebowała faktów, czegoś, co uwolniłoby ją z jego pieczołowicie utkanej sieci.

- Miałeś... liczne kochanki. Nie mogę tak po prostu...

Dotarło do niej, że sama się zdradziła, brzmiać, jakby w istocie rozważała jego sugestię. Do licha!

- Jestem czysty - powiedział i wyszedł, rozpląnął się w powietrzu niczym namiętny, pełen podtekstów sen.

Sofia przez dłuższy czas wpatrywała się w drzwi, nie mogąc opanować drżenia kolan.

Luka Conti zamierzał się z nią ożenić. Wśród tylu mężczyzn na świecie to właśnie ten nieprzewidywalny, samolubny playboy dawał jej szansę, której wszyscy inni jej odmówili. Wiedziała, że zamiesza to w jej życiu, jednak była skupiona tylko na jednym.

Przez najbliższe trzy miesiące będzie go mogła całować, kiedy tylko zechce.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Luka już w wieku siedmiu lat, za sprawą matki, znał smak odrzucenia. Doświadczał potwornych bólów głowy i bezsenności, jeszcze zanim wszedł w okres dojrzewania.

Po raz pierwszy uprawiał seks w wieku siedemnastu lat, z kobietą starszą od siebie o dekadę. Nie chodziło mu tak naprawdę o sam stosunek – pragnął znaleźć się po prostu w objęciach kobiety i choć na jedną noc zapomnieć o samotności. Choć był wtedy bardzo zagubiony, zdawał sobie sprawę z tego, co robił.

Sprzedawał się – swój wygląd, urok, ciało, w zamian za odrobinę czułości.

Nie potrzebował psychiatry, by to zrozumieć. Po wszystkim obiecał sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Nigdy więcej nie upadnie tak nisko. Nigdy więcej nie podda się przeszywającemu uczuciu pustki. Nigdy więcej nie straci nad sobą kontroli.

Zaczął interesować się wszystkim, co wpadło mu w dłoń. Uczył się z pasją godną szaleńca, zdobywając wiedzę na mnóstwo tematów.

Leandro jedynie uśmiechał się i wzdychał, słuchając o nowych pomysłach Luki.

Historia i sztuka. Matematyka i astronomia. Skosztował każdej z tych dziedzin, jednak ostatecznie zawsze zajmował się czymś nowym, nie mogąc zaspokoić swojego wewnętrznego niepokoju. Jedynie muzyka – nieustające melodie rozbrzmiewające w jego głowie, które następnie przelewał na papier – koła jego zszargane nerwy.

Gdy zamieszkała z nimi Tina, zrobił dla niej drewnianą lalkę i odkrył, że projektowanie także sprawia mu wielką przyjemność. Właśnie dlatego zaczął pracować z Huangiem.

Na przestrzeni lat do pewnego stopnia udało mu się odnaleźć równowagę. Godzinami tworzył muzykę, a gdy jego praca dobiegała końca, zajmował się CLG i innymi projektami, ograni-

czając sen do minimum. Następnie oddawał się beztroskim dniom, kiedy pił, imprezował i sypiał z niezliczonymi kobietami. Z ulgą zrozumiał, że lubi seks i może się nim cieszyć, nie handlując żadną częścią siebie. Tylko raz zboczył z wygodnej ścieżki.

Dziesięć lat temu, gdy poznał Sofię.

Nikt inny nie potrafił doprowadzić go do utraty kontroli, nad którą tak pieczołowicie pracowali z Leandrem, gdy odeszła ich matka. Zbyt dobrze znał ojca. Wiedział, że mógł odziedziczyć po nim także jego szaleństwo – przebiegłą, okrutną stronę jego natury. Dlatego dla Luki kontrola liczyła się ponad wszystko.

Wyszedł spod prysznic, podszedł do lustra i wpatrywał się we własne odbicie. Widział więcej niż tylko swoje perfekcyjne rysy, których tak długo nienawidził. Więcej, niż tylko maskę, którą pokazywał światu. Nigdy się nie okłamywał, choć złudzenia mogłyby przynieść mu ulgę.

Robił to dla Sofii.

Robił to, bo chciał spędzić z nią te trzy miesiące.

Chciał znaleźć się w jej wnętrzu. Chciał rozbudzić namiętność, którą tak szczelnie skrywała. Chciał uwolnić ją z klatki, w której się zamknęła, klatki, którą z pewnością zbudowała przez niego.

Tym razem wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Nie myliła pożądania z niczym innym. To małżeństwo w niczym nie miało przypominać małżeństwa jego rodziców. Sofia nie była niewinną, naiwną młodą kobietą, którą Antonio wypatrzył sobie niczym ofiarę rytuału, by zapewnić ciągłość rodu Contich. Nie była jak jego matka. Nigdy nie dałaby się zastraszyć lub zmanipulować.

Luka powoli się uspokajał, a w miejsce jego paniki pojawiła się ekscytacja. Po raz pierwszy w życiu ten beztroski, rozpustny playboy zamierzał sięgnąć po to, czego naprawdę chciał. I się tym rozkoszować. Przy okazji pomagał rozwinąć skrzydła Sofii i chronił małżeństwo Tiny.

„Spotkajmy się pod Pałacem Królewskim w poniedziałek o 10:00. Nie ubieraj się na czarno”.

Esemes przyszedł w sobotni wieczór, tydzień po tym, jak Luka

dopadł Sofię w biurowcu CLG. Gdy go odczytała, niemal zachłystnęła się zupą, którą jadła. Czekwała na znak od niego jak na szpilkach. Przez cały tydzień zastanawiała się, czy wszystko to wydarzyło się naprawdę.

Na wiadomość Luki odpisała „dlaczego?“, nie doczekała się jednak odpowiedzi, co sprawiło, że całą noc przewracała się z boku na bok, za nic nie mogąc zasnąć.

W poniedziałek rano przystanęła na schodach prowadzących do zabytkowej budowli. Nerwowo wygładziła jasnobrązową, bawełnianą sukienkę, którą bez namysłu kupiła kilka miesięcy wcześniej. Ekspedientka zapewniała ją, że wygląda w niej na wyższą i pełną gracji.

Gdy dziś spojrzała w lustro, zrozumiała, że było to dalekie od prawdy. Co więcej, ta felerna sukienka jeszcze niedawno była idealnie dopasowana, a teraz na niej wisiała.

Mijały kolejne minuty. Chodziła po schodach w górę i w dół, weszła do pałacu, kupiła wodę i znów wyszła na zewnątrz. Cały czas czekała, mając wrażenie, że doświadcza *déjà vu*. Dziesięć lat temu też na niego czekała. W jego sypialni, w bieliźnie, przykryta jego pościelą. Czekwała, by powiedzieć mu, że się w nim zakochała.

Zamiast niego w sypialni pojawił się za to Marco Sorcelini, z lubieżnym uśmiechem na twarzy i telefonem w dłoni. Zdążył zrobić jej zdjęcie, zanim się zorientowała, co się dzieje. Kazał jej się ubrać i iść do domu...

Okazało się bowiem, że Luka Conti wygrał zakład.

Uwiódł Sofię, sprawił, że się w nim zakochała i ją zostawił.

- Jaki mężczyzna chciałby cię mieć, skoro nie jesteś ani piękna, ani uległa, a w dodatku odstraszasz inteligencją? - dodał Marco.

Zrzuciła z siebie kołdrę, dopadła Marca i walnęła go w nos. Przez wiele miesięcy żyła w strachu, obawiając się, że jej zdjęcie trafi do gazet, tak się jednak nie stało. To był bez dwóch zdań najgorszy dzień w jej życiu, a teraz doświadczała go na nowo, jednak tym razem chodziło o przyszłość jej rodziny.

Dziesiąta czterdzieści. Przepęłniały ją frustracja i furia. Jak mogła być tak głupia, by mu zaufać? Akurat gdy zeszła ze scho-

dów, zatrzymał się przed nią potężny motocykl. Czarna ramoneska, ciemne okulary i zabójczy uśmiech były dla niej jak zastrzyk adrenaliny. Luka z wdziękiem zeskoczył z motoru. Jego sińce pod oczami były jeszcze ciemniejsze niż zwykle. Wyglądał na wyczerpanego, a mimo to zapierał dech w piersi. Świat nie był sprawiedliwy.

Podszedł do niej i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Dotknął jej sukienki, skrzywił się i westchnął.

- Ta sukienka jest nie tylko koszmar, ale w dodatku za duża. Jej kolor nie jest natomiast lepszy od czerni. Będziesz musiała bardziej się starać, jeśli chcesz, by reszta świata uwierzyła w naszą miłość. Póki co potrzebowałbym dodatkowej motywacji, by chcieć zedrzeć z ciebie ciuchy.

Sofia policzyła w myślach do dziesięciu. Nie mogła pozwolić mu zrobić z siebie krzyczącej zołzy w środku miasta.

- Spóźniłeś się. Czterdzieści pięć minut - powiedziała. - Wyglądasz strasznie. Pisałam do ciebie i dzwoniłam milion razy.

- Zaspałem.

- Zaspałeś?

- Położyłem się nad ranem, a nie chciałem spotkać się z tobą brudny i nieogolony.

- Nie mogłeś na jedną noc odpuścić imprezowania?

- Denerwowałem się.

Oczywiście, że się denerwowałem. Ślub kojarzył mu się zapewne z torturami.

- Dlaczego nie oddzwoniłeś?

- Zostawiłem gdzieś telefon. - Położył dłonie na jej ramionach. - Trzęsiesz się. - Jego twarz spochmurniała. - Myślałaś, że nie przyjdę.

- Spodziewałam się dziennikarzy lub przynajmniej tych świrów z mediów społecznościowych, którzy uwiecznią mnie na tych schodach. Kolejny żart, z tym że tym razem na dużo większą skalę. „Diabeł Conti wrabia idiotkę Sofię... po raz kolejny!”.

Resztki beztroski zniknęły z jego twarzy.

- To nie tak. Nigdy...

- Chyba żartujesz. Czy dziesięć lat temu powstał zakład, który miał na celu sprawdzić, czy byłeś w stanie mnie uwieść?



- Si.

- Czy brałeś w nim udział?

- Si.

- Czy celowo wyjechałeś do Paryża ze swoją nową kochanką, wiedząc, że czekałam na ciebie naga w twoim łóżku?

Na samo wspomnienie przeszedł ją dreszcz. Nie dodała, że dopiero co straciła dziewictwo i bez reszty się w nim zakochała.

- Si.

- Zatem chyba rozumiesz moje obawy - dodała spokojnym tonem, choć czuła, że rozpada się na kawałki. Jakimś cudem musiała jednak uporać się z tym upokorzeniem, skoro jego uśmiechy nadal tak na nią działały.

Zażenowana zdała sobie sprawę, że nawet teraz czekała na cud, jak gdyby wierzyła, że istnieje powód, dla którego potraktował ją tak okrutnie.

Westchnęła i uniosła telefon.

- Wystarczyło napisać, że zmieniłeś zdanie.

Chwycił jej nadgarstek i spojrzał na zegar na ekranie telefonu.

- Bierzemy ślub za piętnaście minut.

- Co? - zapytała oszołomiona. - Nie mówiłeś, że chcesz się ożenić dzisiaj.

- A niby po co mielibyśmy się spotkać?

- Po to, żeby złożyć w urzędzie dokumenty.

- Wszystkim zajęła się koleżanka.

- Zakładam, że chodzi o siostrę burmistrza?

Zobaczyła błysk w jego oku i odwróciła wzrok. Do cholery, jeśli ten układ ograbi ją z honoru, nic jej nie zostanie. Nie mógł się dowiedzieć o tym, że kojarzyła wszystkie kobiety, z którymi umawiał się przez ostatnią dekadę.

Odwróciła się i spojrzała na pałac.

- Mam podpisać jakąś umowę?

- Na przykład?

- Na przykład intercyzę, Luka.

Poczuła jego oddech na karku. Nie dotykał jej, jednak był na tyle blisko, że mamił ją niewypowiedzianymi obietnicami. Zanurzył nos w jej włosach.

- Co to za zapach? Nadal go pamiętam.

- Wiciokrzew - wyszeptała, starając się zachować spokój. - Mała amerykańska firma produkuje ten olejek. Kupuję go w sieci.

- Idealnie współgra z twoją skórą. Nie mogę się doczekać, aż się przekonam, czy wszędzie tak pachniesz.

Sofię zalała fala gorąca. Ból i przyjemność mieszały się ze sobą w jej myślach. Uświadamiał jej wszystko to, co do tej pory usilnie ignorowała. Uświadamiał jej, że była kobietą, która wiele sobie odmawiała w imię własnej siły. Gdyby miała chłopaka, gdyby zaspokajała potrzeby swojego ciała, może nie byłaby na niego tak podatna.

- Szkoda, że nie będziesz miał okazji - powiedziała, wznosząc żalostny protest. - Proszę, powiedz, że przedyskutowałeś to z prawnikiem.

- Nie.

- Nie możesz podchodzić do tego tak bez troski. Powinieneś poprosić mnie o podpisanie umowy, w myśl której to co twoje, pozostanie twoje.

- Myślałem, że jestem dla ciebie bezwartościowy.

- Jestem przekonana, że twoje udziały w CLG są sporo warte. Delikatnie ścisnął jej ramiona.

- Nie obchodzą mnie moje udziały. Podobnie jak cała ta firma i moje dziedzictwo.

W jego głosie usłyszała nutę niesmaku. Nigdy wcześniej nie mówił do niej takim tonem.

- To twoje korzenie. Jak możesz ich nienawidzić?

Wzruszył ramionami.

- To dlatego chcesz stanąć na czele Rossi? Nie pozwól, by poczucie przynależności przesłoniło ci wszystko inne.

Sofia była coraz bardziej podenerwowana. Czy właśnie to kryło się za jej chęcią uratowania rodziny? Samolubne pragnienie przynależności?

- Zabierz te ręce. Rozpraszasz mnie - wypaliła.

Nigdy nie odrywał od niej dłoni, nawet gdy nie posiadała się ze złości. Była to dla niego niemal tak naturalna czynność jak oddychanie. Dawniej to za to między innymi go kochała.

Zaśmiał się i nie cofnął dłoni.

- Mówię poważnie, Luka. Chcę uniknąć oskarżeń po tym, jak się rozstaniemy.

- Planujesz wyłudzić ode mnie pieniądze?

- Może powinnam, żebyś się czegoś nauczył.

- Czego byś nie zrobiła, nie zakończę tego brutalnie, *cara mia*. Chyba że się we mnie zakochasz i będziesz mi się naprzykrzać!

Sztucznie się zaśmiała.

- Nie ma takiej możliwości.

- W takim razie jesteśmy dogadani, *si*? Zdaję sobie sprawę z tego, jak wielkim zaufaniem mnie obdarzasz. Robię to samo.

Nie umiała na to odpowiedzieć. W najgorszych koszmarach nie wyobrażała sobie, że to właśnie Luka Conti przybędzie jej na ratunek.

- Romantyczna ta nasza historia.

Prychnęła.

- Nikt z moich znajomych nie uwierzyłby, że mogłabym stracić dla ciebie głowę.

Jego dłoń zawędrowała pod jej sukienkę, gładząc plecy.

- Tak, ale przekonałem cię moimi pocałunkami, nieziemskim urokiem i zapierającym dech w piersi wyglądem. Pozbawiłem cię rozsądku, oczarowałem cię. Brzmi idealnie, jeśli się nad tym zastanowić.

Zarumieniła się i spojrzała w dół, obejmując wzrokiem szpetną sukienkę. Czy ubrałaby się inaczej, gdyby wiedziała, co ją czeka, i gdyby miała w szafie choć trochę odpowiedniejszą kreację?

Nie, tak było dobrze. Ich ślub nie miał być romantyczny.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się w jego stronę.

- Pobierzmy się.

Uśmiechnął się i wziął ją pod ramię. Gdy napotkała jego spojrzenie, na jego twarzy malowała się tak autentyczna radość, że również się uśmiechnęła.

- Co jest?

- Podrę ci wszystkie spodnie. Koniec ukrywania tych nóg przed światem.

Kwadrans później byli po ślubie. Godny księżniczki diamentowy pierścionek Sofii błyszczał w promieniach słońca przy każdym ruchu. Nadal była w szoku, że Luka pamiętał o obrączkach. Choć była to czysta formalność, podniosłość tej chwili dała się Sofii we znaki. Jakby nie patrzeć, po raz pierwszy i prawdopodobnie jedyny stanęła na ślubnym kobiercu.

Dobrze zapamiętała zatem antyczne, stylowe meble, siedemnastowieczną dekoracyjną tkaninę przyozdabiającą jedną ze ścian, luksusowe żyrandole i oprawione w złote ramy lustra, w których widziała swoje odbicie, poprzysięgając sobie, że spali tę paskudną sukienkę, gdy tylko ją z siebie zdejmie.

Z reguły nie bywała sentymentalna, jednak staroświeckie wnętrze urzędu zrobiło na niej wrażenie. Mury tego miejsca zawsze już miały pamiętać ten dziwny ślub. Jej ślub... z mężczyzną, do którego nie powinna się nawet zbliżyć.

Urządnik zażądał opłaty w wysokości piętnastu euro, których Luka nie miał akurat przy sobie.

- Żona zajmuje się finansami - skwitował szyderczo.

Ich ślub był surrealistyczny, ale i w niezrozumiały sposób ekscytujący. Sofia odnosiła wrażenie, że stali się partnerami w zbrodni, choć wiedziała, że paliła wszystkie mosty, decydując się zaufać Luce.

Przypuszczała, że jej rodzina z niewłaściwych powodów się ucieszy, a Kairos nie odezwie się już do niej słowem. Pozostali najpewniej ją wyśmieją. Nawet ona nie wierzyła, że mężczyzna pokroju Luki mógłby się w niej zakochać, więc jak mogła oczekiwać tego od innych?

Kiedy zdała sobie sprawę z powagi sytuacji, wpadła w panikę. Ulokowała zaufanie w człowieku, który raz już bezlitośnie je wykorzystał.

Wyglądało na to, że wyczuł jej wątpliwości i objął ją ramieniem.

- Podjęłaś dobrą decyzję, Sofio, nie wątp w to.

Świadcami były dwie znajome Luki - pracownica katedry w Mediolanie oraz siostra burmistrza. Rzecz jasna obie z nim dawniej sypiały. Z pewnością były w szoku, że nieziemsko przystojny playboy Conti żeni się z niską złośnicą, za jaką uchodziła

Sofia, jednak udało im się tego nie okazać.

Po zakończeniu ceremonii Luka z uroczystym wyrazem twarzy przyciągnął Sofię do siebie i pocałował ją w policzek, choć człowiek, który rzekomo pragnął zaciągnąć ją do łóżka, celowałby raczej w usta. Ten czuły gest sprawił, że niemal się rozkleiła.

Po wszystkim Luka odprawił koleżanki i wraz z Sofią wyszedł na zewnątrz.

- Jedźmy stąd - powiedział, wskazując na motocykl.

- W życiu nie dosiędę tej bestii w sukience.

- A ja w życiu nie zostawię tu mojej nowej żony. Wskakuj, *cara mia*. Chcę zdążyć do biura przed lunchem. Słyszałem, że mają dziś spotkanie zarządu.

- Chcesz tam wejść i... Powiedzieć im, co zrobiliśmy?

- Dlaczego nie? Nie zrobiliśmy przecież nic złego. Chcę zobaczyć reakcję staruszka. I Kairosa. I Leandra.

Sofia nie chciała widzieć żadnego z nich. Chciała iść do domu i okiełznać emocje, zanim z kimkolwiek się zobaczy. Miała zamiar przetrwać wszystkie jej dzisiejsze odczucia i więcej do nich nie wracać.

- Czy to konieczne?

- Przestań tchórzyc. Musisz przestać się ich bać.

Konfrontacja ze społeczeństwem w roli żony Diabła Conti stanowiła dla niej test na wytrzymałość psychiczną, na pewno nie była jednak tchórzem. Z trudem wsiadła na motor, nie chcąc, by dostrzegł jej bieliznę. Skórzane siedzenie wbijało się w jej miękkie uda, co z racji jej rosnącego libido wydało jej się zarówno nieprzyzwoite, jak i ekscytujące.

- *Mio Dio!* Czy właśnie widziałem czarną koronkę i podwiązkę? - zapytał, gdy przyjęła dogodną pozycję.

- Podglądałeś? Naprawdę? - Oburzona klepnęła go w ramię. - Ty... ty... ty diable.

- Chyba nie myślisz, że twoje szkaradne sukienki wywiązują się z zadania?

- Co? - odparowała po kilku sekundach ciszy.

- Masz najponętniejsze kształty, jakie kiedykolwiek widziałem, *bella*. Te sukienki jedynie prowokują. Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego ci idioci wymyślili sobie ten zakład dziesięć

lat temu?

Ci idioci... Powiedział to bez zająknięcia, jakby nie brał udziału w tym przedstawieniu.

- Bo nie mogli mi dorównać. Bo wciąż udowadniałam, że we wszystkim byłam od nich lepsza. W dodatku nie uważałam ich za księżąt z bajki, jak cała reszta. Chcieli mnie upokorzyć - powiedziała ponuro.

Jej kobiecość została zrównana z ziemią, zanim miała szansę rozkwitnąć. Odcięła się zatem od niej i reszty jej słabości i żyła dalej.

- Jasne, ale tak naprawdę chodziło o to, że im się podobałaś. Uważali, że jesteś najlepszą laską w okolicy. Każdy z nich marzył, by cię oswoić.

- Oswaja się dzikie zwierzęta - wyszeptała.

- Nie zmienisz świata, Sofio. Faceci tacy już są - dziecinni, aroganccy i niepewni siebie. Kiedy spotykamy kobietę, której nie rozumiemy, wymyślamy dla niej przezwiska. Nienawidząc świata, nigdy nie będziesz szczęśliwa.

- Czyli powinnam się im podporządkować i być tym, kim zechcą.

- Nie, *cara*. Powinnaś walczyć i cieszyć się z wygranych. Powinnaś być dumna z tego, co cię wyróżnia i nie dać im o tym zapomnieć.

Uśmiechnęła się, uznając ten pomysł za intrygujący, przynajmniej w teorii.

- A na czym miałyby polegać te wygrane?

- Przekonanie najprzystojniejszego mężczyzny we Włoszech, a prawdopodobnie w całej Europie, by cię poślubił to całkiem niezłą wygraną.

Sofia wybuchła śmiechem. Zawsze potrafił ją rozbawić. Jej śmiech skrywał jednak szok i niepokój. Zachowanie Luki coraz częściej przeczyło jej wyobrażeniom o nim.

Widział i rozumiał o wiele więcej, niż podejrzewała. Nawet wtedy, gdy uwiódł ją w ramach tego koszmarnego zakładu, nigdy nie umniejszał jej wartości. Nigdy nie podważał jej inteligencji i ambicji.

- Jesteś piękna, *cara mia*. Na tyle, by głupi chłopcy robili

okrutne rzeczy tylko po to, by się do ciebie zbliżyć.

Czy to dlatego wziął udział w tym zakładzie? Czy nie zdawał sobie sprawy, że nie było potrzeby? Była w niego wpatrzona od momentu, gdy po raz pierwszy się do niej uśmiechnął.

- Daruj sobie, Luka. Nie jestem tobą zainteresowana.

- Wkrótce się to zmieni, *cara mia*. Gwarantuję, że pokochasz swój upadek.

Objęła go w pasie i modliła się o życie, gdy odpalił silnik. Wiatr rozwiewał jej włosy, sukienka podwinęła jej się do połowy ud, a piersi mocno przylegały do jego pleców. W tej chwili nie przeszkadzało jej, że jest w niego wtulona. W gruncie rzeczy postanowiła się tym cieszyć.

Postanowiła, że to właśnie będzie jej wygrana.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Luka wszedł do siedziby Conti ramię w ramię z Sofią. Nie zważając na ciekawskie spojrzenia, nowożeńcy jak sztorm wtargnęli do sali konferencyjnej na dziesiątym piętrze.

- Pomyślałem, że najpierw wam powinniśmy obwieścić radośną nowinę.

Antonio momentalnie wstał z miejsca.

- Co zrobiłeś tym razem?

- Godzinę temu ożeniłem się z Sofią.

- Jeżeli to jeden z twoich bezwstydných żartów...

Luka przerwał Antoniowi, rzucając na stół akt ślubu. Dziesięć par oczu podążyło za jego ruchem. Dziesięć osób, w tym Antonio i Kairos, patrzyło na niego, jak gdyby przekroczył linię dzielącą go od obłędu. Luka uznał, że nadszedł czas na kolejne, niezmiernie satysfakcjonujące ogłoszenie.

- Jako że mój oddany brat postanowił mnie porzucić i zrezygnować ze swojej dotychczasowej pozycji, doszedłem do wniosku, że najwyższy czas, bym sam zajął należne mi miejsce w zarządzie. Jak zauważył ktoś bardzo bystry, to także moja fortuna, a bez tego dziedzictwa nie byłbym w stanie żyć w standardzie, do którego jestem przyzwyczajony. Jeśli jestem zmuszony bronić moich udziałów i popchnąć tę firmę w odpowiednim kierunku, chcę to zrobić. - Znacząco spojrział na Kairosa, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich intencji.

Psucie szyków członkom zarządu było nad wyraz przyjemne. Widział strach i szok malujący się na ich twarzach. Bali się, że nie żartował i że historia zatoczy koło, a on stanie się kolejnym Enzo, nieokiełznanym i niebezpiecznym.

Zapadła śmiertelna cisza.

Sofia zeszywniała. Udając, że strzepuje nieistniejący pyłek z jego kołnierza, zbliżyła się do niego jeszcze bardziej.

- Co się dzieje? Wszyscy...



Nie pozwolił jej skończyć, kradnąc jej pośpieszny pocałunek, któremu nie mógł się oprzeć. Była jego żoną i, o dziwo, mu się to podobało.

Sofia zamarła i się zaczerwieniła.

- Musiałeś zrobić to akurat tutaj?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Oczywiście. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że cię ubóstwiam.

Leandro westchnął tak samo, jak robił to niezliczoną ilość razy, gdy Luka wymyślał coś nowego, choć w jego oczach pojawił się cień rozbawienia. Luka uśmiechnął się na ten widok, pierwszy raz od dawna czując spokój.

Miłość zmieniła jego brata.

- Praktycznie nic nie wiesz o tej firmie. I nie lubisz użerać się z ludźmi, zapomniałeś?

Sofia z uwagą śledziła konfrontację braci.

- Powiedziałem, że chcę zająć miejsce w zarządzie, a nie, że faktycznie będę pracował.

Na twarzach zgromadzonych pojawiła się mieszanka ulgi i strachu.

- Co sugerujesz? - zapytał jeden z nich.

- Moja żona, Sofia Conti, od dziś będzie w pełni upoważniona do podejmowania wszelkich decyzji w moim imieniu. Prawnicy przygotowują właśnie niezbędne dokumenty. Podejź tu, *cara mia*.

Gdy Sofia nie ruszyła się z miejsca, puścił do niej oko, objął ją w tali i zaprowadził do pustego krzesła przy stole.

- Sofia od siedmiu lat pracuje dla Rossi Leather. Posiada tytuł MBA i specjalizuje się w zarządzaniu ryzykiem oraz przewidywaniu trendów biznesowych. Idealnie nadaje się do tej roli, zatem od tej pory należy do niej piętnaście procent udziałów Conti.

W pomieszczeniu uniósł się odgłos szoku, a Luka po raz pierwszy w życiu poczuł, że wszystko jest na swoim miejscu. Wiedział, jakie miała kompetencje.

Nie powiedział jej natomiast, że w pełni upoważni ją do rozporządzania jego udziałami. Nie taka była umowa. W najśmiel-

szych snach sobie tego nie wyobrażała...

Ośmiu najbardziej wpływowych mężczyzn w Mediolanie wpatrywało się w nią, jak gdyby starali się zrozumieć, w jaki sposób wmanewrowała w to Diabła Conti. Czy naprawdę nie obchodziły go losy firmy? A może aż tak jej ufał?

Sofii jakimś cudem udało się uśmiechnąć, przytaknąć i przyjąć gratulacje od pozostałych członków zarządu. Kairos wyszedł z sali od razu po zakończeniu spotkania, nawet na nią nie spoglądając.

Znała jeden powód, dla którego jej nowy mąż uznał to przedstawienie za stosowne. Luka nienawidził swojego dziadka. Siłą tego uczucia była wręcz nietypowa dla człowieka, który w każdej kwestii unikał zaangażowania.

Choć krótka wymiana zdań z Leandrem nie należała do wylewnych, widać było, że mimo wszystko łączy ich braterska miłość. Po tym, co zaszło w sali konferencyjnej, Sofia zaczęła się zastanawiać, czy na pewno wie, kim w istocie jest Diabeł Conti.

Akurat gdy zaczęła go szukać, zjawił się w korytarzu i zaciągnął ją do małego, przytulnego pomieszczenia, które nie pasowało do korporacyjnego wyglądu reszty budynku. Najbardziej zaskakującym elementem pokoju był stojący w kącie fortepian.

Luka wyglądał nad wyraz kusząco w swojej białej, rozpiętej do połowy koszuli i czarnych dżinsach. Jego śniady tors przemawiał do wyobraźni Sofii.

Minęła chwila, zanim zdołała się odezwać.

- Co to za miejsce?

- Prywatny pokój mojego brata.

Sofia zerknęła na niego, gdy zamykał drzwi.

- Masz kartę wstępu?

- Tak. Co w tym dziwnego?

- Pomyślałam, że być może dziś wszedłeś tu po raz pierwszy.

- Nie, czasami tu mieszkowałem. Mój brat pracował w tej firmie od szesnastego roku życia. Nie pozwalał mi zostawać samemu w domu.

- A twoi rodzice? - Niewiele słyszała na temat skandalu, który wywołał ich ojciec, Enzo Conti.

- Nie było ich - odparł, wzruszając ramionami, choć ten gest

wydawał się zbyt wyuczony, by być autentyczny.

- Czy to oznacza, że Leandro stworzył ten pokój dla ciebie?

- Tak.

Raz jeszcze rozejrzała się po pomieszczeniu, zauważając wysokie regały z książkami. Na pierwszy rzut oka dostrzegła wśród nich pozycje poświęcone sztuce, kosmosowi i branży wyrobów skórzanych we Włoszech.

- Wow, wszystko to tylko po to, żebyś nie wpadł w tarapaty?

- Mój brat poważnie podchodzi do swoich zobowiązań.

- Dlaczego tak bardzo ich wszystkich nienawidzisz?

Luka spochmurniał, a Sofia wiedziała, że trafiła w czuły punkt.

- Będziesz stała przy drzwiach?

Unik. Jeśli by nie zadziałał, uśmiechnąłby się do niej lub ją pocałował. Zaczynała rozumieć schemat jego postępowania. Weszła w głąb pokoju, od niechcienia przyglądając się książkom na regałach.

- Myślałam, że to wszystko było dla ciebie tylko żartem. Po części nadal tak myślę. Jesteś jak Puk ze *Snu nocy letniej*.

- Przystojny Puk?

Zignorowała jego żart.

- Lubisz dolewać oliwy do ognia i przyglądać się eksplozji. W tej sali konferencyjnej wydarzyło się jednak dużo więcej - obróciła się i niemal się z nim zderzyła. Momentalnie poczuła znajomy zew, nieodpartą chęć, by go dotknąć. - Pozwoliłeś im myśleć, że sam zasiądziesz w zarządzie i przez całe trzy minuty ta wataha wilków była przerażona. To było nawet zabawne.

- Wataha wilków?

Wzruszyła ramionami.

- Z daleka wyczuwają słabość ofiary. Prześladowają ją i wreszcie sama się poddaje, bo jest wyczerpana. Widziałam, jak traktowali Salvatore, gdy tylko w firmie zaczęło źle się dziać. Byli gotowi rozszarpać Rossi na strzępy i przywłaszczyć sobie wszystko, co mogło się jeszcze przydać. Wszyscy, poza Leandrem i Kairosem, który miał inne plany.

- I te wilki cię wystraszyły?

- Tak. Ale zdałam sobie sprawę, że jestem im tak samo po-

trzebna, jak oni są potrzebni mnie.

- Dlaczego jesteś im potrzebna?

- By cię rozproszyc i trzymać cię od nich z daleka.

Przetarła czoło drżącą dłonią. Przy Luce nic nigdy nie było łatwe.

I wtedy jej dotknął. Delikatnie musnął palcami jej twarz. Sofia oparła się o regał, próbując zachować spokój.

- Mówiłem ci już, jak bardzo uwielbiam twój bystry umysł, *cara mia*?

Zrobiło jej się gorąco.

- Nie. I prawdopodobnie jesteś jedyny.

- A więc mówię ci to teraz. A żeby pokazać ci, jak bardzo to doceniam, teraz cię pocałuję.

- Najpierw powiedz mi, co się tam wydarzyło.

- Kręcisz mnie, gdy jesteś taka władcza.

- Luka...

- Członkowie zarządu mieli przyjemność być świadkami obłędu mojego ojca. Teraz patrzą na mnie i zastanawiają się, czy znów tego doświadczą.

- Dlaczego?

- Bo jestem jego wierną kopią. Ten człowiek zdefraudował własną firmę, swoją pozycję wykorzystywał do zdobywania kolejnych kobiet i niszczył życie wszystkim wokół. Niemal doprowadził do upadku CLG, wtedy jednak zainterweniował Antonio, który wprowadził do firmy Leandra i z jego pomocą zmusił ojca do dymisji - powiedział Luka obojętnym tonem, choć to wyznanie wymagało odwagi.

- Co się z nim później stało?

- Umarł w więzieniu. - W jego oczach pojawił się złowieszczy błysk. Miała wrażenie, że stoi przed nią niebezpieczny nieznajomy. - Antonio mnie obserwuje i czeka na odpowiedni ruch, pragnąc się przekonać, czy też wybiorę ścieżkę autodestrukcji. Regularnie próbuje ułożyć mi życie, by tego uniknąć.

I dlatego zwrócił się do Sofii. Po ostatnim występie Luki z żoną ministra u boku Antonio był zdesperowany. Jednak jakim cudem ktoś mógł pomyśleć, że Luka zmieni się we własnego ojca? Sofia nie wierzyła, że mógłby z premedytacją wykorzystać

czyjeś słabości, by zniszczyć mu życie.

A co niby się stało dziesięć lat temu? – podpowiadała racjonalna część jej mózgu. Co robi ze swoim życiem? Czy na pewno tak dobrze go znasz?

– Wystarczy już gadki o żądnych krwi wilkach – przerwał jej rozmyślenia.

Sofia uparcie omijała jego spojrzenie.

– Po co tu przyszliśmy?

– By wznieść toast, a co myślałaś? – Ostentacyjnie spojrzał na zegarek. – Już od trzech godzin jesteśmy małżeństwem.

Dopiero wtedy Sofia zauważyła pojemnik na lód z szampanem i pudełko przewiązane wstążką, które bardzo przypominało jej ukochane czekoladowe trufle. Próbował ją uwieść. Jęknęła, już czując w ustach ten niepowtarzalny smak. Na powierzchnię wyszły też inne emocje. Przypomniała sobie, że powiedziała mu kiedyś, że za trufle byłaby skłonna zaprzedać duszę. Uwiódł niezliczoną ilość kobiet, z których każda szeptała mu do ucha coś innego... Czy pamiętał wszystkie detale?

– Zabierz je z zasięgu mojego wzroku. Zrujnują mi dietę.

Wyborna czekolada, zachwycający Luka i ona – zamknięci w jednym pokoju. Ignorując jej prośbę, przysunął ją do siebie i zbliżył trufkę do jej ust.

– Ślub, który ma tyle korzyści, zasługuje na małą celebrację. Otwórz usta, *cara mia*.

Poddała się i poczuła eksplozję smaku. Wydała z siebie niekontrolowany jęk, a on nadal nie odsunął dłoni, gładząc palcami jej pełne wargi. Patrzył na nią wygłodniałym spojrzeniem, po czym pochylił się, by jej posmakować. Dzika rozkosz zawładnęła jej ciałem. Przyciągnął ją do siebie, sprawiając, że zachłysnęła się jego zapachem. Zakreśliło jej się w głowie, jego obecność była dla niej narkotyczna. Ponownie oblizwała usta, a on wbił zęby w jej wargę.

– Jeśli będziesz oblizywać tak przy mnie wargi, uznam to za zachętę.

Próbowała oswobodzić się z jego objęć, co w efekcie sprawiło, że znalazła się jeszcze bliżej.

– Nie robię tego celowo.

- Wiem.

Jej piersi przylegały do jego twardej jak skała klatki piersiowej. Jak to możliwe, że miał takie ciało? Przy jego leniwym stylu życia powinien co najmniej mieć piwny brzuszek, tymczasem był spełnieniem fantazji każdej kobiety.

Nie chciała tego kończyć. Przynajmniej nie teraz. Podobało jej się, że potrafił ją rozbawić i sprawiał, że odkrywała w sobie rzeczy, o których nie miała pojęcia. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo monotonne stało się jej życie. Może ich krótkie małżeństwo miało więcej zalet, niż myślała.

Przejechała palcem po jego cieniach pod oczami.

- Sypiasz czasami?

Przycisnął jej dłoń do swojej twarzy. Palcem wskazującym dotknęła jego ust, o których tak często marzyła. Uchylił je bez ostrzeżenia, obejmując jej palec wargami, i zaczął go ssać.

- Cierpię na bezsenność.

Zajęło jej dłuższą chwilę, by zrozumieć, że odpowiadał na jej pytanie.

- Jak bardzo zaawansowaną?

- Raz na kilka dni sypiam po kilka godzin.

- Tylko tyle? Nie doświadczasz żadnych skutków ubocznych?

- Doświadczam, ale nauczyłem się z nimi żyć.

- Co robisz, kiedy nie śpisz?

Jego palce zawędrowały pod kołnierzyk jej sukienki, a gdy dołączył do nich język, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

- Wszędzie jesteś tak apetyczna?

- Tak - wymamrotała, zahipnotyzowana jego urokiem. Usiłowała doprowadzić się do porządku, przypomnieć sobie, dlaczego nie powinna się była do niego zbliżać, jednak w tej chwili nic nie przychodziło jej do głowy.

Dopiero błysk diamentowego pierścionka przywrócił resztki jej rozsądku.

- Nie możemy tego robić. Jeśli pozwoliłeś mi zarządzać twoimi udziałami, bo uznałeś, że z wdzięczności chętnie...

- Rozłożysz nogi i wpuścisz mnie do środka? - O dziwo to on się odsunął. - Naprawdę myślisz, że muszę płacić za seks? Jeśli tak, to nie wiem, o kim z nas gorzej to świadczy. A może rzeczy-

wiecie stałaś się tak cyniczna, jak wszyscy twierdzą?

Nie mówił tego złośliwie, a jednak jego słowa były dla niej bolesne.

- W takim razie dlaczego to zrobiłaś?

W odpowiedzi raz jeszcze ją pocałował. Nie chciał się z nią droczyć. Chciał ją całkowicie zniewolić.

W natłoku emocji zrozumiała, że go rozzłościła. Penetrował językiem wewnątrz jej ust, podczas gdy jego dłonie wędrowały po jej ciele, doprowadzając ją do obłędu. Każdy jego ruch świadczył o tym, że był mistrzem uwodzenia.

Nie angażował się emocjonalnie. Korzystał z przeciwiczonych technik i doświadczenia. Jej wygląd nie miał znaczenia, najwyżej w świecie chciał jej coś udowodnić.

- Nie, Luka, proszę. To, co powiedziałam było idiotyczne - wyszeptała. - Nigdy nie mogłam uwierzyć, że ktoś taki jak ty mógłby się mną zainteresować.

Nie chciała znów poruszać tematu nieszczęsnego zakładu. Było, minęło. Mimo to wiedziała, że oboje o tym myślą.

Westchnął i momentalnie złagodniał. Czy uczciwość wystarczała, by uspokoić diabła?

Złożył delikatne pocałunki kolejno na jej czole, nosie i brodzie.

- Całuję cię, bo nie mogę przestać myśleć o twoich ponętnych ustach. Całuję cię, bo chcę usłyszeć to westchnięcie, które wydajesz, gdy atmosfera staje się na tyle gorąca, że przestajesz się opierać. Całuję cię, bo w pewnym momencie to ty przejmujesz kontrolę nad pocałunkiem, zapominasz o swoich blokadach i pochłaniasz mnie niczym swój ulubiony deser.

Ostatnie słowa wyszeptał wprost w jej usta, a ona znów westchnęła, by po chwili sama namiętnie go pocałować. Domyślił się tylu rzeczy. Tak dobrze ją znał...

Splotła ręce na jego karku i objęła go jeszcze mocniej, czując jego twarde udo między nogami. Niepostrzeżenie podwinął jej sukienkę i przyciągnął ją do siebie. Delikatnie ugryzła jego wargę, sprawiając, że jęknął bez opamiętania. Rozemocjonowana zdała sobie sprawę, że coś się między nimi zmieniło. Jego dłonie stawały się coraz bardziej niecierpliwie, a usta jeszcze bardziej

zarliwe.

Żarty się skończyły. Zdecydowanym ruchem rozpuścił jej włosy, rzucając klamrę, którą je upięła, na podłogę. Zapomniała, o co chciała go zapytać. Zapomniała, co tak bardzo ją zaniepokoiło w sali konferencyjnej. Zapomniała, dlaczego nie powinna go całować. Liczyło się tylko tu i teraz. Odsunął udo, pozbawiając jej dzikiej przyjemności. Była tak pobudzona, że była gotowa błagać go, by nie przestawał.

- Sofio - wydyszał. - Jeśli chcesz to przerwać, zrób to teraz, bo w innym wypadku wezmę cię na tym stole w przeciągu następnych trzech sekund.

Niemal zwierzęco jęknęła, zdradzając rozmiar swojego pożądania. Zaśmiał się i znów wpił w nią usta.

- Nie - powiedziała, zasłaniając usta.

Miała ochotę się rozpłakać. Mieszanka żądz i frustracji mieszała jej w głowie.

- Szukałam cię, bo chciałam porozmawiać. Nie miałam zamiaru się na ciebie rzucać. Nie jesteś zły?

- Cierpię, przyznaję... - westchnął. - Nie jestem zły. Wiem, że wolisz postrzegać mnie inaczej, ale mam trochę samokontroli.

- Jeśli mogę ci jakoś...

- Możesz poprawić sukienkę i przestać oferować pomoc. Jeśli jeszcze raz to zrobisz, poproszę, byś przede mną klęknęła.

Zszokowana otworzyła usta. Czy prosił o to wszystkie kochanki? Czy zgadzały się, by nie stracić jego uwagi? Osobiście zawsze myślała, że to nieco uwłaczająca czynność.

- Prosisz o to wszystkie kochanki, czy...

- Zamilcz, Sofio - rozkazał.

Sofia weszła do łazienki i przemyła rozgrzane policzki wodą. Z potarganymi włosami wyglądała nad wyraz kobieco.

Do cholery, za chwilę miało się odbyć jedno z najważniejszych spotkań w jej życiu, a ona nie mogła oderwać rąk od Lukiego. Nie mogła się mu oprzeć, tak samo jak czekoladowym truflom.

Zasugerował, że doświadczy upadku i upadała z zachwytem. Miała o sobie lepsze mniemanie niż o wszystkich tych kobietach, które się na niego rzucały. Tymczasem sama okazała się nawet głupsza, bo wiele lat temu miała już okazję go posmako-



wać. Myślała, że zwróciła jego uwagę, bo była wyjątkowa, a chodziło wyłącznie o zakład.

- Powstrzymanie się od przyjemności może pomóc nam zbudować odpowiednią atmosferę - powiedziała, wychodząc z łazienki.

- Oboje jesteśmy dorośli, a dziś rano złożyliśmy przysięgę. Co więcej, nie możemy oderwać od siebie rąk. Nie uważasz, że atmosfera jest nad wyraz odpowiednia?

Był tak zawiedziony, że Sofia wybuchła śmiechem.

- Za godzinę spotykam się z tobą i Leandrem.

- Jesteś gotowa, by omówić z nim losy Rossi Leather?

Przytaknęła.

Otworzył szampana i podał jej kieliszek, bez słowa wznosząc toast. Zdążyli porozmawiać na wiele tematów, a dopiero gdy Sofia zerknęła na zegarek, zdała sobie sprawę z faktu, jak bardzo absorbująca była ich dyskusja.

W trakcie spotkania z Leandrem i Luçą myślała jedynie o tym, jak niewiele wiedziała o człowieku, którego nienawidziła od tak dawna.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Impreza była ostatnią rzeczą, na którą Sofia miała ochotę po tym, co przeszła w ubiegłym tygodniu. Zwłaszcza impreza wyprawiana na cześć jej i Luki, na którą zaproszono wszystkich członków mediolańskiej elity, łącznie z mężczyznami, którzy byli świadkami jej upokorzenia dziesięć lat temu. Za organizację przyjęcia była odpowiedzialna dysfunkcyjna w jej oczach rodzina Contich, co wydawało się przepisem na katastrofę.

Ostatni raz widziała Lukę pod siedzibą firmy, sześć dni temu. Po ich spotkaniu z Leandrem wezwał taksówkę i odjechał. Tego samego wieczoru do Sofii zadzwoniła żona Leandra, jej nowa szwagierka Alexis, zapraszając ją na wspomniane przyjęcie. Kiedy Sofia próbowała się wykręcić, Salwator ostrzegł ją, że nie może unikać rodziny męża, która teraz jest także jej rodziną.

W odpowiedzi z nietypową dla siebie zawziętością zapytała, czy ucieszył się, że się jej pozbywa, co spotkało się z jego milczeniem. Zawstydzona przeprosiła i wyszła z domu.

Do tej pory unikała konfrontacji z Salwatorem. Odkąd ożenił się z jej matką, zawsze był dla niej miły. Opłacił jej studia, zatrudnił ją w Rossi Leather i zapewniał wszystko, czego potrzebowała. Nigdy natomiast nie zaufał jej w kwestiach biznesowych. Jak mogła go winić, skoro próbował chronić stusześcdziesięcioletnią tradycję i zapewnić w ten sposób byt jej braciom?

Sprawy mogłyby się potoczyć zgoła inaczej, gdyby od urodzenia była w klanie Rossich. Mimo wszystko, postąpiła przynajmniej słusznie, wychodząc z Lukę. Salwator był wniebowzięty, wiedząc, że jego firmę wreszcie zaczniesz łączyć z szanowanym rodem Contich.

Sofia pojechała do Villi de Conti od razu po pracy, a do apartamentu Luki wpuściła ją uśmiechnięta Alexis, która zawsze była skora do rozmowy. Woląc tego uniknąć, Sofia powiedziała, że boli ją głowa i przyda jej się kąpiel.

Wzięła prysznic i wyszła z łazienki owinięta jedwabnym szlafrokiem. Na łóżku leżały pakunki z jej nieprzemyślanymi zakupami, które kosztowały fortunę.

Po fakcie własna rozrzutność nie napawała jej dumą, zwłaszcza że Luka nie odpisywał jej nawet na wiadomości. Nie wiedziała też, czy zamierzał się dziś pojawić.

Wkładała bieliznę, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do apartamentu. Klnąc pod nosem, chwyciła ręcznik akurat, gdy jej oczom ukazał się nikt inny jak Walentyna, która wyglądała obłędnie w swojej długiej czarnej sukni.

- Jestem już wystarczająco nerwowa, więc błagam, Walentino, oszczędź mi dramatów.

- Przyszłam cię przeprosić. Mój brat poprosił mnie, żebym zobaczyła, czy niczego ci nie potrzeba.

- Podziękuj Leandrowi, ale nie musiałaś się fatygować.

- To Luka mnie wysłał.

Ręcznik wyślizgnął się Sofii z dłoni.

- Luka jest na dole?

- *Si.*

Nie porzucił jej. Sofia potrzebowała go dziś u swego boku. Po tym wieczorze, kiedy zmierzy się ze śmietanką towarzyską, do której nigdy nie należała, nie będzie jej już więcej potrzebny.

- Myślałaś, że nie przyjdzie?

- Denerwuję się, bo wiem, że wszyscy będą mi się przyglądać, a ja nie najlepiej odnajduję się w centrum uwagi.

Walentyna badawczo się jej przyjrzała, sprawiając, że Sofia zaczęła się czuć skrepowana.

- Świetnie wyglądasz, dlaczego to ukrywasz?

Jej pytanie brzmiało tak szczerze, że Sofia zapomniała, że powinna się na nią gniewać.

- Kazał ci być dla mnie miłą?

- Nie. Powiedział, żebym przestała być taką suką. - Walentyna nie przebierała w słowach, a Sofia zaczynała ją lubić. - Dałabym się pociąć za takie piersi - dodała, wpatrując się w biust Sofii upchany w różowy stanik i porównując go z własnymi, mniejszymi piersiami, co nie było zaskakujące, bo Sofia rzeczywiście miała obfity biust. - Późno zaczęłam dojrzewać, a nawet

kiedy już to się stało, moje piersi były rozmiaru jabłka. Twoje to z kolei małe melony.

- Tino, błagam cię, przestań! - Sofia pokręciła głową i wybuchła niekontrolowanym śmiechem. - Dlaczego tak się torturujemy? Ja zawsze zazdrościłam ci figury modelki, stylu i gracji. Jesteś jak gazela, podczas gdy ja... drepczę niczym pingwin. Twoje wyczucie mody jest imponujące.

- Wyczucie mody może być nabyte, a krągłości nie, chyba że wypełnię się silikonem. Nie wydaje mi się jednak, żeby Kairos lubił sztuczne cycki, a i tak zbyt wiele już... - przerwała i spuściła wzrok. - Wiem, że łączy was tylko przyjaźń.

- Porozmawialiście?

- Tak. Był zły, że cię uderzyłam. Wiem, że nie powinnam była tak cię traktować. Problem leży przecież w mojej relacji z Kairosem - wyznała strapiona. - Wybaczysz mi?

- Wybaczę, jeśli mi pomożesz - odparła Sofia z uśmiechem. - Skoro już jesteś podziwianą w Mediolanie fashionistką, może mogłabyś mi doradzić? Kupiłam trzy sukienki. Nie chcę wyglądać jak pingwin drepczący u boku dumnego pawia.

- Mój brat jest pawiem? - ze śmiechem zapytała Walentina.

Sofia przytaknęła, a Walentina bez zbędnych ceregieli odrzuciła wszystkie przygotowane przez nią kreacje.

- Ekspedientka zapewniała mnie, że są z górnej półki.

- Tak, ale zgodnie z twoim życzeniem wybrała suknie, które zasłaniają każdy centymetr twojego ciała. Co jest w ostatniej torbie?

- Tę wybrałam sama, ale muszę ją zwrócić. Nie wiem, czym się kierowałam.

Walentina wyjęła z torby turkusową jedwabną sukienkę do kolan i spojrzała na nią z aprobatą.

- Jest idealna.

- To był bezmyślny zakup. Nie dość, że jest zbyt obcisła, to jeszcze jest bez ramiączek, a moje melony z pewnością z niej wypadną i...

- Czego się tak boisz, Sofio? Tego, że ludzie zdadzą sobie sprawę, jak piękna kobieta skrywa się pod tymi szkaradnymi ubraniami?

- Hej! Nie są szkaradne, a poza tym...

- W porządku, wyglądaj zatem jak pingwin. Na dole będą co najmniej trzy kobiety, które kiedyś łączyło z Luką coś więcej.

- To cios poniżej pasa - westchnęła Sofia.

Nie mogła pozwolić na to, by smukłe były kochanki Luki z niej drwiły. Wyglądało na to, że dzisiejszy wieczór będzie far-są, ona jednak zamierzała być gwiazdą. Zgodziła się, by Tina ją uczesała, a nawet pomalowała. Gdy Tina oznajmiła, że jest gotowa, Sofia stanęła przed ogromnym lustrem i zabrakło jej słów.

Krój sukienki podkreślał jej krągłości, a dekoracyjne koraliki ozdabiające sukienkę połyskiwały przy każdym ruchu. Zerknęła na swoje odsłonięte łydki i zdała sobie sprawę, że ma całkiem seksowne nogi.

Jej kobieca natura, którą przez tyle czasu usiłowała ukryć, rozkwitła w tej sukience. Żadne ubranie nie mogło dodać jej wzrostu, gracji czy elegancji, ale się tym nie martwiła. Wiedziała, że z pewnością będzie próbowała kolejnych diet i będzie narzekała, że jest za gruba, ale mimo to zamierzała patrzeć na siebie bardziej przychylnym okiem. Nie chciała się dłużej wstydzic swojego ciała.

Tina ułożyła jej włosy w fale, które złagodziły surowe rysy twarzy. Jaskrawa czerwona pomadka sprawiła, że jej usta stały się skandalicznie uwodzicielskie.

- Ta pomadka jest zbyt czerwona. Wszyscy będą na mnie patrzeć...

- Wyszłaś za Diabła Conti. To jasne, że będą patrzeć. Dlaczego nie zapewnić im wspaniałych widoków? - Raz jeszcze obrzuciła Sofię badawczym spojrzeniem. - Mój artystyczny brat jak nikt inny potrafił dostrzec to, co tak skrzętnie ukrywasz.

- Luka jest artystyczny?

- Luka ma wiele twarzy, za którymi nawet ja nie nadążam. W CLG pracuje tylko po to, by zadowolić Leandra, który nazywa go naszym własnym szalonym geniuszem. Jest też bardzo utalentowany muzycznie.

- Masz na myśli jego styl życia i upodobania, tak? Utrzymuje się z fortuny rodziny, lubi muzykę i otacza się pięknymi rzeczami, dlatego określasz go mianem artysty?

Walentina wlepiła w nią wzrok.

- Ta rola beztroskiego playboya to tylko jedna z jego twarzy. Wiem, że wasze małżeństwo to tymczasowy układ, z którego czerpiesz korzyści. Mimo to powinnaś wiedzieć, że...

- Oboje czerpiemy z niego korzyści - przerwała jej Sofia, pragnąc zachować twarz. To jasne, że Luka próbował zgrywać jej zbawcę.

- Luka nie jest tym, kim się wydaje, Sofio.

Wyglądało na to, że jej mąż był bardziej złożony niż jakikolwiek mężczyzna, którego do tej pory poznała.

Sofia wyszła z apartamentu, usiłując opanować panikę. Wzięła kilka głębokich oddechów, ale nawet to nie zdołało jej uspokoić. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo się przejmuje. Wiedziała jedynie, że wołała, żeby był tym, na kogo wygląda. Próżnym kobieciarzem. Człowiekiem, któremu na niczym nie zależy.

Gdy pojawiła się na szczycie marmurowych schodów, Luka poczuł ukłucie w sercu. Wiedział, że będzie istnym objawieniem, ale ten widok przerósł jego wszelkie oczekiwania.

Usłyszał przybierające na sile szepty zachwytu i szczere komplementy pod adresem kobiety, której większość zgromadzonych do tej pory naiwnie nie doceniała. Jego zachwyty był zaborczy i prymitywny. Nagle nie chciał, by ktokolwiek inny widział ją w tym wydaniu.

Należała do niego, przynajmniej na razie. Nie był na tyle arogancki, by uznać, że to on ją stworzył, ale z pewnością ją odkrył. Tylko on dostrzegł, co się kryło pod jej wrednym charakterem, a dziś była esencją kobiety - łagodna i onieśmielająco piękna.

Miał ochotę wziąć ją na ręce, zanieść do swojego apartamentu i ukryć się przed światem. Chciał zawładnąć jej ciałem, umysłem i duszą.

Nigdy wcześniej nie uganiał się za kobietami. Same do niego przychodziły. Jak na ironię, teraz uganiał się za kobietą, która za nic nie chciała się dać schwytać.

Nie mógł oderwać oczu od jej krągłości. Jej piersi, pięknie wyeksponowane w sukni bez ramiączek, niemal prosiły się o jego

dotyk. Jedwab kreacji podkreślał jej talię i biodra, rozbudzając pożądanie. Białe koraliki na sukience połyskiwały w świetle kryształowego żyrandola.

Patrzyła na niego, jak gdyby chciała zedrzyć wszystkie warstwy, którymi się otaczał, i dotrzeć do jego wnętrza.

Wyglądało na to, że desperacko pragnęła dowiedzieć się o nim więcej, on jednak nie mógł się przed nią otworzyć. Nie mógł wyjawić jej brutalnej prawdy o swoich narodzinach ani przyznać się, że zawsze pragnął więcej, niż mógł mieć. Tylko w ten sposób to się mogło udać.

Zanim przemierzyła wszystkie schody, zdążył się uspokoić. Wyćwiczony uśmiech pojawił się na jego twarzy. Wyniośle uniosła brew, a on domyślał się, że tak właśnie kierowała swoim zespołem w pracy. Uniesiona brew i zgryźliwa uwaga wystarczały zapewne, by wywołać poruszenie wśród jej pracowników. Teraz starała się władać dokładnie tą samą bronią.

W odpowiedzi miał ochotę jedynie ucałować tę brew. A potem czoło. A jeszcze później ten zadarty nos i zmysłowe usta. Wreszcie wbiłby zęby w jej krnąbrny podbródek. Na samą myśl zrobiło mu się gorąco. „Wkrótce”, obiecał samemu sobie. Już wkrótce usłyszy, jak rozczochrana i zarumieniona krzyczy jego imię.

Mógł ją mieć tamtego dnia w siedzibie CLG, ale nie chciał, by tego później żałowała. Zależało mu na tym, by była zachwycona ich zbliżeniem.

- Apetycznie wyglądasz, *cara mia*.

Miał wrażenie, że jego komplement ją zaskoczył. Czy to on jej to zrobił? Czy naprawdę pozbawił ją całej pewności siebie?

- Nic nie powiesz? - zapytał.

- Zniknąłeś na sześć dni trzy godziny po ślubie - powiedziała oskarżycielskim tonem. - Nawet w przypadku tymczasowego układu, jakim jest nasze małżeństwo... - Pochyliła się w jego stronę i zniżyła głos, gdy zdała sobie sprawę, że nie są tu sami.

- Nie możesz tak po prostu wsadzić mnie do taksówki i odejść. Zjadłam tonę czekolady i prawdopodobnie przytyłam trzy kilogramy w przeciągu trzech dni. Zdajesz sobie sprawę, ile pytań od mojej rodziny się nasłuchałam? Salvatore chce poznać twoje plany związane z Rossi.

- Ale to twoje plany.

- Tak, ale on o tym nie wie - wydukała wolno, jakby był nieco opóźniony w rozwoju. Rozmowa z kobietą nigdy nie sprawiała Luce tyle frajdy. - Powiedziałam, że dopracowujesz je z Leandrem. Musimy zachować jakieś pozory, do cholery. Nie uzgodniłyśmy nawet, gdzie zamieszkamy.

- Nigdy wcześniej nie byłem niczym mężem, więc musisz mi wybaczyć. Będę ci się meldował codziennie o dwudziestej. *Si?*

Westchnęła, sprawiając, że jej cudowne piersi uniosły się i opadły.

- Cudownie. Teraz czuję się jak twój kurator.

- Założysz mi kajdanki, jeśli naruszę warunki umowy? Żadnej innej kobiecie nie dałbym się tak kontrolować, *bella*.

Czekało na nich trzystu gości, a on mógł myśleć tylko o wspólnej nocy z Sofią.

*Dio*, kiedy ostatni raz pożądanie zawróciło mu w głowie do tego stopnia? Przez sześć dni starał się przejąć nad nim kontrolę i nadal mu się to nie udało. Nie podobało mu się, że tak jej potrzebował. W tym stanie nie ufał samemu sobie. Zgodnie z planem to on miał doprowadzić ją do szaleństwa, a nie na odwrót.

- Gdyby ktoś pytał - powiedziała - a konkretnie, gdyby pytała o to moja matka, to nie jedziemy w podróż poślubną, bo jestem bardzo zajęta. I ty też.

Szyderczy uśmieszek pojawiał się na jej ustach za każdym razem, gdy mówiła o jego „pracy”, czy raczej jej braku, co sprawiało, że miał ochotę zedrzeć go z nich ognistym pocałunkiem.

Uznał, że przyda mu się notes, w którym zapisywałyby wszystko, co chciały z nią zrobić. Nagle trzy miesiące wydały mu się za krótkie na realizację jego mrocznych fantazji, zwłaszcza że Sofia ewidentnie była pracoholiczką.

- Chcesz, żeby myślała, że to ślub z miłości.

- Oczywiście, że tak.

- Kiedy się dowie, że jej córka nie ma w sobie za grosz romantyzmu, będzie miała złamane serce.

Przewróciła oczami.

- Jej córka nie może pozwolić sobie na romantyzm. Wracając



do tematu, oficjalna wersja jest taka, że w ciągu dnia staramy się widywać tak często, jak to możliwe, by...

- Uprawiać popołudniowy seks. Jak uroczo.

- Musiałam coś wymyślić, kiedy wtargnęła do mojej sypialni, pytając, dlaczego nie spędzam nocy poślubnej z moim ukochanym mężem.

- Dlaczego mieszkasz z rodzicami? Czy to nie utrudnia ci twoich... nocnych zajęć?

- Nie mam żadnych nocnych... - zacisnęła wargi i zaczerwieniła się. - Często pracuję w nocy i lubię być na bieżąco z ruchami Sala.

Luka znów poczuł ukłucie w sercu. Czy skrzywdził ją na tyle mocno, że zaczęła unikać mężczyzn?

- Żałuję, że nie spędziłem z tobą naszej nocy poślubnej. Czekając, aż odbiorę ci cnotę?

Ponownie się zarumieniła.

- Nie bądź śmieszny. Nie mogę dłużej mieszkać z rodzicami, bo w tej chwili nie da się tam spokojnie pracować.

- Wprowadź się zatem do Villi de Conti. A konkretnie do mojego pokoju. Alex i Leandro nie zawsze są na miejscu. Ja też nie będę cię rozpraszać, chyba że akurat przyjdzie mi na to ochota.

Prychnęła.

- Gdzie byłeś? I dlaczego nie odbierałeś telefonu ani nie odpisywałeś na wiadomości?

Luka uniósł brew. Nikt nie pytał go o to, co robił i kiedy zamierzał wrócić.

- Tu i ówdzie. Znoszę ludzi jedynie w małych dawkach. Musiałem zrekompensować sobie całe to przedstawienie w sali konferencyjnej.

- Zrekompensować? - powtórzyła niepewnie.

Ta kobieta zdecydowanie za dużo myślała zamiast cieszyć się życiem.

- *Si*. Ale teraz jestem gotowy, by być wielbiącym cię mężem - uśmiechnął i poprowadził ją w stronę sali balowej.

Skrzywił się, usłyszawszy muzykę. Na przyjęciu występował kwartet smyczkowy. Grali rytmicznie i poprawnie, jednak ich muzyce brakowało duszy i odwagi. Musiał się powstrzymać,

by nie wrzasnąć na muzyków lub nie wyjść z sali.

- Luka? - zapytała Sofia.

Ułożył usta w swój popisowy uśmiech, przez który pewna młoda kobieta wyznała mu kiedyś miłość w trakcie własnej imprezy zaręczynowej i spojrzał na Sofię.

- Tak, *bella mia*?

Brązowe oczy badawczo mu się przyglądały.

- Nie podoba ci się muzyka?

Lukę na sekundę ogarnęła panika. Miał wrażenie, że jego latami budowana maska rozpada się na kawałki, odsłaniając prawdziwą twarz.

- Nie wiesz, co się dzieje z Kairosem i Tiną?

- Nie - odparła, nadal uważnie się w niego wpatrując. - Ale porozmawiałam chwilę z Kairosem.

- I co takiego powiedział ci twój przyjaciel? - niby od niechcienia zapytał Luka, starając się zignorować kielkującą zazdrość.

- Że chętnie udzieli mi wsparcia, kiedy zniszczysz mi życie. Wydaje mi się, że naprawdę nie układa mu się z Tiną.

Dobre intencje, które usłyszał w jej głosie, wzruszyły Lukę. Coraz bardziej wierzył, że z Kairosem łączyła ją jedynie przyjaźń.

- Skąd ta myśl?

- Zanim się rozłączył, powiedział utrapionym głosem, że nigdy nie powinniśmy się byli zbliżać do Contich.

Luka się roześmiał.

- Takie podejście wyjdzie Tinie na dobre - wyszeptał wprost w ucho Sofii i zaciągnął ją na parkiet.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Starając się nie chodzić za Luką niczym natrętna żona, Sofia postanowiła, że tego wieczoru zostanie sama. Nie miała szans na bycie gazelą czy łabędziem, ale mogła przynajmniej uniknąć roli pingwina – a już na pewno nie zamierzała ponownie być skunksem. Tej nocy zamierzała po prostu dobrze się bawić.

To był najlepszy wieczór w jej życiu. Nagle wszyscy ci ludzie, którzy do tej pory odnosili się do niej z udawaną grzecnością, chcieli z nią porozmawiać, zapraszali ją na wykwintne lunche i za wszelką cenę pragnęli zrozumieć, jak zdobyła Diabła Conti.

Choć Sofia była świadoma, że Luka spał z połówą zaproszonych kobiet, kilka z nich naprawdę polubiła.

Nagle zrozumiała, jak wiele Luka miał racji. Nigdy nie należała do tej warstwy społecznej, przez co wykształciły się w niej mechanizmy obronne. Mając trzynaście lat i już sporo doświadczeń na koncie, nie wierzyła, że Salwator nie zmieni zdania w kwestii adopcji. Od pierwszej chwili uznała, że to nie był jej świat. Nie chcąc ryzykować odrzucenia, zbudowała mur pomiędzy sobą a całą resztą, a incydent z zakładem sprawił, że zaczęła nienawidzić wszystkich jeszcze bardziej.

Tańczyła z Luką, któremu, rzecz jasna, doskonale to wychodziło, a następnie z Leandrem, który, ku jej zaskoczeniu, powiedział, że może się do niego zwrócić w jakiegokolwiek sprawie związanej z CLG.

Kairos był, całe szczęście, w podróży służbowej.

Pozostawał jeszcze Antonio, którego unikała cały wieczór. Tchórzostwo? Może i tak, jednak Sofia nie chciała, by zrujnował jej idealny wieczór.

Luka usłyszał odgłos otwierających się drzwi i westchnął. Przyszedł do gabinetu Leandra, by poszukać dokumentów, które miał przygotować dla niego prawnik. Nie musiał się odwracać, by wiedzieć kto za nim stał. Obawiał się tej konfrontacji

cały tydzień. Jego dziadek miał bowiem wprawę w przemianiu Luki w emocjonalnego chłopca.

- Nie możesz upoważnić Sofii do zarządzania twoimi udziałami lub miejscem w zarządzie.

- Już to zrobiłem - odpalił Luka. Wyglądało na to, że nie musieli przynajmniej stwarzać pozorów uprzejmości. Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Od dziecka lubował się w irytowaniu Antonia.

- Od lat naciskałeś na nasz ożenek. Co więcej, sam uznałeś, że Sofia idealnie nadaje się na żonę któregoś z nas. Po raz pierwszy w życiu się z tobą zgadzam. Jest perfekcyjna.

- Robisz to tylko po to, by z nami zadrzeć.

- Sofia jest moją żoną i najlepiej zadba o moje interesy.

- Niech zostanie twoim pełnomocnikiem. Decydujące udziały powinny być w rękach rodziny.

Luka pokręcił głową.

- Musisz dać sobie spokój z tym przekonaniem o wielkich Contich, *nonno*. Czy nie wyrządziłeś już wystarczająco dużo szkód w imię tej idei?

- Podejmowałem takie, a nie inne decyzje, bo nie mogłem dopuścić do tego, by twój ojciec zszargał reputację naszej rodziny.

Luka był zdumiony. Antonio nigdy wcześniej się nie bronił.

- Znałeś swojego syna lepiej niż ktokolwiek inny. Przemilczałeś tyle jego zachowań. Powinieneś być dostrzec, kim się stawał.

- Odwrócił się, starając się zapanować nad emocjami. - Możesz zaakceptować Sofię lub nie. Nie muszę utrzymywać z tobą kontaktu, w przeciwieństwie do twojego oddanego wnuka Leandra. Sofia zasiądzie w zarządzie, nawet jeśli będę musiał w tym celu oddać jej wszystkie udziały.

Oczy Antonia rozbłysły gniewem.

- Ożeniła się z tobą, bo to zasugerowałem.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Twoje romanse, twój brak poszanowania dla nazwiska rodzowego... Byłem zdesperowany, więc zwróciłem się do niej. Uznałem, że tylko jej może się udać ciebie okiełznać. Zaoferowałem jej fortunę w zamian za zaciągnięcie cię do ołtarza.

Luka się uśmiechnął. Wyznanie Antonia bardziej go rozbawiło, niż uraziło. Sofia nigdy nie ukrywała, że zrobiłaby wszystko

dla swojej rodziny. Z niepokojem zdał sobie sprawę, że po części właśnie dlatego tak mu się podoba.

- Jeśli oddasz jej choć część udziałów Conti, zapewniam cię, że nigdy więcej ich nie ujrzysz. Może i nie jest rodowitą córką Salvatora, ale z pewnością jest równie pazerna, jak on.

- Idź do diabła, *nonno*. I pozdrów syna, gdy już tam dotrzesz.

- To nie tak, że zaproponowałem mu ofiarę w postaci twojej matki, wiedząc, kim był. - Luka zatrzymał się przy drzwiach, zaciskając pięści. W głosie Antonia po raz pierwszy w życiu rozbrzmiała starość. I słabość. - Poślubił ją w sekrecie, tak samo jak ty ożeniłeś się z Sofią. Twierdził, że się zakochał, i wyraziłem na to zgodę. Myślałem, że to go uspokoi, wprowadzi nieco równowagi do jego życia... Przez chwilę był szczęśliwy. Twoja matka wyszła za niego z własnej woli, Luka.

Wybiła jedenasta, kiedy Sofia zdała sobie sprawę, że od godziny nie widziała Luki. Przyjęcie trwało w najlepsze, lał się szampan, a pary nadal tańczyły. Ona po raz kolejny zastanawiała się natomiast, gdzie się podział.

Wypiła z Walentiną i jej znajomymi trzy kieliszki szampana. Obliczywszy w głowie ich wartość kaloryczną, ograniczyła się do podjadania glazurowanej marchewki i owoców z wykwintnego bufetu. W efekcie była lekko podchmielona. Przechadzała się po przestronnej sali balowej, uśmiechając się do ludzi, których nie znała. Jedna z kobiet ze złośliwym uśmieszkiem wskazała palcem korytarz, a Sofia momentalnie wytrzeźwiała. Zza otwartych drzwi doszedł ją odgłos kobiecego śmiechu przerywanego niskim głosem Luki. Sofia była jak sparaliżowana. „Uciekaj”, podpowiadał jej mózg, jakby groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Wreszcie wzięła głęboki oddech i zdołała odzyskać koncentrację. Zdała sobie sprawę, że cierpiała jedynie jej duma. Jej serce nie było w to zamieszane. Owszem, nie mieli wzajemnych zobowiązań. Nie obiecywał jej wierności, ani teraz, ani dziesięć lat temu. Nie mogła jednak pozwolić, by znów zrobił z niej idiotkę. Wparowała do pokoju, jakimś cudem zdoławszy nie upaść na twarz w swoich dziesięciocentymetrowych szpilekach.

Na środku pokoju stał fortepian, a Luka grał niepokojącą me-

łodzię. Chuda jak patyk blondynka siedziała u jego boku, ocierając się o niego udem i pochylając się nad nim, by dosięgnąć klawiszy. Sofia dokładnie widziała przez to jej piersi wielkości cytryny. Dzięki, Walentino, pomyślała.

Zdoławszy powstrzymać chęć, by rzucić się na blondynkę i szarpnąć ją za włosy, powoli podeszła do pary, która była tak zajęta sobą nawzajem, że żadne z nich nie zauważyło jej nadejścia.

- Zabieraj łapska z mojego męża - powiedziała ze słodkim uśmiechem. - I wynoś się z naszego domu.

Blondynka miała na tyle gracji, by udawać zawstydzoną. Sofia zacisnęła pięści, starając się zdusić agresję w środku. Gdyby cytrynowy cycek raz jeszcze uśmiechnął się do Luki, straciłaby cierpliwość. Całe szczęście blondynka wstała, zwinnie wyślizgnęła się zza fortepianu - kolejny przeklęty łabędź - i wyszła.

Sofia zamknęła drzwi i się o nie oparła, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. Widok tego chudzielca przymilającego się do Luki pozbawił ją wszelkich złudzeń. Kiedy zaczęła się okłamywać? Jakim cudem przekonała samą siebie, że zdoła przeżyć z nim trzy miesiące bez szwanku?

Po rozmowie z Antoniem Luka poczuł przemożną potrzebę zniknięcia. Antonio dobrze wiedział, jaką wywoła reakcję, zdradzając Luce, że Enzo zakochał się w jego matce. Luka zaczął się panicznie obawiać, że sam jest jak Enzo, oszukując się, że u Sofii szuka jedynie rozrywki.

Czy jego ojciec miał dobre intencje, żeniąc się z jego matką? Czy zamierzał dotrzymać złożonej jej przysięgi? Czy myślał, że wszystko miał pod kontrolą, podobnie jak Luka? Czy zdawał sobie sprawę, że stał się oprawcą kobiety, którą kochał, a mimo to nie potrafił przestać?

Podenerwowany wyznaniem Antonia Luka nie mógł wrócić do sali balowej. Do niej.

Nie upatrzył sobie tej blondynki i jej nie dotknął, choć czuł pokusę. Wydawało mu się, że tylko w ten sposób może zboczyć ze ścieżki obranej przez ojca i zacząć kontrolować tę farsę, która stopniowo coraz bardziej go angażowała. Byłoby tak łatwo zbliżyć się do anonimowej kobiety, zanurzyć się w jej chętnym

ciele i udowodnić sobie, że nic mu nie jest. Czy duch jego ojca zaczynał go prześladować i w tej kwestii? Czy nie wystarczyło, że odziedziczył po nim wygląd i szaleństwo? Czy w efekcie miał wkrótce upokorzyć Sofię? Co wieczór przeglądał się w lustrze, czując nienawiść do samego siebie. W końcu przestał więc na siebie patrzeć i zaczął żyć najlepiej, jak potrafił. Gdyby jednak Sofia tak na niego spojrzała... nie!

Stała przed nim z dumnie uniesioną brodą. Pełne piersi wznosiły się i opadały, gdy starała się dobrać do siebie. Nie mogła wygrać z nim i z własną naturą. Należała do niego. Pozostawało tylko pytanie, jak długo będzie musiał ją gonić. Fakt, że tego wymagała, miał dla niego sens. Właśnie tego oczekiwał od swojej żony.

Spojrzał na nią, unosząc brew.

- To było całkiem imponujące. Bez problemu przewyższyłabyś Alex w roli pani tej rezydencji.

- Nie mogłeś się powstrzymać na jeden wieczór?

- Rozumiem, że pokazujesz pazury?

- Pazury to wszystko, co mam. Nie piękne piórka, które przyozdabiają twoje... liczne znajome. Czy...

- Całkiem podobają mi się pazury, *cara mia*, o ile należą do ciebie. Przestań mi zatem grozić i zacznij ich używać.

W jego głosie czaiło się wyzwanie. Sofia miała wrażenie, że zamknięto ją w klatce z drapieżnikiem. Swobodny, czarujący Luka, z którym umiała sobie radzić, zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mężczyzna, który patrzył na nią wygłodniałym spojrzeniem, był kimś innym.

Wycofaj się, szeptał głos w jej głowie. Stłumiła ten głos i wyrzuciła go z myśli. Żadna siła na tym świecie nie mogła sprawić, by wyszła. Nie teraz, kiedy być może wreszcie mogła zrozumieć, co ją w nim tak pociąga.

- Nie możesz nic poradzić na to, że tak przyciągasz kobiety, prawda? To pewnie zakodowane w twoim DNA.

- To ona. Za mną. Poszła - wydukał. - To dość niepokojące, że perspektywa współżycia z kolejną obcą kobietą w ogóle do mnie obecnie nie przemawia.

Emanowało od niego niebezpieczeństwo, a ona zamiast ucie-

kać, pragnęła się do niego zbliżyć. Podeszła do niego niczym ćma lgnąca do ognia. Usiadła okrakiem na taborecie, ignorując fakt, że sukienka podwinęła jej się do połowy uda i że zasygnalizowała w ten sposób więcej, niż planowała. Rosło między nimi napięcie. Przyjęcie w tle przestało mieć znaczenie.

- Nie zniechęciłeś jej. Po prostu tu siedziałeś, pozwalając się jej obłapiać. Nie zachowywałeś się jak mężczyzna, który pragnie innej.

Jego oczy zalśniły, a dłonie niezbyt delikatnie zacisnęły się wokół jej karku. Przechylił głowę i polizał krawędź jej ucha. Kiedy zacisnął na niej zęby, Sofia poczuła falę ciepła między nogami. Dopiero gdy usłyszała brzdęk kolczyków uderzających o marmurową podłogę, zdołała przywołać głos rozsądku.

Diabeł ją rozpraszał i świetnie mu to wychodziło.

- Jeśli zamierzasz znów zrobić ze mnie idiotkę, spójrz mi w oczy i to przyznaj.

Przeszedł ją dreszcz, gdy odgarnął włosy z jej szyi, zbliżając do niej usta.

- Nie wzbudzisz we mnie poczucia winy za coś, czego nie zrobiłem.

Przemierzał palcami wzdłuż jej szyi w stronę odsłoniętych ramion.

- Wobec tego dlaczego nie możesz po prostu powiedzieć „nie dotknąłbym jej”?

Chciała od niego usłyszeć, że nie przeszło mu to przez myśl, ale nie było to zgodne z prawdą, a Luka nigdy nie kłamał.

- Po co ustalać zasady gry, w którą boisz się grać?

- Nie wystarczy ci, że non stop się za tobą uganiają? Nie możesz odpuścić choć jednej? Tak bardzo potrzebujesz ich pochlebstw?

Oderwał od niej dłonie, porzucając jej pobudzone ciało. Wstał z taboretu i zaczął zmierzać w stronę wyjścia. Ogarnęła ją panika.

- Myślę, że na dziś wystarczy nam dramatów.

Kompletny brak zainteresowania był dla niej jak policzek. Starannie wyreżyserowany, by ją zranić.

Tamtego dnia, na spotkaniu zarządu w jego oczach pobłyski-



wało rozbawienie, Sofia wyczuła jednak, że skrywało ono coś więcej. Kiedy go o to pytała, zaczynał ją rozpraszać. Wtedy przestawała go nękać, ale teraz wszystko widziała już wyraźnie. Niczym wprawiony pisarz kontrolował narrację – począwszy od szoku i obaw członków zarządu, że zacznie ingerować w ich politykę, aż po ulgę, że to Sofia zajmie jego miejsce. Gdyby przedstawił im swój pomysł bez tego zawilego zagrania, nie zaakceptowałiby jej obecności, a tym bardziej nie braliby pod uwagę jej opinii. Przedstawiając jej kandydaturę jako alternatywę, zmusił ich jednak, by na to przystali.

Każdy jego oddech, każdy uśmiech, słowo i gest były przemyślane.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wstała z taboretu i do niego podeszła.

- Twoje romanse zawsze są na językach. Na każdym dużym przyjęciu dochodzi do skandalu, a ty zachowujesz się wstrętnie. Jedynie o naszej relacji nie było głośno.

Jakimś cudem nikt się nie dowiedział o tym niesmacznym zakładzie. Miała świadomość, że pamiętają o nim jego koledzy, jednak nikt nie odważył się poruszyć przy niej tego tematu lub rozpuścić wieści, że pulchna kujonka, Sofia Rossi, zakochała się w diabolicznym Luce Conti.

- Uznasz teraz, że jestem święty, bo nie zrobiłem z tego przedstawienia? Tak bardzo chcesz to usprawiedliwić?

Szyderstwo w jego głosie zabolalo ją, ale nie dała się sprowokować. Podeszła bliżej i oparła czoło o jego plecy. Drżącymi dłońmi wyjęła jego koszulę ze spodni i wsunęła pod nią ręce, rozpaczliwie pragnąc go dotknąć. Delikatnie gładziła jego brzuch, wyraźnie wyczuwając mięśnie i serce, które waliło jak oszalałe. Był niesamowicie spięty. Wiedziała, że w każdej chwili mógł ją odtrącić, ale nie mogła się już wycofać.

Zawsze myślała, że to wygląd był przepustką do jego arogancji i rozpustnego stylu życia, teraz jednak zastanawiała się, czy to nie była jedynie maska, za którą kryło się dużo więcej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Wszystkie kobiety były zaurczone jego uśmiechem. Wszyscy mężczyźni marzyli, by mieć tak naturalny, niewymuszony urok jak on. Wszyscy wierzyli w rolę, którą odgrywał.

Ona też, przez te dziesięć lat.

- Ty... grasz, Luka. Grasz dla Antonia, Leandra, Tiny, grasz dla całego świata. Stworzyłeś swój wizerunek, by trzymać ludzi na dystans.

Odwrócił się, a ona przygotowała się na atak. Stopniowo uczyła się rozpoznawać, kiedy miała do czynienia z przebły-

skiem prawdziwego Luki, a kiedy z odrażającym playboyem. Jego twarz niespodziewanie przybrała surowy wyraz. Miała wrażenie, że jego spojrzenie przenikało ją na wskroś, wyciągając na powierzchnię jej najskrytsze lęki i pragnienia.

- Chcesz się ze mną przespać. Marzysz o tym, a jednak nie możesz się poddać temu, co nieuniknione, więc uparcie szukasz we mnie dobra. Nigdy nie będę mężczyzną dla ciebie. Zatem jeśli nie zamierzasz mnie przelecieć, przestań przynajmniej udawać.

Zamrugnęła z niedowierzaniem. Oboje dostrzegali w sobie rzeczy, których inni nie widzieli, i oboje zabrnęli za daleko, by zawracać. Wiedziała, że w tej chwili należał do niej, wbrew całemu rozsądkowi. Wojowniczy aspekt jej natury rozkoszował się tym zwycięstwem - łupem, którego nie zdobył wcześniej nikt inny.

Objęła go w pasie, a on próbował ją od siebie odepchnąć. Teraz to ona była jednak silniejsza.

- Czego chcesz, Sofio?

- Chcę się z tobą kochać, Luka.

Mocno przyciągnął ją do siebie i zrobiło jej się gorąco. Ich spojrzenia się spotkały. Nie było w nich żadnych wyzwania, żadnych układów. W tej chwili łączyło ich tylko nieodparte pragnienie, by wspólnie spłonąć.

Luka gorączkowo zaczął rozpinać jej suknię. Gdy oswobodził jej piersi, westchnęła, marząc, by ich dotknął.

- Twoja skóra jest jak jedwab. Zamierzam posmakować każdy jej centymetr.

Zamknęła oczy i usłyszała, jak zrzuca z siebie koszulę. Poczuli na plecach jego długie palce, które przyciągały ją bliżej. Wreszcie wpił się w jej usta. Choć jego pocałunek był czuły i powolny, niespokojne ręce bez opamiętania wędrowały po całym jej ciele.

- Sofio?

- Hm?

- Bardzo chciałbym znaleźć się już w tobie, *cara mia*.

Dopiero teraz przypominała sobie o obecności ludzi za ścianą.

- Tutaj? Teraz? Wszyscy tam są.

- Teraz.

Spodziewał się, że się wycofa. Spodziewał się, że poprosi, by przeszli do ciemnej sypialni.

- Tak - wyszeptała, raz po raz całując jego tors, by następnie odnaleźć językiem jego sutek i zacisnąć na nim zęby. - Tutaj, teraz.

Poczuła, że przeszedł go dreszcz i to było jej kolejne małe zwycięstwo. Odwrócił ją, a ona się nie sprzeciwiała. W tym momencie nie miała własnej woli. Mógł robić z jej ciałem, co tylko zechciał.

- Spójrz na nas, *bella mia*.

Spojrzała. Stali przed lustrem w połączanej ramie, a dwa żyrandole rzucały na tyle dużo światła, że było w nim widać każdy detal pokoju. On, smukły i muskularny, i ona, krągła i zarumieniona, tak bardzo różni. Jego twarz była definicją męskiego pragnienia, jednak to ona... to ona emanowała seksem.

Żaden róż nie zdołałby przyozdobić tak jej policzków. Jej źrenice były powiększone, a usta uwodzicielsko opuchnięte. Turkusowy jedwab sukienki okalał jej biodra, odsłaniając piersi. W odbiciu lustra widziała, jak przyglądał się jej pokaznym sutkom i czuła coraz większe podniecenie.

- Co widzisz?

- Wyglądam nieprzyzwoicie. Wszystkie pragnienia mam wypisane na twarzy.

- Ja widzę kobietę, której krągłości są równie pociągające, jak jej umysł. Widzę wojowniczkę, uwodzicielkę, ale też osobę, która skrywa swoje serce przed resztą świata.

Jego słowa były równie przejmujące, jak jego pieszczoty. Niecierpliwie przemierzał dłońmi jej ciało. Uczył się jej kawałek po kawałku - od krawędzi ucha, poprzez gładkie ramiona, linię kręgosłupa, wcięcie w talii, aż po jej kształtne uda.

Jej sukienka zsunęła się na ziemię, a ona stała przy nim jedynie w cienkich koronkowych figach, które już wkrótce także znalazły się na podłodze. Sofia nie do końca wiedziała, co się dzieje, kiedy ją obrócił i posadził na stole z taką łatwością, jakby nic nie ważyła. Niczym zahipnotyzowana patrzyła, jak kolejno zdejmuje skórzane buty, skarpetki, spodnie i wreszcie czarne

bokserki. Zanim zdążyła nacieszyć się widokiem, zbliżył się do niej, rozsuwając jej uda. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Była tak niewinna, tak czysta. Tak idealna.

Rozkład sił ulegał zmianie, a wszystko dlatego, że naiwnie uwierzył, że potrafił się kontrolować. Był na tyle zadufany w sobie, że zapomniał, jak była pociągająca. Dostrzegała zdecydowanie zbyt wiele i nie była subtelna w swoim dążeniu do celu. Chciała się o nim dowiedzieć wszystkiego.

Powinien był się wycofać, a jednak tego nie zrobił.

Zawsze był sam, tylko tak potrafił żyć. Kiedy jednak udało jej się dostrzec fragment jego prawdziwej natury, poczuł się inaczej. Poczuł więź. Był na tyle słaby, że zapragnął nacieszyć się tym uczuciem chwilę dłużej. Musiał się upewnić, że tym razem nikomu nie stanie się krzywda. Chciał, żeby obojgu było już tylko przyjemnie.

Pełne piersi aż się prosiły o jego dotyk, podobnie jak miękki brzuch. W jej oczach rozbłysło pożądanie, ciekawość i zaborczość – kusząca mieszanka siły i delikatności.

Luka nigdy nie widział niczego bardziej prawdziwego.

Jego cudowna Sofia. Jego lwica, wojowniczką.

Chciał, żeby ta chwila nigdy się nie kończyła, choć wiedział, że to nieuniknione. To, co ich łączyło, nie miało szansy przetrwać. Był w końcu Luką Conti.

Pochylił się i przycisnął usta do jej piersi. Mocno zacisnął dłoń na stole, a jego erekcja przybierała na sile. Nigdy nie czuł się tak żywy. Seks był najmniej skomplikowanym aspektem jego życia, przynajmniej odkąd przestał płacić nim za to, czego tak bardzo mu brakowało. Tym razem jego oczekiwanie przypominało jednak narkotyk, wyostrzało każdy zmysł.

Mocno przyssał się do jej aksamitnej skóry.

Zadrzała, wbijając mu paznokcie w plecy. Przejechała dłonią po jego torsie.

Jej dotyk sprawiał mu ból. Cały był pożądaniem. Sofia wydawała się rozumieć jego niewypowiedzianą prośbę, gdy jej dłoń zawędrowała do jego krocza.

Bez wahania objęła go palcami i przesuwiała dłoń w górę i w dół. Jęknął i chwycił jej dłoń, by pomóc jej odnaleźć tempo.

- Szybko się uczę - wyszeptała, pieszcząc go dokładnie tak, jak lubił.

W powietrzu unosił się aromat wiciokrzewu zmieszany z unikatowym zapachem Sofii.

- Weź go do ust - zażądał.

Był pewien, że teraz się wycofa. Nienawidziła przecież, gdy ktoś jej mówił, co ma robić. Tylko ona nigdy nie stosowała się do jego rozkazów...

Zamarł, gdy poczuł na sobie jej język. Rzuciła mu nieczne spojrzenie, po czym objęła go pełnymi wargami.

- W ten sposób? - wyszeptała.

Zawładnęła nim niepohamowana rozkosz. Zanurzył ręce w jej włosach, nie pozwalając jej zmienić pozycji. Kontynuowała z zapalem i precyzją, które sprawiały, że był na skraju wytrzymałości. Teraz to on cały drżał. Cudownie byłoby dojsć w jej ustach, ale jeszcze bardziej pragnął się w niej znaleźć, chciał widzieć jej twarz, gdy będzie szczytował.

Podniósł ją gwałtownie i rozchylił jej nogi.

- Luka? - wyszeptała.

Czy nie było niczego, co by ją zniechęciło? Pozbywała się wszelkich zahamowań, godząc się na wszystko, czego sobie zażyczył. Wsunął w nią palce, a ona westchnęła, bez słów prosząc o więcej.

- Najpierw muszę cię mieć w ten sposób, *cara mia* - powiedział, po czym wszedł od tyłu w jej wilgotne wnętrze.

Zawładnęła nim żądza, jakiej dotąd nie zaznał. Uwierzył, że warto było doświadczyć wszystkich mrocznych incydentów, by doczekać się tej chwili.

Sofia pragnęła bez reszty oddać się Luce, doświadczyć jego obecności każdym zmysłem. Już dziesięć lat temu wiedziała, jak byłoby jej z nim dobrze, nawet gdy nie pozwalała mu zapalać światła i przyglądać jej się w świetle dnia. Choć jego motywy okazały się nieczyste, potrafił sprawić, że jej ciało stało się dla niej narzędziem przyjemności, a nie źródłem wstydu.

Tym razem było inaczej. Nie była już skrepowaną nastolatką, która nie wiedziała, jak sobie poradzić ze swoimi bujnymi kształtami czy nagłym, niepożądanym zainteresowaniem ze

strony tych samych chłopców, którzy nią gardzili. Dziś nie wstydziała się już potrzeb czy reakcji własnego ciała. Dziś była Sofią Conti, żoną i już zdążyło ją to zmienić – nie wiedziała, czy na lepsze, czy na gorsze, wiedziała jednak, że nieodwracalnie.

Odważnie uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie w odbiciu lustra. Obejmował ją wyrzeźbionymi ramionami. Wyglądał cudownie, a ona była idealnym damskim odpowiednikiem jego niezaprzeczalnej męskości.

Wędrował dłonią po jej ciele, docierając do piersi. Delikatnie pieścił jeden sutek, by za chwilę skupić się na następnym. Była tak podniecona, że nawet najsubtelniejszy dotyk doprowadzał ją do szaleństwa. Na chwilę zamarli w jednej pozycji, ucząc się siebie nawzajem i testując wszystkie ruchy, dzięki którym ich ciała mogłyby zbliżyć się do siebie jeszcze bardziej, osiągając idealną harmonię. Napięcie stawało się nie do zniesienia.

Sofia obawiała się, że rozpadnie się na milion drobnych kawałków, jeśli wkrótce nie skończą.

- Luka?

- *Si, cara mia?*

- Dłużej tego nie zniosę.

- Wystarczy poprosić, *bella*.

Dyszała, starając się zebrać myśli.

- Proszę, Luka... Nie każ mi czekać. Potrzebuję cię.

Wbił palce w jej biodra i wysunął się z niej, tylko po to, by znów w nią wejść.

Dłoń spoczywająca na jej plecach popchnęła ją do przodu i posłusznie się pochyliła. Była jak ciepła glina w jego rękach, mógł z nią robić, co tylko zapragnął. Druga dłoń zaczęła w międzyczasie ugniatać jej pierś. Długie palce wprawnym ruchem pieściły jej sutek, po czym ponownie wędrowały w dół.

Zanurzył się w niej, doprowadzając ją do krzyku.

- Sofia - wyszeptał, nie przestając jej penetrować.

Ich namiętność nie miała w sobie nic cywilizowanego czy romantycznego. Nie był doświadczonym kochankiem, o którego talentach szeptano w towarzystwie. Nie był wprawnym uwodzicielem. Jego żądza nie była wyreżyserowana. Pragnął jej tak samo mocno, jak ona pragnęła jego. Wziął ją w bezceremonial-

ny, arcymęski sposób, a jej zachwyty zaowocował ekstatycznym orgazmem. Doszedł w jej wnętrzu, wyrzucając z siebie potok włoskich przekleństw.

Uśmiechnęła się, uznając, że nigdy nie słyszała bardziej uroczych słów.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- *Maledizione*, Sofio! Trzymaj się z dala od Antonia!

Sofia zamarła, gdy Luka po raz pierwszy w życiu podniósł na nią głos. Wpadł jak burza do jej nowego, nadal pustego biura w biurowcu CLG.

- Dotrzymałem wszystkich obietnic. Czego jeszcze mogłabyś chcieć od tego starego przebiegłego drania?

Nowa asystentka Sofii, Margie, wpatrywała się w Lukę z rozdziawionymi ustami. Musiała być już po pięćdziesiątce, a mimo to momentalnie się wyprostowała, wciągnęła brzuch i wypięła skromne piersi.

Speszona Sofia odwróciła się do Luki, który nie zauważył nawet, że nie była sama. Sprawiał wrażenie, jakby liczyła się dla niego tylko ona. Niezależnie od tego, czy byli na biznesowych spotkaniach, tłumnych przyjęciach czy kolacjach w gronie rodziny, Luka zawsze skupiał całą uwagę na niej. Nic dziwnego, że było to dla niej uzależniające. Nic dziwnego, że zaczęła mylić żądze z bliskością, przyjacielskie stosunki z uczuciem, coraz częściej wierząc, że mogłaby mieć czarującego, wiecznie nienasyconego Lukę Contiego na wyłączność.

Z rozczochranymi włosami, z kilkudniowym zarostem, w koszulce i džinsach jej mąż przypominał niedźwiedzia – szalenie seksownego i na wskroś nieprzyzwoitego.

Jej mąż – nazywała go tak zbyt często, mimo że robiła to wyłącznie w myślach. Stawała się zaborcza i nie miała pojęcia, jak to powstrzymać. W przeciągu czterech tygodni ich małżeństwa zdążyła odkryć, że Luka miewał ataki wzmożonego niepokoju, po których z reguły ukrywał się przed światem na dzień lub dwa, by następnie znów być w centrum uwagi.

Wracając pewnego dnia z pracy, Sofia ucieszyła się, widząc jego motocykl pod Villą de Conti i od razu udała się do łazienki, gdzie zastała go pod prysznicem. Krople wody spływały po jego

umięśnionym ciele, a on złowieszczo się w nią wpatrywał.

- Proszę, powiedz, że wpadłaś na popołudniowy numerek.

- To nie jest śmieszne - odparła, próbując uwolnić się z jego objęć. Mimo to udało mu się pozbawić ją marynarki.

- Luka, nie żartuję.

Odnalazł dłonią jej sutki, zostawiając mokre ślady na jej obciskim topie.

- Zaczęły mi się podobać twoje sztywne wdzianka, *cara*. Za każdym razem, kiedy cię rozbieram, czuję się jak dziecko rozpakowujące prezent. Tylko ja wiem, jaki skarb kryje się pod tymi ubraniami.

- Wiem, jak można ci pomóc. - Mokre włosy przylgnęły jej do głowy, a tusz spływał po policzkach. - Czytałam, że istnieje wiele nowych sposobów na zwalczanie uzależnień.

Odparł, że nie jest od niczego uzależniony, pocałował ją i zamierzał zademonstrować, jak bardzo Sofia potrafi go uspokoić. Wziął ją w strugach wody pod ścianą, a ona, niemal dochodząc, protestowała, że to właśnie jest przeciwieństwem spokoju. Nie miała pojęcia, jak ukoić jego zszargane nerwy.

Jak na leniwego playboya, schemat jego nocy i dni był wręcz demoniczny. Nie nadążała za wiecznymi upadkami i wzlotami, chaotycznym zgiełkiem, którym zdawało się być jego życie. Nie wiedziała, jak mógł funkcjonować w tym stanie.

On sobie przecież nie zawraca głowy obowiązkami, zapomniałaś? - wyszeptał głos w jej głowie. To ten głos pozwalał jej nabierać dystansu do wszystkiego, co mogłoby ją osłabić.

Luka ani razu jej jednak nie zignorował. W pełni poświęcał jej uwagę w trakcie licznych spotkań z Leandrem, podczas których pracowali nad przeobrażeniem Rossi w markę należącą do CLG. Sofia najpierw musiała przekonać Leandra, że Rossi jest tego warte. Pokazała mu zestawienie sprzedaży, udowadniając, że paski i inne akcesoria Rossi są nadal chętniej kupowane od tych samych produktów CLG.

Kiedy Leandro przystał na jej propozycję, Sofia zaangażowała Salvatora, co wymagało demonstracji poparcia ze strony braci Contich. Nawet ona była pod wrażeniem tego uzupełniającego się duetu - jeden brat cichy, lecz żądny władzy, drugi czarujący

i przekonujący. Zawarli umowę, w której zagwarantowano, że CLG nigdy nie zlikwiduje marki Rossi. Liczne propozycje biznesowe wreszcie zdołały przemówić do Salvatora. Narzekał wprawdzie, gdy Sofia zasugerowała, by zaprzestać produkcji wyrobów Rossi, które bezpośrednio konkurują z CLG, i skupić się na akcesoriach. Luka jednak w kilka minut zdołał go przekonać, że Rossi utraciło swoją dawną pozycję, bo nie zdołało zwyciężyć rywalizacji z CLG. Sofia od kilku lat bezskutecznie próbowała przekazać Salowi dokładnie to samo.

Sofii przyznano rolę dyrektora sprawującego pełną kontrolę nad pierwszym projektem. Sal nie był przekonany co do tego pomysłu, jednak Luka ponownie doskonale wybrnął z sytuacji, mrugając do niego porozumiewawczo.

- Dobrze, że masz tu kogoś od siebie. Nie możesz w pełni ufać mnie, mojemu bratu czy Antoniowi.

Kiedy Sofia mu dziękowała, szelmowsko się uśmiechnął.

- W twoim przypadku uwielbiam całą tę koncepcję mężczyzny stojącego za kobietą, *bella*. Choć lubię też być pod tobą i na tobie.

Leandro rzucił im zszokowane spojrzenie, a Sofia udawała, że uznała jego lubieżną uwagę za ohydną. Jak zwykle sprowadził emocjonalną chwilę do żartu, jednak Sofia wiedziała już, że wbrew pozorom nie był płytki. Prawdę mówiąc, stał się jej na tyle bliski, że coraz częściej zastanawiała się, co zrobi, gdy Luka zniknie z jej życia. Przy kim będzie mogła narzekać na Salvatora i całą męską rasę? Kto będzie ją rozśmieszać? Kto doprowadzi ją do ekstazy?

- Witaj, Luka. Jak ci się podoba moje nowe biuro?

Przeszedł się po pokoju i spojrzał na nią z grymasem.

- Powinnaś mieć lepszy widok niż na tylną ulicę.

- Niezbyt mnie to obchodzi. Salwator zgodził się, żebym...

- Powinno cię obchodzić. Dopóki będziesz pokazywać, że załugujesz na tak mało, nie dostaniesz nic ponadto. Przez te wszystkie lata pozwalałaś, by Salwator więził cię na stanowisku, na które byłaś zbyt dobra.

- Dopiero się uczyłam.

- A teraz jaką masz wymówkę? Dlaczego nadal brak ci przy

nim odwagi?

- W przeciągu ostatnich miesięcy zbyt wiele się zmieniło. Powinien...

- Powinien usłyszeć, jak mówisz, że ta firma należy także do ciebie i jesteś najlepszą rzeczą, jaka jej się przytrafiła na przestrzeni ostatniej dekady. Uznałaś, że nie będziesz przekraczać granic, które sama sobie wytyczyłaś, bo się boisz, że jeśli zaczniesz naciskać, może ci powiedzieć, że nie jesteś jego córką? Stwierdziłaś, że to wszystko, na co się stać?

Miała wrażenie, że grunt zapada jej się pod nogami. Poczula się obnażona, jakby stała nago w tłumie, co było jej najgorszym koszmarem. Cała jej siła, duma i tupet okazały się tylko iluzją.

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedziała oschle.

Podszedł do niej, a czułość, z jaką ujął w dłonie jej twarz, wzruszyła ją. Powinna była go nienawidzić, ale nie potrafiła.

- Co zrobisz, kiedy z tobą skończę? Jak przekonasz wtedy Sala do czegokolwiek?

Sofia zatrzymała się na słowach „kiedy z tobą skończę”. Cały świat wydał jej się pozbawiony barw, gdy je usłyszała.

- Nie wychodziłam jeszcze myślami tak daleko.

- W takim razie kiepsko ci chyba idzie planowanie.

- Wow, czy tak się zachowujesz, kiedy nie śpisz od kilku dni?

- Nie, zachowuję się tak, bo dowiedziałem się, że masz sekretne układy z Antoniem. Po raz kolejny.

- Po raz kolejny? Co masz na myśli?

- Wiem, że to on podsunął ci myśl, żebyś mnie poślubiła.

- Powiedział ci o tym?

- *Si*. Zatem może powiesz mi, po co spotykasz się z nim w tajemnicy w środku nocy? Alex was widziała.

- I doniosła ci?

- Uznała, że powinienem wiedzieć, że moja żona nadal negocjuje z moim podstępny dziadkiem. Nienawidzi go tak samo, jak ja.

Sofia się zarumieniła.

- Powiedziałam mu tylko... Żeby przestał gnębić Salvatora i wszystkich innych. On i jego wataha wilków.

Na twarzy Luki nie malowała się żadna reakcja.

- Naprawdę?

- Tak. Czas najwyższy, by ktoś mu się postawił. Pogrywa ze wszystkimi - ze mną, z tobą, z Kairosem, z Tiną. Chyba tylko Leandro nie jest w jego władaniu. Możliwe, że trochę przesadziłam. Byłam naprawdę zła.

- Jak bardzo przesadziłaś?

- Powiedziałam, że jeśli nie będzie uważał, sprawię, że on i jego wataha wylecą z zarządu z podkulonymi ogonami.

W rzeczywistości Sofia spotkała się z Antoniem tylko po to, by zapytać o Lukę, bo wiedziała, że Leandro nic by jej nie powiedział.

Co dolegało Luce? Czy była to choroba? Dlaczego jego obrzydliwie bogata rodzina w żaden sposób mu nie pomagała? Doszła do wniosku, że zwariuje, jeśli się nie dowie, w czym rzecz. Miała wrażenie, że stoi między nimi niewidzialna ściana, która ją od niego oddala.

Choć Antonio nie krył się ze swą niechęcią do Luki, nie zdradził Sofii żadnych szczegółów. Nie będąc w stanie uporać się z frustracją, Sofia dała ujście emocjom, które zjadały ją od środka. Chwyciła dłoń Luki, myśląc o tym, że nigdy wcześniej nie zaznała takiej intymności. Nawet matka nie była jej tak bliska.

- Nigdy nie pisnęłabym słowa o Walentinie.

- Powiedział ci o Tinie?

Furia w jego głosie sprawiła, że Sofia bez namysłu wyrzuciła z siebie potok słów.

- Nigdy nie zdradziłabym twojej rodziny. Nigdy nie skrzywdziłabym tak nikogo z was, a zwłaszcza Tiny. Wiem, jak trudno jest być kimś z zewnątrz. Wierzysz mi, prawda?

Smutek w głosie Sofii zdołał uspokoić Lukę. Widząc, jaka jest spięta, wziął ją w ramiona.

- Walczysz o Salvatora tak zażarcie, że zapominam, że nie jesteś jego córką. Powiedz o sobie coś więcej.

- Nie mam dużo do powiedzenia. Mój ojciec, który był Anglikiem, umarł zanim zdążył się ożenić z moją matką. Matka mieszkała na wsi, a kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, stała się wyrzutkiem, więc przeprowadziła się do Mediolanu, by znaleźć pracę i mnie utrzymać. Przez dłuższy czas ledwo wiązała

koniec z końcem. Nie nadawała się do żadnej pracy, więc sprzątała domy. Wielkie domy bogaczy. Zabierałam się z nią, gdy tylko mogłam.

- Zmotywowało cię to do osiągnięcia sukcesu.

- Tak. Chciałam iść na studia i mieć dobrą pracę. Całe szczęście dobrze sobie radziłam z nauką. Nigdy więcej nie chciałam pić szklanki mleka na obiad. Rozumiesz chyba, skąd wynika moja obsesja na punkcie słodczy. Diety są dla mnie torturą, moje ciało buntuje się na samą myśl o odmawianiu sobie jedzenia, skoro tak długo nie mogłam sobie pozwolić na zbyt wiele.

Czule zanurzył twarz w jej włosach.

- W takim razie po co ci one?

- Właściwie po nic, zaczynam godzić się z myślą, że i tak nigdy nie będę chuda jak patyk.

- Jesteś wojowniczką, *cara mia*. To właśnie dodaje ci lekkości.

- Ładni ludzie pocieszają tak brzydkich - wypaliła i oboje wybuchli śmiechem.

Luka pierwszy raz w życiu odczuwał tak silne emocje, a czasu było coraz mniej. Nie mógł się pogodzić z myślą, że pozostało im tylko kilka tygodni.

- Kiedy miałam trzynaście lat, mama poznała Salvatora, który się w niej zakochał. Nie byłam pewna, czy zaakceptuje moją obecność, więc... - załamał jej się głos. - Postanowiłam zniknąć. Spakowałam torbę, wzięłam pieniądze na bilet autobusowy, dwie kanapki i banana. Wiedziałam, że Sal zaopiekuje się mamą, więc uciekłam.

- Sofio! Co ty sobie myślałaś?

- Mama potrzebowała go bardziej niż ja. Nie mogłam dłużej patrzeć na nią w takim stanie, zmuszać do brania nadgodzin tylko po to, żebym mogła ukończyć szkołę.

Miała trzynaście lat i wykazała się taką odwagą. Wiedział, że ten incydent musiał zostawić po sobie ślad, wpłynąć na nią w sposób, którego sama nawet nie dostrzegała. To dlatego do dziś uważała, że jest odpowiedzialna za rozwiązywanie problemów bliskich.

Jakim cudem Salvatore nie zauważył, jak cenna była jej lojalność? Luka po raz pierwszy w życiu czuł potrzebę zaoferowania

tego, czego sam zawsze pragnął. Pocieszenia, dotyku, towarzysztwa.

Usiadł na sofie i wziął ją na kolana.

- Czasami śnię o tym, że odjechałam tym autobusem.

- Ale jesteś tu, *tesoro*. W moich ramionach.

Obiecał sobie, że więcej nie pozwoli jej poświęcić własnego szczęścia dla dobra rodziny.

- Co się stało później, *cara*?

- Razem po mnie przyjechali. Mama powiedziała, że nie chce być z mężczyzną, który mnie nie akceptuje, a Sal przede mną ukląkł, wyobrażasz to sobie? Twardy Salwator okazujący czułość... Spojrzał mi w oczy i powiedział, że od tego dnia będzie moim ojcem. Zawsze był dla mnie miły.

- Z wyjątkiem sytuacji, gdy zaaranżował ci małżeństwo.

- Jest tradycjonalistą. Uważa, że kobiet, w tym jego żółtawej córki, należy chronić. Byłam gotowa wyjść za dowolnego kandydata, z tym że mężczyzna, którego wybrał, dowiedział się, że oddałam nagrodę tobie, i nie zgodził się na ślub. Przynajmniej nie powiedział Salowi, dlaczego - w jej głosie rozbrzmiała niepewność. - To byłeś ty, prawda? To ty wszystkich ostrzegłeś?

Nagle nie było dla Luki nic ważniejszego, niż odwieść Sofię od myśli, że jest okrutny, płytki i pozbawiony skrupułów. Wizerunek, który sam sobie wybrał, stał się przy niej ciężarem nie do zniesienia.

- Gdybym wiedział, jakie były intencje Marca, nigdy bym go tam nie wysłał.

- Dlaczego wzięłeś udział w tym zakładzie? Nie mogę uwierzyć, że mógłbyś świadomie spiskować, by kogoś upokorzyć. Powiedz przynajmniej, że wynikało to z idiotycznej potrzeby udowodnienia czegoś kolegom. Powiedz, że byłam przypadkową ofiarą, a nie...

- *Cara mia*, nie o to chodziło. Uwierz, nigdy nie chciałem cię zranić. - Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Choć raz w swoim godnym pożalowania życiu chciał powiedzieć prawdę. - Kiedy dowiedziałem się o zakładzie, byłem wściekły. Nie było szans, by odwieść od niego to towarzystwo, więc się przyłączyłem. Tylko po to, by uchronić cię przed ich głupimi intrygami. W efekcie

się do ciebie zbliżyłem. Tych kilka tygodni, które spędziliśmy razem... Było cudownie. Daleko mi jednak było do przyzwoitego człowieka, nie zasługiwałem na ciebie. Musiałem to zakończyć, więc powiedziałem im, że wygrałem. Marco miał tylko zobaczyć cię w moim łóżku i odejść. Zamiast tego ten łajdak cię upokorzył. Nigdy nie miałaś się dowiedzieć o zakładzie. Kiedy usłyszałem, co zrobił, roztrzaskałem jego telefon. Ostrzegłem ich, by nigdy więcej nie wypowiadali twojego imienia. Wiedziałem, że mnie znienawidzisz, ale tak było lepiej dla ciebie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sofia była oszołomiona.

Chciał ją chronić. Miała wrażenie, że wreszcie zniknął balast złożony ze wstydu, upokorzenia i zwątpienia, który towarzyszył jej przez dziesięć lat.

Nieważne, że tak zakończył ich relację. Nieważne, że uciekł z kochanką, starając się odciąć od tego, co ich łączyło. Liczyło się tylko to, że także uznawał tych kilka tygodni za wyjątkowe.

- To prawda, nienawidziłam cię przez długi czas - powiedziała. - W pewnym momencie rozważałam nawet zrobienie laleczki voodoo, by sprawić, że uschnie ci męskość czy coś w tym rodzaju.

- Męskość? - zapytał kpiąco.

- Niech ci będzie. Narzędzie rozkoszy.

Zaśmiał się, a ona uwielbiała go rozśmieszać. Za tę umiejętność ceniła siebie ostatnio najbardziej. Na drugim miejscu - od niedawna - były jej znienawidzone wcześniej piersi. Prawdę mówiąc, lubiła w sobie wszystko, co napędzało jego fantazje.

- Miecz wojownika? Strzała zachwyty?

Ze śmiechu po policzkach spływały mu łzy.

- Powiedz to.

- Nie chcę.

- Ty cnotko.

- Jestem wyzwoloną kobietą, która nie wstydzi się swoich potrzeb seksualnych. No już, idź do domu, zrób się na bóstwo i bądź w gotowości, by zaspokoić mnie, gdy wrócę. Widzisz?

- Nie ujdzie ci to na sucho.

- Nie jestem cnotką.

- W takim razie to powiedz.

- Ten anatomiczny, nudny termin nijak nie oddaje twoich godnych podziwu umiejętności. Nie będę kalać tą nazwą najlepszej rzeczy na świecie.

Najbardziej zdeprawowany człowiek zamieszkujący tę planetę zarumienił się, a w jego oczach widać było czysty zachwyty. Sofia zaśmiała się, a on mocno ją przytulił.

- Kiedyś przez ciebie zginę, *cara mia*.

Sofia nie mogła sobie wyobrazić nawet chwili bez jego dotyku. Gorączkowo go pocałowała, czując mieszaną strachu i desperacji.

- Pamiętaj tylko, by trzymać się z dala od Antonia, a na dobrą sprawę także od Kairosa i Leandra. Nie ufam żadnemu z nich.

- Nawet własnemu bratu?

- Leandro cię nie skrzywdzi, to prawda, ale mimo to jest mistrzem manipulacji. Nie chcę ryzykować.

- Zawsze podobało mi się, że nie robiłeś tego, co robisz teraz.

Luka miał wrażenie, że jego serce na moment się zatrzymało.

- Czyli czego?

- Nigdy nie miałeś w zwyczaju mówić mi, co mam robić. Teraz jesteś taki jak wszyscy. Chcesz mnie zmienić.

Luka nigdy nie słyszał lepiej ujętego ostrzeżenia. Przy Sofii stawał się kimś innym. Miał mnóstwo kochanek, nigdy wcześniej nie był jednak zaborczy.

Wiedział, co było tego powodem. Tylko ona potrafiła inaczej go zdefiniować. Tylko przy niej nie był kimś ukształtowanym wyłącznie przez geny i doświadczenia.

Od pewnego czasu inaczej postrzegał swoje odbicie w lustrze. Widział w nim człowieka, którego widziała Sofia. Człowieka, na widok którego uśmiechała się na spotkaniach zarządu i rumieniła, gdy przypadkiem go spotykała. Człowieka, który sprawiał, że dochodziła w rozkoszy i któremu zaufała, by uchronić rodzinę przed upadkiem.

- Za nic nie chciałbym cię zmienić, ale Antonio ma talent do wprowadzania zamętu, a ja nie zawsze będę mógł cię chronić przed nim i jego watahą.

- W takim razie dlaczego nie powiesz mu, że rozporządzam twoimi udziałami tylko tymczasowo?

Bo nie chciał, żeby tak było. Wpadł na pomysł, który nie dawał mu o sobie zapomnieć.

- Luka...

- Czas przejść do prawdziwego powodu mojej wizyty - powiedział, zaciskając dłonie na jej piersiach.

Roześmiała się podekscytowana.

- Margie...

- Margie sprytnie się ulotniła.

- Luka... To mój pierwszy tydzień pracy z CLG, w moim nowym biurze. Twój brat, twój dziadek, wszyscy oni są w tym budynku. Nie możemy tak po prostu...

- Powiedz, *cara mia*, pragniesz mnie?

- Tak. Jest mi trochę wstyd, że zawsze mam ochotę przytakać.

- Nie ma się czego wstydzić, *tesoro*. Jesteśmy do tego stworzeni... - Wsunął dłonie pod jej bluzkę i odnalazł sutek.

Wydała z siebie jęk i wymamrotała coś nieprzyzwoitego. Luka nigdy nie był tak podniecony i rozbawiony jednocześnie. Podciągnął jej spódnicę i dotknął jej między nogami. Zanurzył w niej palce, z zachwytem śledząc reakcje jej ciała.

- Och... - Sofia poczuła dreszcze.

- Wolałbym, żebyś mówiła moje imię. To moje palce masz w sobie.

Jęknęła jeszcze głośniej, napędzając jego pożądanie. Erekcja wyraźnie odznaczała się na jego dżinsach.

- Ty... arogancki, zarozumiały... Luka... Potrzebuję...

- Czego potrzebujesz, *cara mia*?

- Ciebie. We mnie. Teraz.

Podniósł ją i rozpiął spodnie. Wszedł w nią, wiedziony prymitywną żądzą, a ona mocno zacisnęła na nim nogi. Ukryła dłonie w jego włosach i rzuciła mu oszłamiająco intensywne spojrzenie.

Przez kilka sekund nie wykonywali żadnych ruchów, patrząc sobie głęboko w oczy i rozkoszując się pięknem tej chwili. Żadne z nich nie odwracało wzroku, a Luka zrozumiał, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Nie łączył ich jedynie świetny seks. Tworzyli razem coś wyjątkowego, coś, czego nigdy wcześniej nie zaznał.

Czule go pocałowała, jak gdyby także była świadoma znaczenia tej chwili. Wiedząc, jak bardzo siebie pragną, poruszyła się

na nim. Ogarnęła ją niewyobrażalna przyjemność.

- Obróć biodra - zażądał.

- Twoje życzenie, mój panie, jest dla mnie rozkazem - odparła, opierając się o jego ramiona, by spełnić jego zachciankę. Gdy zmieniała pozycję, jeszcze mocniej poczuła go w sobie.

- Luka...

- Wiem, *cara mia* - jego słowa nie oddawały rozmiaru ich rozkoszy.

Sofia nabrała pewności i przyspieszyła. Wydawała z siebie coraz głośniejsze dźwięki, sygnalizując, że jest już na skraju wytrzymałości. Uciszył ją pocałunkiem, bo nie chciał, by ktokolwiek poza nim słyszał ją w takim stanie.

Należała do niego, łącznie z jej jękami, westchnieniami i okrzykami.

Gwałtownie się w niej zanurzył, a jego ciało zalała fala orgazmu. Czuł się tak dobrze ze sobą i ze światem, że zaczął się zastanawiać, dlaczego, u licha, ich małżeństwo miało być tymczasowe. Czy nie warto byłoby je kontynuować?

Oboje znali stawkę. Może to była jego szansa na prawdziwy związek. Męczyło go budzenie się u boku nieznanymi kobietami. Nawet jeśli poznała tylko ułamek jego osobowości, wiedziała już i tak więcej niż ktokolwiek inny.

Odgarnął wilgotne włosy z jej czoła i przycisnął usta do jej skroni. Wtuliła się w niego, a Luka po raz pierwszy w życiu czuł się pogodzony z samym sobą.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sofia obudziła się z poczuciem niejasnego niepokoju, nie rozpoznając miejsca, w którym się znajdowała. To nie było przestronne, luksusowe łóżko, na które rzucała się wyczerpana w ciągu ostatniego miesiąca. Ściany nie były kremowe, a okien nie ozdabiały żółte zasłony, które Luka odsłonił kilka razy, nazywając ją leniuchem.

W pokoju, w którym się obudziła, panował ogólny chaos. Łóżko, na którym leżała, stanowiło jedyną powierzchnię niezawaloną książkami i stertami papierów. Gdy minął początkowy szok, Sofia zdała sobie sprawę, że jest w mieszkaniu Luki. Rozpoznała tu jedynie charakterystyczny zapach ich połączonych ciał.

Gdy Luka przez tydzień nie dawał znaku życia, wtargnęła do biura Leandra, zamierzając się dowiedzieć, gdzie przebywał. Z każdym kolejnym dniem bez niego czuła coraz większy strach.

Kairosowi nie udało się zdobyć stanowiska dyrektora CLG i nie miał zamiaru z nią rozmawiać. Finansowa przyszłość Rossi od dziesięciu lat nie wydawała się tak optymistyczna. Luka natomiast swoją pasją i entuzjazmem pozbawił Sofię wszelkich zahamowań.

Czy kiedy osiągnął swój cel, znudziło mu się ich małżeństwo? Nadal nie mogła zapomnieć o tym, jak łatwo przyszło mu odejść ostatnim razem, niezależnie od jego motywacji. Chciała, żeby teraz powiedział jej to prosto w twarz. Przede wszystkim miała jednak dość gry, w którą bawił się ze światem. Chciała poznać jego prawdziwe oblicze.

Leandro niechętnie podwiózł ją do drapacza chmur oddalonego o kilka kilometrów od biurowca Contich i podszedł z nią pod same drzwi. Jeśli Luka doświadczył szoku, widząc ją na progu swojej nienaruszalnej przestrzeni, udało mu się to ukryć. Miał na sobie tylko dżinsy, czym przyprawił ją o przyspieszone bicie

serca. Nawet w rozczochranych włosach i z nieprzejednanym wyrazem twarzy wyglądał nad wyraz rozkosznie.

- Witaj, mężu - rzuciła kokieteryjnie i zanurkowała pod jego ramię, nie pozwalając mu się odrzucić.

Nie obchodziło jej, że od tygodnia nie wysłał jej nawet jednego ze swoich pikantnych esemesów. Nie obchodziło jej, że nie chciał, by zgłębiała to, czego tak żarliwie chronił, ani że za kilka tygodni miało jej nie być w jego życiu.

Pojawiły się już znaki ostrzegawcze. Co najmniej raz dziennie przypominał jej, że ich wspólne dni dobiegały końca. Bała się, że może się to skończyć rozmową, na którą w najmniejszym stopniu nie była gotowa, dlatego go zbywała. Zatraciła umiejętność racjonalnego myślenia i po raz pierwszy w życiu to nie praca lub rodzina spędzały jej sen z powiek.

Była siódma wieczorem. Zamknął drzwi i obrzucił ją spojrzeniem, a jej ulga szybko została zastąpiona skrępowaniem.

Kiedy chwycił jej podbródek, niemal załkała.

- Wyglądasz na wyczerpaną.

Chłoneła jego dotyk, nie próbując już nawet ukryć, jak bardzo go potrzebowała.

- Przez ostatnie dni niewiele spałam. Nie wiem, jak sobie z tym radzisz na co dzień.

- Co z twoją ofertą?

- Wszystko w porządku. Z tobą u mego boku udałoby mi się nawet przejąć kontrolę nad światem.

- *Bene.*

Podniósł ją, jak gdyby nic nie ważyła, i powiedział, że idą do łóżka - w pierwszej kolejności, by spać, a następnie zająć się innymi rzeczami, których oboje potrzebują.

Zdała sobie sprawę, że nadal jest naga. Instynktownie zakryła się kołdrą i obróciła na bok. Na jego poduszce nie było nawet wgłębienia - wyglądało na to, że w ogóle nie spał. Owinęła się kołdrą i podeszła do szklanych ścian, wyglądając na zewnątrz. Było tuż przed nadejściem świtu, kiedy niebo było jeszcze czarne. Poszła do łazienki, by przemyć twarz.

Wtedy to usłyszała.

Muzyka. Ta sama melodia, którą grał tamtej nocy na przyję-

ciu.

Ruszyła przed siebie, a serce waliło jej jak szalone. Akurat gdy dotarła do drzwi, muzyka ucichła.

- Zagraj to jeszcze raz - powiedziała drżącym głosem.

Jego nagie, spięte plecy odzwierciedlały jego nastrój. Nadal trzymał palce na klawiszach i nie odwrócił się do niej.

- Myślałem, że śpisz.

- Tak, wiem, bardzo ci zależało, by mnie wykończyć. Co zamierzałeś zrobić po tym, jak zasnę? Wynieść mnie stąd? - Nie mogła stłumić oskarżycielskiego tonu.

Odwrócił się i spojrzał na nią zza ramienia.

- Zaczynasz dramatyzować.

- Dramaty i maski to twoja specjalność.

Uniósł brew. Sofia wstrzymała oddech w oczekiwaniu, wiedząc, że w jednej chwili mógł sprawić, że rozsypie się na drobne kawałki.

- Proszę... Choć raz... Dałabym wszystko, żebyś mi to zagrał.

Zmusiła się, by się uśmiechnąć i udawać, że panuje nad emocjami.

- Nigdy tego nikomu nie grałem. Nawet Leandrowi i Tinie.

- Co mnie to obchodzi. Chcę to usłyszeć.

Bez słowa odwrócił się w stronę fortepianu. Cisza utrzymywała się tak długo, że Sofia była pewna, że przegrała. Wtedy jednak dotknął klawiszy. Jego ramiona i plecy się rozluźniły, a on zdawał się być jednością z instrumentem. Melodia, którą grał, była wolna, niepokojąca i przepełniona bólem. Zapętłony motyw zdawał się nie mieć końca, jak gdyby nie mógł się uwolnić z uprząży.

Sofia nagle usłyszała jednak inną nutę, która po chwili niemal całkowicie znikła. Zamarła, zastanawiając się, czy tylko ją sobie wyobraziła, przelewając na muzykę Luki własną nadzieję.

Wtedy ta nuta rozbrzmiała ponownie, przywodząc na myśl światło w tunelu. Stopniowo przejmujące cierpienie zastępowała fala rozpaczliwej nadziei. Melodia składała się z coraz wyższych nut, a kiedy osiągnęła apogeum, rozplynęła się w powietrzu niczym unoszący się ptak.

Sofia zsunęła się na podłogę, trzęsąc się od nadmiaru emocji,

których nie potrafiła nawet nazwać. Z oczu płynęły jej łzy. Piękno tego utworu odebrało jej mowę.

Jej tętno powoli wracało do normy, a cisza, która nastąpiła w pomieszczeniu, zdawała się ogłuszająca. Przypominała ciszę po burzy, która dokonała wielu zniszczeń.

Luka nadal siedział przy fortepianie. Nigdy nie wydawał jej się tak odległy.

Sofia podniosła się z ziemi, czując się jak liść, który w każdej chwili może zostać porwany przez wiatr. Gdyby przerwał ciszę błyskotliwym żartem, nie mogłaby się zaśmiać. Nie zniosłaby, gdyby przemienił się w zblazowanego amanta, skoro wiedziała już, jakie piękno kryło się w jego wnętrzu.

- Jak ci się podobało?

- To było... interesujące - odparła. Nie było słów, którymi mogłaby opisać tę kompozycję.

- Interesujące? - zapytał, a w jego głosie usłyszała cień rozbawienia. - Zdaje się, że to pierwsza dyplomatyczna wypowiedź, jaką od ciebie usłyszałem.

Obróciła się, by na niego spojrzeć. Wyglądał jak ten sam Luka, który śmiał się z niej trzy godziny temu. Ten sam, który karmił ją truskawkami w bitej śmietanie i przynosił jej herbatę i ciastka, gdy pracowała do rana. Ten sam, który doprowadzał ją do ekstazy, jak gdyby to było jedynym celem jego istnienia.

A jednak to nie był on.

Nic o nim nie wiedziała.

Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z wydźwięku jego słów. Zrozumiała, że jego przebiegły uśmiech był zaproszeniem do parodii, którą odgrywał każdego dnia, i zebrało jej się na mdłości.

- Czyja to kompozycja? - zapytała. - Brzmi... klasycznie.

Uśmiechnął się, a zamiast uroku dostrzegła w jego twarzy protekcyjność. W miejsce szczerego rozbawienia pojawiła się arogancja. Mężczyzna, który przemierzał życie w poszukiwaniu przyjemności, stał się złowrogim nieznajomym.

- Czy to oznacza, że znasz się na muzyce klasycznej?

Wzruszyła ramionami, przygotowując się do walki. Jeśli myślał, że teraz się wycofa, to niewiele o niej wiedział.



- Kiedy Sal ożenił się z moją mamą, uznał, że warto mnie kształcić. Miałam nauczyciela gry na fortepianie i chodziłam na zajęcia z baletu. Pingwin i balet, wyobrażasz to sobie?

- Jeśli jeszcze raz określisz się mianem pingwina, dam ci klapsa.

- Teraz wiem, dlaczego Tina była tak rozbawiona, gdy nazwałam cię pawiem.

- Czym zatem jestem?

- Panterą.

- Dlaczego?

- Nietrudno dostrzec cętki ukryte pod czarną sierścią. Jest najbardziej bezbronna ze wszystkich kotowatych drapieżców, ale nie potrafi zakamuflować się tak jak reszta. Wyróżnia się z automatu.

Przez tak długi czas myślała, że Luka nie miał w sobie żadnej głębi. Ależ musiał mieć z niej ubaw...

- Wróćmy jednak do tematu. Godzinami uczyłam się gry na fortepianie, pragnąc zostać idealną małą księżniczką, by zadowolić Salę, mimo że zawsze byłam najlepsza w liczbach. Pan Cavalli powiedział, że mam doskonałą technikę, ale gram bez duszy. Wytknął mi, że był to dla mnie jedynie środek do celu. Stwierdził, że moja gra przypominała pączek pozbawiony pysznego nadzienia. To była idealna metafora, która przeraziła mnie na tyle, że przestałam grać. Zatem tak... znam się trochę na muzyce.

Nagle zrozumiała. Wyrzuciła z siebie te słowa, zanim była w stanie je przeanalizować.

- To ty jesteś autorem, prawda? Ty skomponowałeś ten utwór.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zostało im tak niewiele czasu. Garść chwil przepelnionych śmiechem, czułością, nocnymi ucztami i porannym seksem. Zamierzał wykorzystać ten czas jak najlepiej, by przekonać ją do przedłużenia ich małżeństwa na czas nieokreślony, dopóki się sobą nie znudzą.

Teraz natomiast nie mieli nic.

To był koniec, a Luka poczuł dziwną ulgę.

Przy Sofii nie było łatwo się ukrywać. Potrafiła przejrzeć go na wskroś. Tracił przy niej rozsądek, zapominając, czyim był synem i w jakich okolicznościach się urodził. Jestem Luką Conti, przypominał sobie niezmiennie i ta świadomość dawała mu poczucie równowagi.

Istniała jednak druga część jego osobowości, z którą nigdy się nie pogodził. Zawsze postrzegał ją jako nienasyconą czarną dziurę, w której kryło się piękno i intelekt. To ta część już opłakiwała utratę kobiety, która jako jedyna ją dostrzegła i zaakceptowała.

Luka przez całe życie próbował tłumić tę część siebie. Udając, że nie istniała, coraz bardziej zbliżał się jednak do krawędzi. Ostatecznie postanowił zatem trzymać ją na uwięzi, od czasu do czasu karmiąc ją, by dała mu spokój.

Poczuł na sobie dotyk Sofii.

- Luka?

Odwrócił się, spoglądając jej w oczy.

- Tak, ja skomponowałem ten utwór. Przez ostatni tydzień go dokańczałem, dlatego do ciebie nie dzwoniłem.

- Tydzień?

- *Si.*

- I przez cały ten czas nie sypiałeś.

Wzruszył ramionami.

Prawda wisiała w powietrzu niczym mroczne widmo.

Nie oczekiwała, że przytaknie. Domyślała się, jakie było jego prawdziwe oblicze, nadal miała jednak odrobinę nadziei, że było inaczej – że był bezużytecznym draniem, za którego go dawniej uważała, a nie tym... wybrykiem natury. Patrzyła na niego tak, jak robiła to jego mama, zanim odeszła. Za każdym razem modliła się, by to był ostatni raz, kiedy ogarniał go ten dziki niepokój przeplatany migreną i muzyką komponowaną w szale, po czym zdruzgotana zdawała sobie sprawę, że był lustrzanym odbiciem swojego ojca – nie tylko fizycznie, ale i mentalnie.

U Sofii ten niesmak trwał jednak tylko kilka sekund. Z fascynacją dostrzegł moment, gdy zaakceptowała brutalną prawdę. Skrzyżowała ramiona i dumnie uniosła podbródek, gotowa, by podjąć rękawicę. Roześmiał się, a jako że był słaby i znalazł się w sytuacji bez wyjścia, przyciągnął ją do siebie i pocałował. On – muzyczny geniusz z ponadprzeciętnym IQ, miał się za tak sprytnego. Miał ją uwieść, skraść jej duszę i powrócić na swą radosną ścieżkę.

Jak mógł być tak aroganckim głupcem?

Coraz żarliwiej całował Sofię. Chciał zanurzyć się w niej i zostać tam na zawsze. Dopiero zaczynał się nią rozkoszować, gdy go odepchnęła, wycierając usta dłonią.

– Mój dotyk jest już dla ciebie tak niesmaczny, *cara mia*? – wypalił szyderczym tonem.

– Co? – Na jej twarzy malował się grymas niezadowolenia. – Kiedy mnie całujesz, tracę cały rozsądek. Nie pozwolę ci kolejny raz omamić mnie seksem. Ton jej głosu go uspokoił. Dopóki nie darzyła go nienawiścią, nadal mógł zachować twarz, kończąc najważniejszą relację w jego życiu.

– Sofio, robisz duży...

– Znów mnie oszukałeś. Całe twoje życie oparte jest na kłamstwie.

Poczuł ukłucie gniewu. Nigdy nie dawał się ponieść emocjom, jego mózg i tak był już zbyt nieprzewidywalny. Sofia wiedziała jednak, jak go sprowokować.

– Moje życie jest takie, jakie chcę, żeby było.

– A to dlaczego? Nie żyjemy w średniowieczu, nie ma sensu

bać się... talentu, nie... talent to niewystarczające określenie, prawda? Nie ma sensu bać się geniuszu. Nie możesz tak po prostu marnować swojego potencjału. Co na to twój brat?

- Mój brat uważa, że mam już wystarczająco dużo problemów bez pogoni za sławą.

- Sławą? Nie o to mi chodzi. W twojej muzyce kryje się takie piękno, tyle cierpienia i nadziei... - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Dlaczego zrobiłeś ze swojego życia taką parodię? Jak możesz ciągle udawać? Kpisz z daru...

To wtedy zalały go gniew, pogarda do samego siebie i doszczętna bezradność. Odsunął się od niej. Wiedział, że Sofia nie przestanie, dopóki się przed nią nie obnaży, przyznając się do własnych słabości.

- Nigdy nie miałem okazji, by stać się kimś innym. Nie wierzę, że to dar.

- Bóle głowy, bezsenność... Wiem, że bardzo to utrudniają, ale sam powiedziałeś...

- Nie słuchasz mnie. Mój ojciec też taki był, z tym że w dodatku był agresywny. Zagłuszał migreny alkoholem i narkotykami. Zaczął źle traktować innych. A kiedy moja matka powiedziała mu, że odchodzi, stracił panowanie nad sobą. - Luce załamał się głos. - I ją zgwałcił. W efekcie urodziłem się ja i okazało się, że niczym się od niego nie różnię.

Miał ochotę paść na podłogę i płakać, tak jak wtedy, gdy się dowiedział. Miał ochotę rzucić się w jej ramiona, tak jak kiedyś rzucił się w objęcia brata. Miał ochotę ją wziąć i zanurzyć się w jej słodkości, raz jeszcze uciec.

Stał przed nią przepelniony bólem, nie zamierzał się jednak rozkleić. Twarz Sofii straciła resztki koloru, po policzkach spływały jej łzy.

Luka nigdy nie chciał uwierzyć, że mógłby kogoś tak pokochać. Niemal pękł, zdołał się jednak pozbierać i zaczął kontynuować swoją opowieść.

- Był dla niej potworem. Za każdym razem, gdy moja mama na mnie patrzyła, coś w niej pękało. W końcu zacząłem miewać te... incydenty. Przerazałem ją. Ostatecznie postanowiła odejść. Nie wmawiaj mi zatem, że to dar. Nie mów mi, jak powinienem

żyć.

Nie tylko Antonio obawiał się, że Luka był jak jego ojciec. On też podzielał ten strach.

- Czy też bywasz brutalny? - zapytała poruszona Sofia. Dostrzegła, jaki nosił balast. To właśnie ten strach składał się na niewidzialną ścianę, w którą raz po raz uderzała.

Pokręcił głową.

- Nie. Kiedy byłem mały, Antonio wychodził z założenia, że byłem zwyczajnym chłopcem. Mój brat rozumiał jednak zagrożenie. Nigdy nie zostawiał mnie samego. Kiedy miewałem migreny, cierpiałem na bezsenność i zapisywałem kartki nutami jak wariat, Leandro zawsze był przy mnie. Pomógł mi rozwinąć samodyscyplinę. Stał się dla mnie ojcem, matką i przyjacielem.

Sofia się uśmiechnęła i przytaknęła. Pomyślała, że kiedy spotka Leandra, ucałuje go za wszystko, co zrobił dla Luki.

- W takim razie wcale nie jesteś taki jak on - powiedziała.

Luka był niewzruszony.

- Jeśli myślisz tak po wszystkim, co właśnie ci powiedziałem, to jesteś głupia.

Stojąc przed nim bezradnie, Sofia zdała sobie sprawę, że myśl o tym, że mógłby się stać swoim ojcem, nie jest wcale jego obawą, a raczej tarczą, za którą chował się przed bólem i odrzuceniem. To właśnie z tego powodu odizolował się od całego świata i nienawidził samego siebie.

Jak inaczej zwykły chłopiec mógł się bronić przed świadomością, że jego istnienie jest rezultatem tak przerażającego czynu? Choć Sofii było żal jego matki, na samą myśl o tym, co przydarzyło się Luce, przepelniała ją bezsilna furia.

- Powinna była cię chronić. Nie ty powinieneś dźwigać ten balast.

- Jak możesz winić akurat ją? - Luka był wściekły. Mimo wszystko Sofia wolała złość niż lodowaty uśmiech, którym uraczył ją wcześniej. - Była niewinna.

- Ty też! - krzyknęła przez łzy. - Mogła wykazać się większą siłą przez wzgląd na ciebie. To, co się stało, nie było twoją winą.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Myślisz, że przez te wszystkie

lata się karałem? Nie widzisz, jakie wiodę życie?

Otarła łzy i się uśmiechnęła.

- To właśnie jest twoim największym osiągnięciem. Nie twoja piękna muzyka. Nie zagadki, które może rozwiązać twój genialny umysł. Nie rola, którą na co dzień odgrywasz. Dumnie kroczysz przez życie i nikogo nie przepraszasz za sposób, w jaki to robisz. Żyjesz z gracją, Luka.

Zwalczała nieodpartą pokusę, by go przytulić i powiedzieć mu, że jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego poznała. Zatraciła się w miłości, dokładnie tak, jak się obawiała. Przez tyle lat była silna, tylko po to, by ponownie dać mu się zranić.

- Radzisz sobie z życiem, które ci dano. Muszę przyznać, że cię za to podziwiam.

Jego twarz się rozluźniła, a ona uznała, że być może wreszcie uda jej się przedrzeć przez jego zbroję.

- Zatem się zgadzamy? Przeszło mi bowiem przez myśl, żeby uczynić nasz układ bardziej stałym, na konkretnych warunkach.

Złożył swoją propozycję lekkim, kokieteryjnym tonem, choć jednocześnie brzmiał mizernie. Koniec końców wiedział, co oznaczałby fakt, że ona też znienawidziłaby jego drugą twarz. Wiedział także, że jeśli się zgodzi, nie będzie się mógł dłużej ukrywać.

Widziała te myśli w jego twarzy, tak dobrze rozumiała jego skomplikowany umysł. Każda decyzja była dla niej zła. Jej rozpacz zaczęła się zmieniać w gniew. Jak śmiał decydować o ich dalszych losach w taki sposób? Kto dał mu prawo do rozporządzenia jej radością?

- Nie, nie zgadzamy się. Nie zamierzam i nie potrafię nienawidzić żadnej części ciebie. Nie będę udawać, że jesteś tylko tym, za kogo się podajesz. Twoja maska zniknęła.

- Znów dramatyzujesz.

- Dramatyzuję? Myślisz, że to kwestia wyboru? Akceptuję fakt, że przez lata skakałeś z kwiatka na kwiatek, bo uznałeś, że to dla ciebie jedyny możliwy rodzaj więzi, a więc to także potrafię zaakceptować. Czy naprawdę nie widzisz, że rozumiem, kim jesteś?

- W twoich oczach jestem teraz skrzywdzony, a tego nie znio-

sę. Nigdy się nad sobą nie użalałem i nie pozwolę, żebyś ty to robiła.

Jej furia, napędzana strachem, wzrosła na sile. Dlaczego nie dostrzegasz, ile dla niej znaczył?

- Nie mów mi, co czuję.

- Dałem ci wszystko, na co było mnie stać.

- Znalazłam swoje miejsce, Luka. Jest u twego boku. Nie prosź mnie, żebym udawała, że nie znam prawdziwego siebie. - Nawet w chwili, gdy wypowiadała te słowa, wiedziała, że Luka za nic nie zmieni zdania.

Nie potrafił zacząć postrzegać siebie w inny sposób. Nigdy nie umiał zaakceptować ani samego siebie, ani uczuć, którymi do niego pałała. Sofia czuła taką bezsilność, że miała ochotę rzucić czymś o ścianę. Wrodzony rozsądek pomógł jej się opanować i zrozumieć, że gwałtowne czyny nie przyniosą jej żadnego pożytku. Pozostało jej czekać w nadziei, że znów ją do siebie dopuści i nauczy się postrzegać samego siebie w innych barwach.

Podeszła do niego i położyła dłonie na jego ramionach. Gładziła jego szyję, a on nie odrzucił jej dotyku, choć także go nie odwzajemnił. Mężczyzna, który nie odrywał od niej rąk, już jej nie dotykał.

Wreszcie chwyciła jego twarz i go pocałowała.

- Gdybyś dał mi choć jedną szansę, Luka...

Odwróciła się i wyszła, opuszczając jego świat i zostawiając w nim potężną część siebie.

Po trzech tygodniach Sofia zrozumiała, że Luka nie wróci. Świadczył o tym między innymi film, na którym tańczył z półnągą tancerką burleski w paryskim klubie.

Od Leandra dowiedziała się, że Luka opuścił nie tylko Mediolan, ale i Włochy. Powtarzała sobie, że potrzebował czasu, by wszystko sobie poukładać. Koniec końców brutalna prawda, której nigdy nie powinien był poznać, i odizolowany styl życia zostawiły po sobie głębokie ślady.

Co ciekawe, klapki z oczu zdjęła jej rozmowa z ojczymem.

Sofia wróciła z pracy przed jedenastą i natknęła się na Salvatore, który czekał na nią w gabinecie. Mając świadomość, że

nie uda jej się wiecznie unikać zatroskanych rodziców, zgodziła się mu towarzyszyć. Była wyczerpana i niewyspana, ale zaczęły do niej docierać pierwsze plotki na temat jej rekordowo krótkiego małżeństwa.

Salwator zaproponował jej szklanekę wody i cierpliwie czekał, aż dopije.

- Sofio, czy wiesz już, co zamierzasz zrobić?

- Z czym, Sal?

- Ze swoim małżeństwem. Uważam, że najlepiej dla ciebie i Rossi byłoby niezwłocznie spotkać się z prawnikiem. Tymczasem...

Sofia poczuła furie. Przez całe swoje dorosłe życie w kółko słuchała tylko o jednym - wielkie dziedzictwo Rossi.

- Tylko Rossi cię obchodzi?

- Nie. O ciebie też się martwię. Niemniej, dzięki wsparciu Contich, Rossi radzi sobie lepiej, niż przez ostatnią dekadę, i dobrze byłoby odseparować twoje małżeństwo od biznesu, jako że...

- Do licha, Sal! Rossi nie rozkwita dzięki Luce, Leandrowi czy CLG, a dzięki mnie! To ja wprowadziłam wszystkie zmiany. To ja... - Łzy wstydu uniemożliwiły jej kontynuację.

Miała dość zaspokajania się ochłapami. Była zmęczona walką, która nie przynosiła jej żadnych zasług. Ten irytująco sprytny czaruś miał co do tego rację.

Salwator chwycił jej dłoń z otępiałym wyrazem twarzy.

- Zawsze kochałem cię jak własną córkę.

- Czyżby, Sal? Zatem dlaczego nie potrafisz mi zaufać? Dlaczego nigdy nie rozważałeś, by uczynić mnie swoją następczynią? Przecież ciężko dla ciebie pracowałam. Jestem najlepszym, co przytrafiło się tej firmie. Zawsze zależało mi tylko na tym, by postawić Rossi na nogi. To także moja firma. Jeśli nie zamierzasz tego dostrzec i powierzyć mi roli, na którą zasłużyłam, odchodzę. Dziś, teraz. Oficjalnie rezygnuję.

Próbowała się odwrócić, jednak Sal ją zatrzymał. Objął ją ramieniem i uniósł jej podbródek, jak gdyby znów miała trzynastolatki. W ciemnych oczach czaił się żal, troska i morze czułości.



- Wybaczysz starcowi jego dawne uprzedzenia. Masz rację. Jesteś i zawsze byłaś silniejsza niż synowie, w których pokładałem nadzieję. Przyszłość Rossi Leather jest w twoich rękach. Ty jesteś przyszłością tej firmy, *bella*.

Gdy ją przytulił, Sofia zupełnie się rozkleiła. Płacząc, zastanawiała się, czy Luka kiedykolwiek powróci.

Tej nocy, pragnąc poczuć jego bliskość, udała się do Villi de Conti w środku nocy. Leandro i Tina wspierali ją bez słowa, gdy przemierzała pokój Luki niczym zmora. Dał jej wszystko – szansę na ocalenie Rossi, możliwość wykorzystania jej potencjału, nową rodzinę, którą pokochała pomimo ich niesnasek, a przede wszystkim wiarę w siebie. Na co jej było bogactwo, skoro jego przy niej nie było? Czym była duma, skoro miała złamane serce?

Położyła się do łóżka, które dzieliła z Luką niezliczoną ilość razy, i znów załkała. Nadszedł czas, by stawić czoło kolejnej prawdzie. Jej idiotyczna nadzieja, że Luka znów jej zapragnie, była czystym tchórzostwem. Jej pozorne opanowanie, ignorowanie plotek głoszących wieść, że Luka rzucił ją po trzech miesiącach małżeństwa, wszystko to składało się na potulną akceptację jego decyzji.

Zamiast o niego walczyć, skryła się za zasłoną pozornej siły. Stopniowo zaczęła nawet unikać ludzi, obawiając się ich litości lub pogardy. Nie mogła sobie na to pozwolić, wiedząc, że taka więź zdarza się tylko raz w życiu. Nie miała wątpliwości, że byli dla siebie stworzeni.

Jeśli musiała go skrzywdzić, by zmierzył się z nią, jej miłością i samym sobą, była gotowa to zrobić. Zamierzała obnażyć każde jego kłamstwo, zburzyć pozory, które tak pieczołowicie tworzył. Gdyby farsa, którą obecnie było jego życie, dobiegła końca, mogliby zacząć od nowa.

Jedno było pewne – nie zamierzała poddać się bez walki.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Dwa miesiące później*

Luka wszedł do jadalni w Villi de Conti, wywołując ogólny szok.

- Gdzie ty, do licha, byłeś? - krzyknął Leandro, pozbawiony swojej słynnej samokontroli. - Luka! Nie wiedzieliśmy nawet, czy żyjesz!

- *Papa*, krzyczysz i przeklinasz - zwróciła mu uwagę siedmioletnia bratanica Luki, Izzie.

Luka uniósł brew.

- Gdybym umarł, na pewno byście o tym usłyszeli.

- Wiemy, że nie umarłeś - tym razem odezwała się Tina. - Zadbaj o to, byśmy wiedzieli, co porabiałeś.

Luka dostrzegł w jej spojrzeniu coś niepokojącego i po raz pierwszy w życiu odwrócił wzrok.

Izzie uniosła rękę.

- Tęskniłam za tobą, wujku.

Oto kolejna reprezentantka odmiennej płci, przed którą nigdy nie mógł się ukryć. Podniósł ją z krzesła i zanurzył twarz w jej pachnących truskawkami włosach.

Nadeszła kolej na jego bratową. Ciężarna Alex podeszła do niego otoczona aurą dobra i szczęścia, sprawiając, że przez chwilę poczuł się lepiej.

- Nieźle nas wystraszyłeś. Wszystko w porządku?

Przytaknął wzruszony. Był takim głupcem... Przez tyle lat nie dopuszczał do głosu prawdziwego siebie, a tym samym odpchnął tyle dobrych rzeczy. Głośno cmoknął Alex w policzek, wiedząc, że poirytowało to Leandra.

- Nadal nie masz zamiaru uciec i za mnie wyjść, *cara*? - zapytał, widząc grymas na twarzy brata.

Alex uwolniła się z jego ramion, przejechała drżącą dłonią po

jego policzku i się zaśmiała.

- Z tego, co wiem, bigamia nie jest dozwolona we Włoszech.

Luka znów poczuł ukłucie w sercu. Ucałował Tinę, przywitał się skinieniem z Antoniem i zajął miejsce przy stole. Powietrze wypełnił zapach kawy i ciastek, a niezręczną ciszę przerywał jedynie brzdęk sztućców i filiżanek. Izzie skończyła śniadanie, raz jeszcze przytuliła Lukę, jakby chciała nacieszyć się jego obecnością, i wyszła z jadalni.

Luka odstawił filiżankę na tyle gwałtownie, że wylał połowę kawy.

- Możecie się uspokoić, nie zwariowałem.

Jedynie Antonio wydawał się pocieszony tym stwierdzeniem.

Leandro wzruszył ramionami.

- Nigdy nie sądziłem, że tak się stanie.

Jego brat przez całe życie powtarzał mu, że to, czy zmieni się w ojca, zależy tylko od niego. Sofia pomogła mu natomiast zrozumieć, że jego wybór nie ograniczał się do potencjalnego podążania ścieżką ojca.

- Czy podejrzewałem, że możesz pozbawić się szansy na bycie szczęśliwym, jak niegdyś sam prawie zrobiłem? Tak - kontynuował Leandro. - Czy uważałem, że możesz wpaść w dziką otchłań i toczyć pianę z ust? Nie. Czyny Enza nie stanowią naszego dziedzictwa. Sami decydujemy o tym, jak chcemy żyć. Czy to nie ty mi o tym powiedziałaś?

Luka przytaknął ze ściśniętym gardłem, a następnie zadał pytanie, które dręczyło go na bazarach w Marrakeszu, na pustyniach na Bliskim Wschodzie i w mroźnej Pradze. Myślał o nim w trakcie niekończących się imprez i długich, samotnych nocy.

- Co u niej?

- Zapytaj ją, gdy się spotkacie.

- Po co mamy się spotkać? - Rozpaczliwie tego chciał, ale pierwszy raz w życiu nie miał pojęcia, co powiedzieć. Jego urok i błyskotliwość nie okazały się pomocne, gdy godzinami się nad tym zastanawiał.

- Zamierza oskubać cię z kasy - powiedział Leandro z nieukrywaną przyjemnością.

Szok na twarzy Luki tylko pogłębił uśmiech jego brata.

- Sama tak powiedziała. Ten rozwód będzie cię dużo kosztować.

Chciała rozwodu? Czy to oznaczało, że zdołał się doprowadzić do upadku, którego tak się obawiał? Czy stracił jedyną kobietę, która go kochała, choć na to nie zasługiwał? Nie mógł nawet winić za to genów Enza. Nie, sam to sobie zrobił.

- Mówiłem wam, żebyście jej przekazali moje udziały - wymamrotał. Jego świat nigdy nie wydawał się taki pusty.

Był pewien, że to go zniszczy. Wiedział, że życie pozbawione jej miłości, powrót do pozbawionej sensu, płytkiej egzystencji sprawdzi na niego szaleństwo.

- Pozwól, że zacytuję: „te cholerne udziały nic go nie kosztują”. Nie o to jej chodzi. - Gdy Luka posłał mu oburzone spojrzenie, Leandro po raz kolejny wzruszył ramionami. - Jestem tylko posłańcem. Zostawiłeś mnie z nią samego, a ona wszczęła wojnę. Chce przejąć twój osobisty majątek, twoje mieszkanie, nawet twoje fortepiany. Najwyraźniej pragnie wszystkiego, co stworzył twój geniusz, a co tak skrzętnie ukrywałeś. A jako że frywolnie bawiłeś się w Europie w towarzystwie wszystkich tych kobiet, jej prawnicy są w stanie cię tego pozbawić.

Dlaczego nie chciała udziałów CLG, skoro dzięki nim zasiadłaby w najważniejszym mediolańskim zarządzie, o czym zawsze marzyła? Był skonfundowany. Czy aż tak go nienawidziła? Nie pozostawił jej wyboru, opuszczając pod osłoną nocy Mediolan i upewniając się, że wieści o jego eskapadach nie umkną prasie. Prześladowało go własne okrucieństwo.

*Dio, co on narobił?*

Leandro nie skończył jeszcze swojej przemowy.

- Ku swojej satysfakcji odkryła, ile naprawdę jesteś wart. Powiedziała: „twój ukochany brat ma od groma sekretów, czyż nie?”. Jej prawnicy powołują się na znęcanie się na tle emocjonalnym i porzucenie współmałżonka. Nawet opinia społeczna jest po jej stronie. Sofia Rossi jest nie tylko bystra, ale i niezwykle zaradna.

- Jaka opinia społeczna, do licha? To sprawa między nią a mną.

- Nieprawda. Zrobił się z tego skandal, kolejne przedstawie-

nie jednego z Contich... tak jak w przypadku Enza. Nie możemy wyjść z Alex z domu bez ataku paparazzich. Sofia i Salvator opowiadają o waszej separacji każdemu, kto ma ochotę ich wysłuchać. W ubiegłym tygodniu ukazał się artykuł, który sugerował, że to ty odpowiadałeś za projekt tych metalicznych, niebotycznie wysokich szpilek, dzięki którym wybiliśmy się na arenie międzynarodowej.

- Rozmawiała z Huangiem - wydedukował Luka.

Leandro przytaknął.

- Wszyscy spekulują na temat tego, co przyniosło ci taką fortunę. Wszyscy analizują twoje zachowanie, zastanawiając się, czy jesteś jak Enzo. Sofia sprawiła, że zainteresował się tobą każdy brukowiec, każda stacja telewizyjna. Nie potrafię tego kontrolować.

Luką wstrząsały kolejne fale szoku. Nagle zrozumiał powód, dla którego Leandro patrzył na niego z taką troską. Jeśli roznie się wieść o jego narodzinach, jeśli inni zrozumieją, co może kryć się w jego umyśle, to już nie tylko Antonio będzie na niego patrzył ze strachem i niesmakiem. Ukrył twarz w dłoniach, próbując uspokoić oddech. Czy chodziło jej tylko o to, by go skrzywdzić, tak jak on skrzywdził kiedyś ją? Czy zamierzała zdradzić światu okoliczności jego poczęcia? Czy chciała sprawić, by inni postrzegali go z równą odrazą, co do niedawna on sam?

- Wydaje mnie. Chce powiedzieć światu, kim jestem - powiedział przez zaciśnięte gardło.

- Na to wygląda. Żadnymi argumentami nie mogę przekonać jej do zmiany zdania.

Luka jęknął, by następnie wybuchnąć niepohamowanym śmiechem. Śmiał się tak długo, że w jego oczach pojawiły się łzy, a on trząsł się, czując strach i ogrom miłości. Pomasażował skronie, czekając, aż przejdą zawroty głowy. Drżącymi dłońmi wytarł łzy spływające mu po policzkach. W myślach znów zobaczył Sofię, a ta wizja od miesięcy nie dawała mu spokoju. Widział ją, gdy namiętnie go całowała, powtarzając mu, że w całości go akceptuje, że musi jedynie dać im szansę. Sofia, która nie przyjmowała przegranej do wiadomości. Sofia, która do ostat-

niego tchu walczyła o ludzi, których kochała.

- Proszę, powiedz, że w żaden sposób nie zagroziłeś mojej żonie.

Leandro sprawiał wrażenie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Jak gdyby nie było możliwe, że Luka wreszcie się zakochał.

- Sprawiała już, że udziały Rossi wzrosły na wartości. Według niektórych moich źródeł...

- Twoich źródeł? - przerwał mu Luka. - Kazałeś ją śledzić?

- Martwiłem się o nią. Pracuje bez wytchnienia. Wieści o tobie, które do nas dotarły... Zmieniła się. Salvatore mianował ją dyrektorem generalnym Rossi Leather. Zarząd CLG podekscytował się jej pomysłem na otwarcie butików projektanckich w samym centrum mediolańskiej dzielnicy modowej. Nowe linie produktowe mają być tam prezentowane, jeszcze zanim pojawią się w oficjalnej sprzedaży. To tam mają się odbywać najważniejsze wydarzenia modowe w mieście. Dziesięć projektanckich marek, w tym Maserati, wezmą udział w jutrzejszej inauguracji.

Luka przytaknął. Nie miał pojęcia, czy Sofia będzie go jeszcze chciała, przez resztę życia zamierzał ją natomiast o to błagać. Był gotowy paść przed nią nagi na kolana. Z chęcią czekałby kolejne stulecie, byle tylko mu wybaczyła.

- Nigdy nie poznałam tak wojowniczej kobiety - dodała Tina z dumą w głosie.

Była waleczna, zabawna i pełna współczucia. Kobieta, w której się zakochał, była dla niego za dobra.

- Nie weźmiesz strony swojego cudownego brata? - wypalił Luka.

- Nie, odkąd odkryłam, że mój brat jest osłem, - Tina poczekała, aż Leandro skończy się śmiać; w jej oczach rozbłysła powaga. - Tylko ona potrafiła powiedzieć mi prawdę. Tylko ona traktuje mnie jak dorosłą kobietę, a nie towar, który należy chronić. Lub wykorzystywać jako kartę przetargową przy okazji szantażu.

Aura humoru momentalnie się rozpierzchnęła. Luka zauważył, że Leandro stał się tak samo spięty jak on. Ostatnie słowa Tina złośliwie skierowała do Antonia, którego do tej pory darzyła

bezwarunkową miłością. Antonio miał na tyle przyzwoitości, by sprawić pozory zawstydzonego.

- Jaką prawdę? - Luce wreszcie udało się odezwać. Wyglądało na to, że Sofia zamierzała ujawnić wszystkie sekrety ich rodziny.

- Że nie jestem prawdziwą Conti. Że mój ojciec był ubogim szoferem, w którym zakochała się mama po tym, jak zostawiła ciebie i Leandra. Że mój starszy brat, Święty Conti, zaaranżował moje małżeństwo z Kairosem, bo uznał, że się załamie, jeśli prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw, a bogaty przystojny mąż mi to zrekompensuje. Że mój drugi brat, Diabeł Conti, ożenił się z nią, by powstrzymać mojego żądnego władzy męża przed złamaniem mi serca. Z dwojga złego wolę chyba twój styl, Luka. Gdybym już musiała wybierać, który z was ma układać mi życie.

- Tina, *tesoro*, tak mi...

Łzy spływały jej po policzkach, gdy przerwała Leandrowi.

- Nie jestem zła. Przynajmniej odkąd otrząsnęłam się z szoku. Obydwaj zawsze mnie kochaliście, prawda? Mogliście mnie nie nawidzić za to, że mama was opuściła. Mogliście zostawić mnie na pastwę losu, kiedy umarła. Jestem waszą siostrą i nic tego nie zmieni. Patrząc natomiast na Sofię i na stan mojego małżeństwa i dochodzi do mnie, jak bardzo byłam naiwna. Odchodzę od Kairosa. I wyjeżdżam z Mediolanu.

Luka podszedł do niej w tej samej chwili co Leandro. Płakała, a on mocno ją objął. Nigdy nie był bardziej dumny ze swojej siostrzyczki.

W spojrzeniu Leandra czaił się strach, a Luka ostrzegawczo pokręcił głową. Jego brat przez lata robił wszystko, by chronić jego i Tinę. Tina była jednak gotowa podejmować samodzielne decyzje. Luka pocałował ją w policzek, a Leandro zaczął zadawać kompulsywne pytania.

- Dokąd jedziesz? Zatrzymasz się u przyjaciół? Dasz nam znać, jeśli będziesz potrzebować pomocy?

Tina roześmiała się i przytuliła brata.

- Jestem dorosła, Leandro. Potrafię o siebie zadbać. Ale tak, będziemy w kontakcie, o ile powiecie mi, w jakim stanie będzie Luka, gdy Sofia z nim skończy.

Luka poczuł, że spada mu kamień z serca, i miał nadzieję, że Tina odnajdzie szczęście na swojej nowej drodze.

- Jesteś geniuszem? - zapytała z uśmiechem.

Luka przytaknął.

- Zatem, *per piacere*, nie daj sobie odebrać najlepszej rzeczy, jaka ci się przytrafiła.

Casa Rossi, pierwszy butik Rossi otwarty po przebudowie marki, oraz komfortowa sala w Piazza San Fedele emanowały blaskiem w noc otwarcia salonu. Lał się różowy szampan, a wystrój w designerskie ubrania goście cieszyli się, że mogą się tu pokazać. Wielu z nich zagadywało Sofię, która była pewna, że chodziło im przede wszystkim o zaspokojenie ciekawości.

Poszła w końcu na otwartą wojnę z wielkimi Contimi. Nie pozwoliła Luce się ukrywać. Nadal nie mogła uwierzyć we własny sukces. Od czasu rozpoczęcia współpracy z Conti Luxury Goods mnóstwo firm, które odwróciły się niegdyś od Rossi, znów zainteresowały się spółką. Wataha wilków jej teraz słuchała, niczym zgraja domowych psów.

Minęły dwa miesiące od tej pamiętnej nocy. Niektórym było jej żal, inni wyśmiewali ją za to, że uznała, że uda jej się pokonać Diabła Conti. Zmieniła własne życie w cyrk, pragnąc sprawić, by ich małżeństwo, jego upadek i postać Luki były na ustach wszystkich. Ujawniła już sporo faktów. Luka musiał się wreszcie zmierzyć z samym sobą. Tylko w takim wypadku mogli mieć szansę...

Nie starając się nawet zachować pozorów dumy, która była jedynym, co jej pozostało po tym publicznym i upokarzającym przedstawieniu, błagała Tinę, by zdradziła, czy się do niej odzywał. O ironio, ich losy się odwróciły. Teraz Tina była silniejsza. Powtarzała Sofii, że jej brat nie jest tego wart, podczas gdy Sofia stała się cieniem samej siebie. W nocy nie mogła spać, w dzień pracowała bez ustanku i odciskało to na niej swoje piętno. Jej wiara w niego i w nią, w ich miłość, w śmiech, który dzielili, stopniowo się wypalała.

Z przerażeniem zaczęła myśleć, że Luka nigdy nie wróci.

I wtedy to usłyszała - subtelną muzykę dobiegającą z baru. Znajdował się w nim fortepian, jednak świadomie unikała jego



widoku, bo robiło jej się od niego słabo. To właśnie jej zrobił. Ona, która zawsze była nieustraszona, teraz bała się fortepianów, muzyki, motocykli, a jedno spojrzenie na czekoladowe truflę kończyło się histerycznym płaczem.

Nagle w miejsce odgłosu pogawędek pojawiła się dziwna cisza. Wtedy ponownie rozbrzmiała muzyka, a Sofia od razu rozpoznała tę poruszającą melodię. Z zaciśniętym gardłem weszła do baru i go zobaczyła. Miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie, jego wilgotne włosy połyskiwały w półmroku. Sofia zamrugała z niedowierzaniem. To musiał być jeden z nawiedzających ją snów, w których znów słyszała tę melodię, a on patrzył na nią z pożądaniem, dotykał jej, doprowadzał ją do szaleństwa. Jej serce biło jak szalone. Zbierało jej się na płacz. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Melodia grana na fortepianie osiągnęła apogeum, emanując życiem i nadzieją.

- Przestań, proszę! - krzyknęła.

Muzyka ucichła.

Wzdrygnęła się i poczuła go przed sobą. Jego ciepło. Zapach jego ciała. Napięcie w powietrzu.

Otworzyła oczy.

Ciemne sińce okalające czarne oczy. Pełne, zmysłowe usta. Zarysowane kości policzkowe. Perfekcyjna symetria twarzy. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Mężczyzna, którego kochała ponad wszystko. Wyciągnęła rękę, przejechała palcami po jego policzku. Trzęsa się tak mocno, że nie mogła utrzymać dłoni w miejscu. Czuła jego szyki puls. Czuła jego nierówny oddech, jak gdyby musiał przebiec ogromny dystans, by ją odnaleźć. Czuła go całego i trzęsa się coraz mocniej. Bała się, że serce wyskoczy jej z klatki piersiowej. Odsunęła dłoń i spoliczkowała go na tyle mocno, że zabolą ją ręka. Odgłos uderzenia odbił się echem, wybudzając ją z koszmarnego transu.

- Zostaw mnie w spokoju - wyszeptała.

Nie ruszył się z miejsca. Nic nie powiedział. Wpatrywał się w nią błyszczącymi oczami. Nawet w różowym świetle baru Sofia widziała ślad, który zostawiła na jego policzku. Chciała go odepchnąć, ale on był szybszy. Uwięził ją przy ścianie, zagra-

dzając jej drogę ucieczki. Nadal jednak nic nie mówił, tylko na nią patrzył. Sofia wpatrywała się w odległy punkt. Gdyby spojrziała mu w oczy, doszczętnie by się rozkleiła.

- Nie spojrzysz na mnie, Sofio?

- Nienawidzę cię. Gardzę tobą. Jesteś dokładnie tym, za kogo zawsze cię miałam - prychnęła. - Draniem bez serca, któremu wszystko przesłania jego cholerny geniusz i demony. Imprezo-  
wałeś ze swoimi... grupies, podczas gdy ja... - Rzuciła się na niego, wiedzona mieszanką miłości i nienawiści. - Jeśli pocałowałeś choć jedną z nich, Luka, jeśli dotknąłeś którejś choćby kitem... Zabiję cię gołymi rękami. - Dopiero wtedy podniosła wzrok. Nigdy jej nie okłamał, ale teraz musiała na własne oczy się o tym przekonać. - Jeśli stało się cokolwiek... To z nami koniec.

- *Non, cara mia*. Nie mógłbym nawet spojrzeć na inną. Byłem dupkiem. Przez kilka pierwszych tygodni chciałem sprawić, że mnie znienawidzisz. To, co powiedziałaś tamtej nocy, nie dawało mi spokoju. Twoje słowa mnie skrzywdziły. Uznałem, że dam ci wszelkie powody do nienawiści. Chciałem ci pokazać, kim naprawdę jestem, ale, *Dio*, nie potrafiłem tego zrobić. Po raz pierwszy w życiu zdałem sobie sprawę z tego, co straciłem, i nie miało to nic wspólnego z moim ojcem. Zrozumiałem, że sam niszczę sobie życie. Przysięgam, *cara*, nie interesuje mnie żadna inna kobieta.

Sofia poczuła przyływ nadziei, która nigdy jeszcze nie była dla niej tak przerażająca.

- Naprawdę cię nienawidziłam, ale nie mogłam przestać w nas wierzyć. Czy tym właśnie jest miłość? Ślepą, irracjonalną wiarą w człowieka, który bezmyślnie cię krzywdzi, choć nie ma ku temu powodu? Ta wiara się wyczerpała, Luka. Nie chcę cię już kochać.

- Zrobiłaś tak wiele, żebym wreszcie się ze sobą zmierzył, i po tym wszystkim chcesz mnie zostawić?

Zanurzył twarz w jej włosach, powtarzając jej imię jak mantrę. Płakała, a on czule ją obejmował.

- Czasami mam wrażenie, że wszystkiego mnie pozbawiłeś. I że nigdy już nie odzyskam wolności. Nienawidzę być zakocha-

na. To tak boli.

- *Tesoro mio*. Już dobrze. Nie mogę znieść widoku twoich łez. Uciekłem daleko, ale ty... byłaś już częścią mnie. Moje życie było pozbawione barw, Sofio. Nawet muzyka przestała być ukojeniem. Nagle jednak zobaczyłem siebie twoimi oczami i zdałem sobie sprawę, że nie mogę nienawidzić mojego życia, skoro zaprowadziło mnie ono do ciebie. *Ti amo, tesoro*. Z całego serca. Pozwolisz mi cię kochać? Dasz mi szansę stać się człowiekiem, na którego zasługujesz? Przysięgam, *cara mia*, że już nigdy cię nie skrzywdzę.

Sofia wtuliła się w niego, upajając się jego zapachem.

- Tak, Luka. Kochaj mnie. Spędź ze mną wieczność.

Odetchnął z ulgą i mocno ją przytulił. Oddała mu swoje serce.

## EPILOG

*Trzy lata później*

- Ma pani gości, pani Conti.

Sofia ucieszyła się na dźwięk tych słów tak bardzo, że serce podeszło jej do gardła. Ostatni raz widziała ich rano przed pracą, jednak nadal nie mogła się nacieszyć ich widokiem. Minęły dopiero trzy tygodnie, odkąd wróciła do pracy po sześciu miesiącach urlopu macierzyńskiego, a już tęskniła za leniwymi porankami w łóżku, kiedy Luka przynosił do sypialni ich krzyczące zawiniątko i wspólnie się bawili, przytulali, a czasami zasypiali po zarwanej nocy.

Luka stał w drzwiach z ich synkiem na rękach i szeroko się uśmiechał. Asystentka Sofii, Margie, zabrała dziecko od Luki i zaczęła do niego gruchać.

- Szczęściara z pani - powiedziała, przerywając na chwilę niańczenie ich siedmiomiesięcznego syna. - Ma pani dwóch najcudowniejszych mężczyzn we Włoszech.

- To prawda. - Roześmiana Sofia napotkała spojrzenie Luki.

- Wyszłaś bez pożegnania.

- Myślałam, że spałeś jak zabity.

- Spałem, ale nie lubię, kiedy wychodzisz bez buziaka.

Podeszła do niego i rzuciła mu się w ramiona, a on zawładnął jej usta w krótkim, namiętym pocałunku. Sofię zalała fala pożądania i miała nieodpartą ochotę wymknąć się ze swoim mężczyzną na popołudniowy seks. W takich chwilach chciała być jedynie tą lubieżną istotą, która wywołuje u najseksowniejszego mężczyzny świata potężną erekcję i zapomnieć o swoich pozostałych wcieleniach - córki, ciotki, dyrektorki międzynarodowej firmy, a nawet matki.

Powoli oderwał od niej usta. W jego oczach pojawił się prowokacyjny blask.

- Weź wolne popołudnie - powiedział, czytając jej w myślach.

Pocałowała go i prędko się wycofała, nie dając mu szansy, by znów ją usidlił.

- Nawet gdybym wzięła, to co z twoim synem? Zapomniałeś, że najbardziej szaleje przed swoją popołudniową drzemką? Wcielił się w ojca, istny diabeł.

- To anioł. Sama spójrz.

Ciemne oczy, ciemne włosy, uroczy, pozbawiony zębów uśmiech. Leo wyglądał zupełnie jak jego ojciec. Wyraz twarzy Luki, gdy pierwszy raz wziął ich syna na ręce wzruszył Sofię niemal do łez. Był w nim strach, zachwyt, nadzieja i mnóstwo miłości.

- Wygląda jak ja - powiedział, a w jego głosie rozbrzmiała bezradność. - *Dio, Sofio, co jeśli on... będzie jak ja?*

Rany Luki się wygoiły, ale nie zniknęły.

Sofia mocno ścisnęła jego dłoń.

- Czy to ważne, do kogo jest podobny, skoro tak go kochamy? Jest częścią nas, prawda?

Już po dwudziestu czterech godzinach zrozumieli jednak, że pomimo anielskiego wyglądu, ich syn miał diabelski temperament. W przeciągu dwóch dni istnienie Sofii zaczęło się sprowadzać do histerycznych łez i mrocznych obaw, że nie potrafi uspokoić własnego syna.

Luka zapakował ich do swojego maserati i woził ich po mieście przez całą noc, by ukołysać ich do snu. Następnej nocy koszmar zaczął się od nowa, jednak dobiegł końca, gdy Luka zagrał na fortepianie. Tylko te dwie rzeczy uspokajały Lea na tyle, by mógł zasnąć. Nawet drobne zaburzenie grafiku sprawiło, że Leo zaczął wydzierać się w niebogłose, co niezmiernie bawiło jego dwie idealne kuzynki.

- Dlaczego nie mogłam urodzić ładnej laleczki, jak Izzie czy Chiara?

Luka ją uścisnął.

- Wiesz, co możemy zrobić, jeśli marzy ci się córka, *cara mia*.

Sofia prychnęła.

- Nie ma mowy. Nie zrzuciłam nawet połowy kilogramów po ciąży. Szkoda, że mężczyźni nie tyją przy ciężarnych żonach. To

nie fair, że ty nadal wyglądasz jak ty, podczas gdy ja przypominam małego słonia.

- Uważaj na słowa. Mowa o mojej uroczej żonie. - Czule pocałował ją w czoło. - Kocham cię taką, jaka jesteś. Nic bym w tobie nie zmienił. Gdybym mógł, zmieniłbym całą moją przeszłość, by ci to udowodnić.

Żal i ból w jego głosie były dla niej jak policzek. Akceptował ją w całości, łącznie z jej wadami i dziwactwami. Chciała, by wiedział, że czuła tak samo.

- Ufam ci - wyszeptała, a on objął ją jeszcze mocniej.

- Naprawdę chciałaś mieć córkę?

- Nie. Choć czasami się obawiam.

- O co?

- Myślę o przyszłości i jestem przerażona na myśl o porankach, kiedy będę musiała zostawić was w domu. Wyobrażam sobie, że po powrocie zastanę katastrofę.

- Uważasz, że rozpieszczę naszego syna?

- Wiem, że go rozpieścisz, i to ja będę musiała być surowym rodzicem.

- Bycie surową świetnie ci wychodzi, *bella mia*.

- Widzę, że nawet nie zaprzeczasz.

Zacisnął ręce na jej talii, przyciskając ją do siebie. Cicho jęknęła, w myślach dziękując Margie za to, że dyskretnie się ulotniła z ich synem.

- Poprosiłem Alex, by zajęła się dziś Leo - powiedział Luka, liżąc jej szyję. - Zgodziła się. Była zdziwiona, że tak długo zwlekaliśmy z tą prośbą.

- Mamy go zostawić na całą noc? Myślisz, że jest na to gotowy?

- Jest gotowy. A ty?

Rola ojca przychodziła Luce z taką łatwością, że było to niemal niepokojące. Kochał zajmować się synem od rana do nocy i nigdy nie narzekał. Przez wiele tygodni pilnował Lea całe noce, przynosząc go do Sofii tylko, gdy trzeba go było nakarmić. Uznał, że to doskonałe lekarstwo na jego bezsenność.

- Wiem, że znasz teraz jego nawyki lepiej niż ja, ale pomyślałam, że może...

- Cicho, *bella*. Już o tym rozmawialiśmy. Nie musisz się czuć winna. Kocham się nim opiekować. Kocham cię z nim odwiedzać. Kocham patrzeć, jak promieniejesz, gdy pracujesz jak szalona i podbijasz świat. To właśnie nasza rodzina, Sofio. Nasze życie. Taki układ jest dla nas dobry. Tak ciężko pracowałaś, by tu dotrzeć, a ja i tak nigdy nie zacznę pracować na etat.

- Owszem, boję się natomiast, że nie masz wystarczająco dużo czasu dla siebie. I że w przyszłości będziesz miał do mnie o to żal lub pomyślisz, że nie jestem...

- Kocham cię. W każdym wydaniu. Kocham kobietę, która piszczala jak dziecko, gdy pierwszy raz trzymała naszego syna, kobietę, która oznajmiła swojemu ojczymowi, że tylko ona może efektywnie zarządzać Rossi, kobietę, która uratowała swoją rodzinną firmę przed bankructwem, kobietę, która walczyła o mnie jak lwica, kobietę, która płacze za każdym razem, gdy gram na fortepianie. To w tej kobiecie się zakochałem. To dzięki niej ujrzałem przyszłość wypełnioną miłością. Nie waż się teraz zmieniać, *cara mia*. Codziennie pamiętam o tym, że doświadczam szczęścia z tobą i Leo tylko dlatego, że jesteś, kim jesteś. Ubóstwiam cię, *cara mia*, każdego dnia jeszcze bardziej.

Sofia poczuła, że napływają jej łzy do oczu, a przez zaciśnięte gardło nie mogła niczego powiedzieć. Ona też z każdym dniem kochała go jeszcze bardziej. Czasami głębia tej miłości, świadomość, jaką władzę nad nią sprawowała, wywoływały strach, zdarzało się to jednak coraz rzadziej. W przeciągu ostatnich trzech lat zrozumiała, że gdy Luka kogoś kochał, stawał się bezgranicznie oddany. Uściskała go z całej siły.

- No dobrze, ty i twój syn musicie się już zbierać, skoro mam wziąć wolne popołudnie.

W jego oczach rozbłysło pożądanie.

- *Si?*

- Tak, ale nie w tym celu, co myślisz.

- W takim razie po co?

- Idę na zakupy - wyszeptała. - Muszę kupić nową bieliznę. Chodzi mi po głowie czarna i czerwona koronka, a do tego te nowe szpilki, o których wszyscy mówią.

Luka jęknął.

- W takim razie powinienem się ogolić.

Dotknęła jego twarzy, rozkoszując się chropowatym zarostem.

- Nie ma takiej potrzeby - wyszeptała mu do ucha.

Roześmiał się i raz jeszcze ją przytulił, a Sofia pomyślała, że nigdy nie była szczęśliwsza.



Tytuł oryginału: The Unwanted Conti Bride  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Tara Pammi  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3561-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Epilog  
Strona redakcyjna